NOWE PAŃSTWO

Nr 1 Rok I

WARSZAWA — 1931
NAKŁADEM KSIĘGARNI F. HOESICKA

NOWE PAŃSTWO

PISMO POŚWIĘCONE ZAGADNIENIOM ŻYCIA PAŃSTWOWEGO I MIĘDZYNARODOWEGO

POD REDAKCJĄ

PROF. WACŁAWA MAKOWSKIEGO

WYDAWANE PRZEZ

POLSKIE TOWARZYSTWO PRAWA PAŃSTWOWEGO W WARSZAWIE

Redaktor odp. **Zdzisław Grabski.** Sekretarz Redakcji **Dr. Alfred Wielopolski.**

UNIWERSYTETU GDAŃSKIEGO BIBLIOTEKA
C II 10 F 78

TREŚĆ:

Od Redakcji
Avant - propos
W. Makowski. Ustroje Polityczne Państw Bałtyckich
W. Makowski, prof. à l'Université de Varsovie, deputé, anc. Ministre de la Justice. Les constitutions des Etats Baltes. (Résumé)
A. Skrzyński. Na spiralnej linji dziejów
A. Skrzyński, anc. President du Conseil et Ministre des Affaires Etrangéres Le monde aprés guerre (Résumé)
Sprawa Reformy Konstytucji
Od redakcji
Dr. A. W. Z Rozpraw Komisji Konstytucyjnej
W. Makowski. Mowa wygłoszona na posiedzeniu Sejmu w dniu 3.III. 1931 r.
Kronika
G. Wybory w Niemczech, Gdańsku, Austrji i U. S. A.
Sprawozdania
Bibljografja

Cena poszczególnego zeszytu ... ... **4.50 zł.**
Przedpłata za cztery zeszyty ... ... **15.— zł.**
Adres Redakcji: Warszawa, Al. Ujazdowskie 30 m. 6. tel. 314-69.
Administracja w księgarni F. Hoesicka, Senatorska 22.

Odbito czcionkami Drukarni Krajowej w Warszawie, Chłodna 44. Tel. 788 - 70.

№ 44.

Od Redakcji.

Wielka samobójcza wojna indywidualizmu politycznego i gospodarczego, który doszedł był już do krańców swoich możliwości i musiał się załamać, wyzwoliła nowe, stłumione dotąd, ale już oddawna rozwijające się czynniki życia społecznego.

Człowiek, — który od czasu Rewolucji francuskiej cieszyć się miał pełnią szczęśliwości, zapewnianej przez gwarancje praw człowieka i obywatela, znosił pod ich osłoną najsroższy ucisk ekonomiczny; szukał więc w tworzeniu przeciwnych tym prawom i gwarancjom zrzeszeń zbiorowej samopomocy.

Potrzeba tej pomocy wzajemnej, potrzeba przejścia od samych tylko negatywnych zabezpieczeń rzekomej równości i wolności, do pozytywnych możliwości ich praktykowania, stawała się coraz bardziej oczywista.

Kiedy po raz pierwszy potędze jednostki, opartej o gwarancje prawne i przywileje bogactwa, przeciwstawiała się zorganizowana zbiorowość ludzi, nie mogących indywidualnie realizować gwarantowanych praw, kiedy organizacje robotnicze drogą samowoli strajkowej wypowiedziały wiarę bezsile negatywnych gwarancyj prawnych, — przeciwko nim występowała organizacja państwa. Walka pomiędzy organizacjami zastąpiła walkę pomiędzy ludźmi. Człowiek zaczynał czuć, że warunkiem realizacji prawa w jakiejkolwiek postaci jest zorganizowana solidarność.

A kiedy wielka wojna przekształciła zbiorowiska obywatelskie w zorganizowane armje żołnierzy i robotników, kiedy całe narody, wszyscy ludzie wtłoczeni zostali w ramy organizacji wojennej, — to nad konającym indywidualizmem odniosła zwycięstwo zasada organizacji i społeczność powojenna nie wróciła już do form przedwojennych gospodarczych ani politycznych.

Organizacja pracy, organizacja życia gospodarczego we wszelkich jego postaciach, organizacja kultury zdrowia, słowem wszystkich dziedzin życia ludzkiego w skali międzynarodowej, można rzec w skali światowej, stanowi przedmiot najwyższych zainteresowań praktycznych. Pragnie ona

K494-1175/w 20,-

dokonać swego zwycięstwa nad zeszłowiekowemi formami, w których przeważał indywidualizm i negatywne gwarancje prawne przywileju bogactwa indywidualnego.

Czy to się uda? czy uda się do realnych potrzeb ludzkości dostosować odpowiednie formy organizacyjne,tak, aby zwycięstwo definitywne zapewnić mogło trwałą współpracę ludzi tam, gdzie dawniej było miejsce tylko dla zażartej, krwawej i ohydnej walki o możność wzajemnego wyzyskiwania się? Od odpowiedzi na to pytanie zależy niewątpliwie przyszłość ludzkości.

To też nic dziwnego, że niema w tej chwili w sferze zagadnień społecznych sprawy ważniejszej nad zagadnienia organizacyjne wszelkiego rodzaju.

Zagadnienie organizacji n o w e g o p a ń s t w a, będącego naturalnem ogniwem pomiędzy zrzeszonym narodem a zrzeszoną ludzkością, musi skupiać uwagę powszechną.

Niema czynnika, któregoby nie należało tu brać pod rozwagę. Fizyczne prawa materji i procesy psychiki ludzkiej, irracjonalne siły emocyj społecznych i genjusz rozumu człowieczego, nieskończony splot zbieżnych i przeciwstawnych tendencyj składa się na to największe ze znanych zagadnień życia.

Rozważaniom tego zagadnienia chcemy poświęcić nasze pismo. Nie mamy żadnych zgóry powziętych założeń, prócz niezłomnego przekonania, że zagadnienie jest możliwe do rozwiązania i że byt ludzkości wymaga, aby było rozwiązane.

Avant-Propos.

La grande guerre, suicide des individualismes politique et économique, arrivés au bout de leurs forces révèla en succombant, les nouveaux moteurs de la vie sociale qui opprimés jusqu'alors, ont cependant exercé une influence croissante.

L'homme, — le prétendu sujet de tous les droits politiques, garantis depuis la Révolution Française par la Déclaration des droits de l'homme et du citoyen, — était en réalité soumis au plus dur ésclavage économique. Il ne lui restait que de chercher l'appui dans l'organisation, — ce qui était contraire aux idées du libéralisme individualiste.

La nécessité de l'entre-aide sociale, la nécessité de suppléer les garanties négatives des droits de l'homme contre les abus, par des garanties positives permettant de les pratiquer, devenait manifeste.

Lorsque un certain nombre d'hommes s'opposa collectivement à l'individu privilégié par la force réelle de la richesse, ne pouvant réaliser séparément leurs droits malgrè les garanties légales, lorsque les organisations ouvrières par un acte de grève protestèrent contre l'indolence des garanties légales, l'organisation politique de l'Etat les traitait en ennemis. La lutte entre les organisations se mêla à la lutte entre les hommes. L'homme commençait à sentir que la solidarité organisée est la condition nécessaire de la réussite, même s'il ne s'agissait que de la réalisation de ses droits déclarés primitifs.

Et lorsque la grande guerre transforma les libres citoyens en armées de soldats et d'ouvriers, lorsque tout le monde était englobé dans une organisation militaire — le principe de l'organisation triompha. La société d'après la guerre profitant de l'expérience organisatrice tâche à construire sa vie économique et politique selon des formes nouvelles.

L'organisation du travail, de la vie économique, de la santé physique, de la vie intellectuelle et en général de tous les domaines de la vie de l'homme d'après une échelle internationale, mondiale — voilà l'objet du plus grand interèt pratique. On cherche à vaincre définitivement les formes anciennes de la vie qui était basée sur l'individualité, sur les garanties négatives, sur la théorie légale de l'égalité, et sur le privilège social donné par la richesse.

Reussira-t-on à trouver les formes d'une organisation, qui pourrait garantir d'une manière positive et stable la coopération des hommes au lieu de sanglantes luttes mutuelles. Voilà le problème essentiel de l'avenir humain: le problème de l'organisation dans toutes ses différentes formes, le problème de l'Etat nouveau — organisation intermédiaire entre la nation et l'humanité. Les droits physiques de la matière, les procès psychiques de l'homme, les forces irrationnelles des émotions

sociales et le génie de l'esprit humain ainsi que d'autres facteurs innombrables souvent contradictoires doivent être pris en considération.

Nous consacrons notre R e v u e aux études de ce problème. Nous n'avons pas d'idées préconçues, sauf une profonde conviction qu'il est possible de résoudre ce problème et que l'avenir de l'humanité exige qu'il soit résolu.

WACŁAW MAKOWSKI

Ustroje polityczne państw bałtyckich.

Pojęcie ustroju politycznego składa się z dwóch czynników: formalnego, który został zawarty w ustawodawstwie konstytucyjnem, i realnego, który jest politycznem uzupełnieniem ustawowych form prawnych. Rzadko tylko pomiędzy temi dwoma czynnikami istnieć będzie harmonja w szczegółach; dobrze jest, jeśli w zasadniczych punktach nie powstają pomiędzy niemi dysonanse. Przeważający obraz stosunku pomiędzy formalnym i realnym czynnikiem polega na utrzymywaniu wspólności tendencji, oraz dostosowywaniu mniej lub więcej sztywnych formuł ustawowych do zmiennych potrzeb i wpływów życia.

W szkicu niniejszym zajmować się będziemy tylko formalną stroną ustrojów politycznych państw bałtyckich, t. zn. temi formułami, jakie znalazły wyraz w ustawach konstytucyjnych, a mianowicie: finlandzkiej z dnia 17.VII. 1919 r., estońskiej 15.VI. 1920, łotewskiej 15.II. 1922, oraz dwóch litewskich z 1.VIII. 1922 r. i 15.V. 1928 r.

Każda ustawa, w szczególności zaś ustawa konstytucyjna, jako dotycząca najbardziej podstawowych zagadnień życia zbiorowego, musi dawać wyraz dążeniom politycznym panującym w społeczności, która tę ustawę konstytucyjną przyjmuje. Oczywista rzecz, że transpozycja tych dążeń w formuły ustawowe jest jednocześnie w znacznej mierze ich przekształceniem, że w tym wypadku bardziej jeszcze niż w poezji „język kłamie głosowi, a głos myślom kłamie", ale jeśli ten spółczynnik koniecznego przeinaczenia należycie się uwzględni, można poprzez tekst ustawy konstytucyjnej odcyfrowywać dążenia narodu, który tę ustawę przyjął, t. zn. uchwalił ją sam, albo pozwolił ją sobie nadać.

Z tego właśnie punktu widzenia zapatrując się na zagadnienie ustrojów politycznych państw bałtyckich, musimy stwierdzić przedewszystkiem, że wymienione cztery narody dały wyraz w swoich ustawach konstytucyjnych pewnym czynnikom, które im były wspólne. Wspólność ta polegała mianowicie na tem, że wszystkie one uzyskały samodzielność państwową w końcu drugiego dziesiątka lat dwudziestego stulecia po wielkiej wojnie europejskiej i rozpadnięciu się cesarskiej Rosji, że wszystkie one, dalej, przed uzyskaniem samodzielności politycznej, dłużej lub krócej żyły pod panowanem politycznego ucisku, który z istoty rzeczy wywierać musiał na psychikę społeczną, na świadomość polityczną i na strukturę dążeń politycznych tych narodów swój wpływ bardzo zdecydowany. Trzecią wreszcie cechą wspólną jest wybitna supremacja czynników ludowych zarówno w politycznem, jak i społecznem znaczeniu tego wyrazu. Demokratyzm polityczny mianowicie wyraża się tu w zapewnieniu kontroli ludo-

wej nad funkcjonowaniem instytucyj państwowych, demokratyzm społeczny — w uprzywilejowaniu ekonomicznem klasy drobnych posiadaczy rolnych.

Przed uzyskaniem samodzielności państwowej życie polityczne wymienionych państw roztopione było w życiu politycznem Cesarstwa Rosyjskiego. Tylko Finlandja miała autonomiczny statut organiczny z roku 1906 i cechy pewnej samodzielności polityczno-ustrojowej w ramach Cesarstwa Rosyjskiego. Pozatem pod względem publiczno-prawnym i prawnym w ogólności odrębności raczej były teoretyczne, albo też wcale ich nie było.

Tak więc t. zw. Prowincje Ostzejskie czy Przybaltyckie, obejmujące dzisiejszą Estonję i Łotwę, zachowywały pozostałości odrębnych cech życia prawnego; dotyczyło to jednak prawie wyłącznie dziedziny prawa prywatnego. Litwa nie posiadała odrębności prawnej, a pozostałości prawnohistoryczne dotyczyły znikomych tylko, raczej zwyczajowych stosunków w dziedzinie prawa prywatnego.

Pozatem wszędzie można było natrafić na odrębność specyficzną w postaci skrępowań prawno-administracyjnych, wynikających z charakteru stosunku centralnych władz państwa rosyjskiego do prowincyj kresowych, oraz nadzwyczajnych uprawnień generał-gubernatorów, a także z innych zarządzeń wyjątkowych.

Temu stanowi niwelacji publiczno-prawnej przeciwstawiała się tradycja państwowa: mieliśmy tu bowiem do czynienia z zagarniętemi przez Rosję częściami dojrzałych i doświadczonych w życiu publiczno-prawnem obcych organizacyj państwowych. Przyzwyczajona do mniej lub więcej zdecydowanych form życia autonomicznego ludność tych krajów musiała się ustosunkowywać negatywnie do swego współżycia z Rosją, która nietylko krępowała, ale wyraźnie dążyła do unicestwienia wszelkich pozorów nawet tej autonomji.

Charakter i stopień odporności w stosunku do wpływów rosyjskich był różny, zależnie od siły tradycji politycznej i od układu stosunków społecznych i narodowościowych w każdym z tych krajów. W każdym z nich bowiem występowały obok siebie conajmniej dwie narodowości, różniące się nietylko pochodzeniem, ale i rolą społeczną, nietylko tradycją historyczną i potrzebami publiczno-prawnemi, ale także charakterem tendencyj politycznych i społecznych. Przeciwstawienie Szwedów Finnom, Niemców Estom lub Łotyszom, Polaków Litwinom mogło być wygrywane przez politykę rosyjską, jako środek osłabienia odporności w stosunku do państwowości rosyjskiej.

Polityka ta częściowo tylko osiągała powodzenie. Naogół prowadziła ona do skutków odwrotnych, do wzrostu poczucia odrębności narodowych i pożądań państwowych. Pomimo bowiem komplikacyj społecznych i naro-

dowościowych wewnątrz każdego z mających się wyzwolić państw, stosunek ich do Rosji był zawsze ten sam: każde z nich czuło się w każdej ze swych grup składowych ciałem obcem, organizmem odrębnym i przemocą tylko wtłoczonym w ramy współżycia rosyjskiego.

Obce narodowościowo, tradycyjnie, kulturalnie, religijnie, ideowo, ujarzmione politycznie, sprowadzone do rzędu poddanych drugiej klasy wiecznie podejrzanych i na to podejrzenie zasługujących, wszystkie te narody obok wyraźnych przeciwieństw posiadały także wyraźne cechy wspólności, początkowo negatywnej — odporności w stosunku do Rosji, — przekształcającej się stopniowo w pozytywną w postaci dążenia do niezależności państwowej. Tu właśnie, na tym gruncie występowała praktycznie koncepcja t. zw. samostanowienia narodów, przyjęta później jako hasło pokoju, mającego zakończyć wielką wojnę.

Jeżeli w chwili wybuchu wielkiej wojny ten obraz własnej państwowości nie był równie wyraźny u wszystkich zamieszkujących kraje nadbałtyckie narodów, to w toku działań wojennych i następującego po nich przewrotu rewolucyjnego nabiera on plastyki i intensywności. Psychika społeczna narodów bałtyckich, nastrojona już przed wojną na ton samostanowienia, wahająca się pomiędzy pragnieniem statutów autonomicznych, albo choćby obszernego samorządu w ramach Rosji z jednej strony, a z drugiej dość mglistem wyobrażeniem całkowitej odrębności państwowej, ulega czynnikom zewnętrznym, które ją popychają kategorycznie w tym drugim kierunku.

Przedewszystkiem akcja wielkiej wojny, emulacja walczących cesarzy, odwoływanie się do zapomnianych i zabronionych dotąd uczuć narodowych, licytowanie się o sympatję, a potem faktyczne oderwanie niektórych terytorjów od Rosji przez okupację wojenną, polityka okupantów, zmierzająca w kierunku rozbioru czy rozczłonkowania Rosji przez pozorne choćby usamodzielnienie odrębnych terytorjów, kultywowanie i popieranie separatyzmu, uciekanie się do jego pomocy, łudzenie i podsycanie ambicyj narodowych, słowem cały splot bezpośrednich i pośrednich wpływów wojny udostępniał jakgdyby doświadczeniu praktycznemu poszczególne elementy samodzielnego życia, które przedtem pod naciskiem niezmierzonej potęgi cesarstwa rosyjskiego wydawały się niedostępnemi mrzonkami.

Poczucie swego znaczenia indywidualnego, swojej wagi politycznej rosło u grup narodowych, z których każda, chociażby niewielka liczebnie, nabierała znaczenia samodzielnego czynnika, mogącego w takiej czy innej konstelacji przeważyć szalę zwycięstwa na tę lub inną stronę, a zatem czynnika doniosłego, cenionego nazewnątrz i zdobywającego poczucie własnej ceny. Śmiałość koncepcyj publiczno - prawnych, które miałyby być tej ceny odpowiednikiem, wzrastać musiała, podbijana grą kombinacyj wojennych, bardzo szybko.

Jeżeliby jednak jeszcze i tego nie wystarczyło, to przychodzi z zewnątrz nowy czynnik, podsycający dążenie do oderwania się od Rosji i do całkowitej samodzielności państwowej. Czynnikiem tym była rewolucja bolszewicka w Rosji, terror czerwonego imperjalizmu, który w swojej niwelacyjnej akcji niszczył nietylko różnice klasowe, ale w tym samym stopniu i odrębności polityczne i indywidualności narodowe, z zasady swobodnego samostanowienia robił karykaturę, naginając doktrynalnie bierną masę ludów, zamieszkujących terytorjum Rosji, do formuły wykoncypowanego ustroju społecznego. To nagięcie odbywało się tem łatwiej, im bardziej bierną była psychika naginanego ludu, im mniejsze tradycje samodzielności publiczno-prawnej i życia państwowego były mu właściwe. Im dalej na wschód i północ, tem łatwiej dokonywał się przewrót, im dalej na zachód, tem sprawa była trudniejsza. W szczególności narody bałtyckie, narody nierosyjskie, o typie psychiki aktywnej, o tradycjach państwowych Zachodu, których konsekwentnym wyrazem było pojęcie praw obywatelskich i przyrodzonych praw człowieka, słowem ludy o psychice demokratycznej nie mogły się łatwo nagiąć do rosyjskich formuł państwa sowieckiego. Nawet dla socjalnych demokratów typu zachodniego socjalny absolutyzm bolszewickiego komunizmu był siłą odstręczającą i podniecającą do ustalenia odrębności politycznej od Rosji, stworzenia własnej państwowości, odpowiadającej innym tradycjom, innym zadaniom na dziś i innym celom w przyszłości.

Proces twórczości społecznej, tak samo zresztą jak indywidualnej, przechodzić musi kolejno rozmaite etapy. Przedewszystkiem więc następuje uświadomienie potrzeby, po którem przychodzi odpowiednia inicjatywa, którąby można nazwać inicjatywą zaradczą. Ta z kolei zasilona natężeniem emocyj społecznych znajduje wyraz w postanowieniu i realizacji.

Uświadomienie potrzeby opiera się na odczuciu dotkliwości, na niezadowoleniu. Stopień tego odczucia, nasilenie tego negatywnego stosunku do rzeczywistości może być rozmaite. Ze strony emocjonalnej doprowadza ono do odruchów często w swoim negatywizmie niecelowym, polegających na niszczeniu wszystkiego, co pozostaje chociażby w luźnym związku z przyczyną odczuwanej dotkliwości. Stąd płyną wszelkie ekscesy wszelkich rewolucyj. Ze strony rozumowej niezadowolenie takie staje się bodźcem i czynnikiem składowym inicjatywy zaradczej. Poszukiwanie form, któreby miały zastąpić obecny stan rzeczy, opiera się przedewszystkiem na odrzuceniu tego właśnie, co jest przyczyną niezadowolenia, co wzbudza uczucie ujemne.

Nietrudno stwierdzić, że temi ujemnemi cechami w ustroju cesarstwa

rosyjskiego były: ucisk polityczny i narodowościowy, supremacja nakazów imperjalizmu rządowego nad interesem ludu, szczególnie w stosunku do stanów ekonomicznie słabszych oraz narodów ujarzmionych, wreszcie dominowanie państwa jako zorganizowanej władzy nad człowiekiem i ograniczenie bardzo istotne sfery praw subjektywnych i swobodnego działania jednostki.

Wprawdzie w siódmym dziesiątku lat XIX stulecia dotarły do Rosji wpływy liberalizmu zachodnio-europejskiego, doprowadziły do zniesienia poddaństwa i uwłaszczenia chłopów, spowodowały reformę sądownictwa i szereg innych mniej znacznych reform prawnych, noszących na sobie cechy liberalizmu, dalekich jednak od formuł deklaracji praw człowieka i obywatela. A tembardziej w zastosowaniu praktycznem znaczenie tych reform odbiegało od wzorów zachodnich. Do końca XIX wieku obowiązywały jeszcze w Rosji przywileje i upośledzenia stanowe, narodowościowe i religijne i de facto i de iure.

Samorząd stanowy, przywileje szlacheckie były nietylko pozostałością prawną, ale żyły w praktyce codziennej, wyzyskiwane częstokroć mniej lub więcej planowo jako środek polityczny do skłócenia wewnętrznego ludności państwa, co oczywiście szczególnie dotkliwe być musiało w tych krajach, o których mówimy, ze względu na komplikacje narodowościowe stosunku społecznego. Jeszcze w końcu XIX wieku do szeregu szkół państwowych, gimnazjów, przyjmowano tylko synów szlacheckich, starając się w ten sposób utrudnić wyższe wykształcenie nie-szlachcie. A z drugiej strony prowadzono akcję judzenia chłopów przeciwko dworom, stwarzając uprzywilejowanie chłopa w stosunku do szlachcica w zakresie stosunków rolnych, prawa nabywania ziemi i t. p.

Podobnie rzecz się miała w dziedzinie stosunków klasowych. Prymitywny i nieudolny kapitalizm korzystał z opieki państwa, a to w postaci politycznej i prawnej, która nas tu przedewszystkiem obchodzi. Zakaz walki ekonomicznej, zakaz strajków i t. p. stwarzały stosunek uprzywilejowania przedsiębiorcy, a pojawiające się ku końcowi cesarstwa rosyjskiego próby opieki nad pracą w postaci inspektorów fabrycznych nie umniejszały upośledzenia proletarjatu, lecz miały raczej cechy urządzeń państwa policyjnego i protekcjonizmu administracyjnego.

Te same cechy państwa policyjnego znajdowały swój wybitny wyraz w skrępowaniu cenzury i przepisów prasowych, w zakresie zrzeszeń i zgromadzeń i t. p.

Możnaby tu przypomnieć, że przecież rewolucja 1905 r. wprowadziła pod tym względem zmiany na lepsze, dała mianowicie pewne formy prawne, mające zapewnić minimum swobód obywatelskich, a więc wprowadzać początki przynajmniej demokracji zachodniej. Jednak rewolucja 1905 roku i jej skutki nie są niczem innem, jak tylko pierwszym wstrzą-

sem, pierwszym atakiem niezadowolenia, po którym w trzynaście lat przyjść miało całkowite zniszczenie cesarstwa.

Reformy 1905 — 1906 nie zadawalniały nikogo. Inicjatywa zaradcza ratującego się rządu carskiego wobec negatywnego ustosunkowania społeczności nie uzyskała aprobaty społecznej, dowiodła słabości cesarstwa i podnieciła dalsze próby własnej inicjatywy społecznej.

Tu należy zaznaczyć, że właśnie kraje bałtyckie były po roku 1905 terenem najbardziej kategorycznie ujawniającego się niezadowolenia. Tam właśnie szły ekspedycje karne, tam reforma polityczna łączyła się z nową falą politycznych prześladowań.

Za daleko prowadziłaby nas analiza tego olbrzymiego splotu czynników politycznych i społecznych, religijnych i narodowościowych, endo- i egzogenicznych, które kierowały uświadomieniem przez różne grupy społeczne w obrębie cesarstwa rosyjskiego potrzeb organizacyjnych i podsuwały tym grupom inicjatywę zaradczą.

Obchodzą nas w tej chwili zagadnienia ciaśniejsze co do terenu i co do tematu, ale w tem zestawieniu niektóre, drobne nawet napozór fakty, nabierają charakterystycznej wagi.

Barwy narodowe Estonji są barwami pierwszej korporacji studentów Estończyków w uniwersytecie, który był kolejno w ciągu niespełna 50 lat niemieckim uniwersytetem w Dorpacie, rosyjskim w Jurjewie, zanim się stał estońskim w Tartu. To nie uniwersytet się przenosił, to miasto zmieniało nazwę i zmieniała się narodowość rządząca krajem.

Nie są to wyrozumowane wnioski, ale żywe, niezaprzeczone objawy dokonywujących się przeobrażeń.

Ucisk narodowościowy, religijny, kulturalny, ekonomiczny i t. p. Estów przez niemieckich obszarników, rzekomych gospodarzy Estonji, oraz przez rosyjskich urzędników, dążących do wynarodowienia zarówno obszarnika - Niemca, jak chłopa - Estończyka, wytwarzał uczucie pokrzywdzenia, stosunek negatywny do trwającej rzeczywistości, a na nim gruntowało się uświadomienie potrzeby. Jednym z pierwszych wyrazów tej potrzeby estońskiej odrębności było skupienie młodzieży w studenckiej korporacji, przeciwstawiającej się zarówno obydwom czynnikom, z któremi wiązało się uczucie doznawanych dotkliwości. Potrzeba organizacyjnej odrębności w życiu studenckiem staje się tu pierwszym przebłyskiem szerszej i głębszej odrębności politycznej. W splocie nadzwyczajnych wypadków dziejowych, podsycana oddziaływaniem potężnych czynników, o których już mówiliśmy wyżej, myśl o tej odrębności staje się źródłem inicjatywy zaradczej, podsuwa koncepcję stworzenia własnego państwa, które też dzięki sprzyjającym warunkom rzeczywiście powstaje. Organizatorami tego nowego państwa stają się ci sami korporanci estońscy, którzy pierwsi odczuli potrzebę odrębnego życia, stali się inicjatorami samodzielności pań-

stwowej, ich barwy stają się barwami państwa. Bo cały ten proces trwa zaledwie jedno pokolenie.

Podobnie rzecz się miała i w innych powstających państwach bałtyckich; potrzeba własnej państwowości dochodziła do uświadomienia, krystalizowała się, nabierała silnego natężenia emocjonalnego pod uciskiem panowania rosyjskiego.

Ideowem przeciwieństwem politycznem stosunków rosyjskich były dwa kierunki myśli społeczno-politycznej, dwie różne koncepcje życia zbiorowego. Republika liberalno-indywidualistyczna według zasadniczych formuł Rousseau i częściowo Monteskjusza, oraz według praktycznych doświadczeń trzeciej republiki francuskiej, federacji szwajcarskiej, albo Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej była jedną z tych form, już w doświadczeniu wybróbowaną. Drugą stanowił niesprecyzowany bliżej co do swoich urządzeń politycznych i pozostający ciągle jeszcze w abstrakcjach doktryny ustrój socjalistyczny według formuł Marxa i jego apologetów.

Szukająca form przeciwstawienia się dotychczasowemu stanowi rzeczy inicjatywa zaradcza ludów, które pragnęły się wyzwolić z więzów publiczno-prawnych życia Rosji, musiała się zwracać w jednym z tych dwóch kierunków. Specyficzne stosunki, polegające na poplątaniu czynników o różnych tendencjach, wytwarzały rozmaite koncepcje pośrednie, które nie mając czystości teoretycznej, miały jednak nad wyrozumowaną teorją te przewagę, że były skutkiem odczuwanej praktycznej podniety. Socjalizm wśród ludów ujarzmionych przez Rosję nie był wolny od wpływów liberalnych, albo narodowych, liberalizm natomiast nie sprzeciwiał się radykalizmowi społecznemu.

Po detronizacji Mikołaja II liberalno-radykalny rząd Kiereńskiego, brnąc w teoretycznej frazeologji, otwierał szeroko drzwi dla samostanowienia, t. j. dla własnej inicjatywy zaradczej narodów, ale inicjatywa ta nie miała jeszcze całkowicie ustalonej linji wytycznej, dopóki eksperyment bolszewicki nie odrzucił jej zarówno od możliwości jakiegokolwiek związku z Rosją, jak też i od koncepcji ustrojów sicjalistycznych.

Pod hasłem federacji narodowych republik sowieckich odradzała się jedność i niepodzielność imperjalistycznego państwa rosyjskiego, a pod pozorem państwa robotniczo-włościańskiego i przejściowej dyktatury proletarjatu odradzał się despotyzm i ucisk administracyjny. To wszystko, co było dotąd bodźcem wzrastającego separatyzmu narodów ujarzmionych, występowało znowu ze świeżą siłą.

Samostanowienie, które dla liberałów rosyjskich było tylko mglistym frazesem, a dla dyktatury bolszewickiej pozorem do sowietyzacji i podboju, było dla tych narodów ujarzmionych nietylko hasłem, ale rzeczywistą uświadomioną potrzebą. Potrzebie tej nie mogła czynić zadość fikcja

sfederowanych republik sowieckich, ale tylko własna, niezależna i samodzielna państwowość.

Powstające w tych warunkach ustroje państwowe będą musiały dać wyraz publiczno-prawny omówionym wyżej czynnikom. W konstytucji tych ustrojów, będziemy musieli spostrzec świeżość idei samodzielności politycznej narodów, brak doświadczenia praktycznego w transponowaniu tej samodzielności na formy organizacji państwowej, przeciwstawienie się absolutyzmowi w jakiejkolwiek postaci, wyraźne wpływy ideologji liberalno-demokratycznej, podnoszące wysoko hasła woli ludu i praw człowieka i obywatela, preponderancję polityczną i społeczną elementów ludowych, która wobec przeważnie rolniczego charakteru tych krajów, znajdzie wyraz między innemi w radykalizmie gospodarczym, głównie w zakresie rozdrobnienia nieruchomej własności ziemskiej.

Zanim doświadczenie własnego wyzwolonego życia państwowego wskaże tym nowym państwom rozwiązanie samodzielne, musiano szukać jakgdyby apriorycznych formuł prawnych, wyobrażających ustrój państwowy, któryby czynił zadość ujawnionym i uświadomionym potrzebom politycznym i społecznym.

Taki właśnie charakter przedewszystkiem teoretyczno-prawny mają wszystkie akty konstytucyjne nowotworzonych państw. Akty te mają za podstawę własne doświadczenie, ujemne i pozytywne konstrukcje obce, albo wręcz teoretyczne.

Jedną z najciekawszych i stosunkowo najbardziej oryginalnych jest ustrojowa próba konstytucji estońskiej.

Konstytucja ta zaczyna się od inowacji czy wstępu, który stwierdza przedewszystkiem:

„Naród estoński, powodowany niezłomną mocą i silną wolą stworzenia państwa, zbudowanego na zasadach sprawiedliwości, praworządności i wolności..."

Dalsza część wstępu przypomina podobny tekst konstytucji wejmarskiej z 11 sierpnia 1919 i zapewne była na niej wzorowana. Ten jednak początek, w którym twórcy konstytucji uważali za konieczne stwierdzić w imieniu narodu estońskiego wolę państwotwórczą, dążenie do państwa, zbudowanego na zasadach sprawiedliwości, praworządności i wolności, pozostaje w najściślejszym związku z ujemnemi doświadczeniami dotychczasowego życia w obcem państwie, gdzie właśnie odczuwało się przedewszystkiem brak tych trzech fundamentów, a także ze świeżością idei samodzielności państwowej, której wolę, opartą na wierze, należało podkreślić.

Żeby nie wracać później do tego tematu, stwierdzimy odrazu, że

Finlandja uznała za słuszne podkreślić we wstępie do ustawy konstytucyjnej 17.VII. 1919 fakt swojego istnienia państwowego, poprzedzającego uzyskanie niepodległości, o czem już wspominaliśmy; że Łotwa zbudowała swoją ustawę konstytucyjną w sposób wysoce suchy i lakoniczny, bez jakichkolwiek wstępów lub inowacyj; że wreszcie konstytucja litewska z 1.VIII. 1922 zarówno w formie, jak treści i zwrotach inwokacji, poprzedzającej ustawę konstytucyjną, wykazuje bardzo bliskie pokrewieństwo z taką samą inwokacją polską z 17.III. 1921. Wspólność tradycji państwowej, wspólność psychiki społecznej tych dwóch narodów, wspólność ich ustosunkowania się do jarzma rosyjskiego wytwarzały naturalny charakter pokrewieństwa myślowego, ujawniony w tych tekstach.

Ale oczywiście nie inwokacje stanowią o istocie ustroju państwowego. Nie stanowią również ustroju deklaracyjne przepisy, dotyczące praw obywatelskich, które spotykamy w konstytucji finlandzkiej, estońskiej i litewskich. Przepisy te mogą mieć tylko znaczenie instrukcyjne, jako podstawa do wnioskowania o tendencji ogólnej, mniej lub więcej liberalnej, ożywiającej autorów konstytucji. Nie będziemy przytaczali tutaj rozmaitych redakcyj, w jakie ujęła każda z tych ustaw konstytucyjnych znane skądinąd prawa obywatelskie, jak nietykalność osoby i mieszkania, wolność i ochronę pracy, ochronę własności, wolność sumienia, wolność słowa, zgromadzeń i zrzeszeń, nauczania i nauki i t. p. i t. p.

Ustrój zaczyna się tam, gdzie mamy do czynienia z instytucjami realizującemi państwowość.

Pod tym względem charakterystyczny jest ustrój Estonji. Zbliża się on mianowicie do formy republiki bezpośredniej.

Znalazło to wyraz w stwierdzeniu § 27, że „Najwyższym organem, wykonywującym władzę państwową w Estonji, jest sama ludność w osobach swych obywateli, uprawnionych do głosowania". A nawiasowo wspomnimy, że uprawnionymi są ci, którzy mają conajmniej 20 lat i conajmniej od roku są obywatelami Estonji, co świadczy o bardzo szerokich uprawnieniach obywatelskich Estończyków; od praw tych usunięci są tylko chorzy umysłowo, ślepi, głuchoniemi, marnotrawcy, pozostający pod kuratelą, oraz niektórzy przestępcy. Pomijając wątpliwą słuszność wyłączenia ślepych, wśród których mogą być przecież tacy ludzie, jak poseł do Parlamentu francuskiego i przywódca organizacyj inwalidzkich Scapini, zwraca tu uwagę znawu bardzo szeroki zakres uprawnionych do głosowania, — wojskowi nie są wyłączeni.

Naród polityczny estoński, rozumiany jako ogół obywateli, ponad 20 lat wieku mających, wykonywa sam władzę państwową, nietylko jest jej źródłem, jak w konstytucji wejmarskiej, nietylko jest tytularnym dzierżycielem władzy zwierzchniej, suwerenności o raczej abstrakcyjnym charakterze, jak w konstytucjach finlandzkiej, łotewskiej, litewskiej i wie-

łu innych, opartych na koncepcji pośredniości ustroju republikańskiego, ale sam swą władzę państwową wogóle wykonywa.

Środki wykonywania przez Naród bezpośredniej władzy są trzy:

1) głosowanie ludowe, czyli t. zw. referendum,

2) inicjatywa ludowa,

3) wybory do Riigikogu.

Głosowanie ludowe i inicjatywa ludowa są to dwie uzupełniające się wzajem instytucje prawa publicznego, które zyskały szersze zastosowanie dopiero w konstytucjach powojennych. W wieku XIX referendum i inicjatywa ludowa były stosowane w Związku Szwajcarskim na mocy konstytucji związkowej z 17 czerwca 1874, a wcześniej już w niektórych kantonach; po wojnie znajdujemy je w konstytucji wejmarskiej; samo tylko referendum — w konstytucji czesko-słowackiej, austrjackiej 1920 roku, wreszcie i referendum i inicjatywę ludową znają konstytucje łotewska i litewska. W żadnej jednak nie występują te instytucje tak, jak w estońskiej, jako formy bezpośredniego zwyczajnego sprawowania władzy przez Lud, będąc raczej wyjątkowemi środkami nadzwyczajnej kontroli i odwołania się do Narodu w niektórych tylko wypadkach.

W Estonji (§ 30) każda ustawa na żądanie trzeciej części Riigikogu — jako Izby ustawodawczej — może być wstrzymana na dwa miesiące. W ciągu tego czasu 25000 obywateli może zażądać poddania ustawy pod głosowanie ludowe. Tu niejako inicjatywa mniejszości Riigikogu łączy się z inicjatywą ludową. Przyjęcie lub odrzucenie ustawy w głosowaniu, w ten sposób zarządzonem, nie pociąga za sobą dla mniejszości Riigikogu żadnych konsekwencyj i żadnej odpowiedzialności, tak samo, jak ewentualny brak poparcia 25000 obywateli, żądających referendum. Stwarza to w teorji dla mniejszości możność sabotowania i odwlekania ogłoszenia ustaw, uchwalonych wbrew jej głosom; w praktyce zapewne ulegać będzie zasadom celowości, bowiem brak odpowiedzialności konstytucyjnej nie usuwa odpowiedzialności politycznej, nie opartej na formułach prawnych, która jednak poważnie wpływa na działalność deputowanych.

Naród ma także samodzielną inicjatywę (§ 31) ustawodawczą, którą wykonywać może za pośrednictwem 25000 obywateli, składając opracowany odpowiednio projekt ustawy. Projekt składa się do Riigikogu, który może go uchwalić normalnym trybem ustawodawczym, albo odrzucić; w tym wypadku projekt idzie pod referendum.

Skutki referendum są nietylko ściśle ustawodawcze (§ 32), mają one nadto znaczenie organizacyjne — są one bowiem aktem kontroli ludu nad przedstawicielstwem narodowem. Odrzucenie ustawy przyjętej lub przyjęcie odrzuconej oznacza votum nieufności dla Riigikogu, który traci przez to mandaty. Możnaby uważać, że zachodzi tu analogja z parlamentarną kontrolą rządu.

Dodać należy, że Riigikogu jest czemś więcej, niż parlament przeciętny. Ma on wszystkie normalne prawa parlamentu w ustroju parlamentarnym, a ponadto powołuje i zwalnia Rząd. Riigikogu sprawuje zatem część t. zw. władzy wykonawczej, czy też najwyższej władzy, powierzonej zwykle Prezydentowi Republiki — mianuje Rząd.

Ale Rząd Estonji także ma charakter szerszy, niż w innych państwach przedstawicielskich. Estonja niema Prezydenta, czynności reprezentacyjne Prezydenta sprawuje Premjer, który pozatem jest przewodniczącym i kierownikiem Rządu. Inne prawa szczególne, związane zwykle ze stanowiskiem Prezydenta, sprawuje Rząd w całości (mianowanie urzędników cywilnych i wojskowych, zawieranie umów zagranicznych, ogłaszanie wojny, stanu wojennego, zawarcie pokoju, prawo łaski i t. p.), albo Prezydjum Riigikogu (ogłaszanie ustaw, zwoływanie parlamentu, zarządzanie wyborów i głosowania i t. p.), albo Riigikogu w całości (nominacja Rządu, nominacja Trybunału Państwowego), albo Trybunał Państwowy (mianowanie sędziów).

Tak więc nietylko we frazesie deklaracyjnym, ale w całej strukturze organizacyjnej mamy tu do czynienia ze stanem rzeczy różnym od innych ustrojów państwowych w kierunku bezpośredniości.

Konstrukcja tej zależności wszystkich organów od ludu poszła aż do całkowitego usunięcia stałego organu reprezentującego, jakiegokolwiek naczelnika państwa; Premjer jest tylko prezesem Rządu i to mianowanym i odwoływanym przez Riigikogu (który sam ulega bezpośredniej kontroli ludowej) — żadnych obostrzeń, żadnych kwalifikowanych większości, żadnych uprawnień wreszcie, bo uprawnienia głowy państwa podzielone zostały pomiędzy różne instytucje, stosownie do ich zakresu działania.

Jeśli chodzi o zewnątrzną stronę reprezentacyjną, to w czasie bytności w Tallinie na uroczystościach dziesięciolecia niepodległości Estonji miałem możność obserwować tę reprezentacyjną rolę Premjera Tönnisona; nie różniła się ona od roli Prezydenta Rzplitej, a stosunek obywateli do symbolu swego państwa był pełen czci i entuzjazmu. Niedawno gościliśmy Premjera kolejno mianowanego przez Riigikogu — Strandmana — i zapewne znowu reprezentacja zewnętrzna było podobna do tej, jak się wiąże z prezydentami lub królami. Słowem, ta strona reprezentacyjna jest oparta na czynnikach emocjonalnych i nie zależy od form i zakresu władzy, sprawowanej przez reprezentanta w myśl ustawy konstytucyjnej.

Ale ta pełnia bezpośredniej władzy ludowej załamuje się w pewnych miejscach, jakby zaprzeczając zasadzie Rousseau, że nosiciel władzy zwierzchniej nie może się sam ograniczyć. Oto zachowując całokształt władzy państwowej dla siebie bezpośrednio, lud estoński zastrzega w § 34 swej konstytucji, że *uchwalanie budżetu, zaciąganie pożyczek, ustawy podatkowe, wojna, pokój, zarządzenie stanu wyjątkowego, mobilizacji i de-*

mobilizacji, tudzież układy z państwami zagranicznemi nie mogą stanowić przedmiotu inicjatywy ludowej, ani referendum". W tych zatem wypadkach Riigikogu jest ostatnią i bezapelacyjną instancją, ponieważ kontrola ludu dokonywana jest tylko na gruncie referendum, a nie wprost.

Zatrzymałem się przedewszystkiem na konstytucji estońskiej, ponieważ ona jest najjaskrawszym przykładem oparcia inicjatywy zaradczej na przeciwstawieniu się obalonemu stanowi rzeczy i jego dotkliwościom. Na gruncie tego zaprzeczenia, na gruncie dalej właściwości szczególnych narodu estońskiego, oraz niewielkiego obszaru i liczebności, stało się możliwe sięgnięce po wzór ustrojowy przedewszystkem do Szwajcarji i próba konsekwentna i interesująca prostych rozwiązań organizacyjnych. Nie wchodzę w tej chwili w dociekanie wyników praktyki ustrojowej estońskiej, wiem, że i tam istnieją pewne i to dość poważne trudności, czemu zresztą dziwić się nie należy.

Te same cechy zaprzeczenia znajdujemy także w konstytucji łotewskiej, jednakże tutaj faktycznym nosicielem władzy jest w daleko większym stopniu Saejma aniżeli lud, a cały ustrój odpowiada raczej szerokiemu parlamentaryzmowi, aniżeli bezpośredniości, jakkolwiek i tutaj mamy do czynienia z inicjatywą ludową i referendum.

Art. LXXIII konstytucji łotewskiej jest prawie jednobrzmiący z art. 34 konstytucji estońskiej w wyliczeniu wyłączeń z pod referendum ludowego. Ale tutaj nie jest to wyłom od zasady, tylko ograniczenie instytucji. Bowiem referendum nie występuje jako podstawowy akt władzy ludowej, ale jako uzupełniająca dodatkowa forma działalności ustawodawczej w szczególnych wypadkach.

Referendum, mianowicie, stosowane bywa z wyłączeniami art. LXXIII w wypadkach, kiedy Prezydent Rzplitej z własnej inicjatywy lub na żądanie trzeciej części Saejmy odroczy ogłoszenie ustawy, uchwalonej przez Saejmę i nadesłanej mu do promulgacji (art. LXXI, LXXII) i jeżeli $^1/_{10}$ wyborców zażąda głosowania ludowego. Ale i wtedy referendum nie będzie, jeżeli Saejma kwalifikowaną większością $^3/_4$ ogólnej liczby ustawę ponownie uchwali. Nie może być ani odroczenia, ani referendum, jeżeli Saejma większością $^2/_3$ uchwali nagłość ustawy.

Tu zatem kwalifikowana większość Saejmy konkuruje z referendum, i ma nad niem przewagę.

Inicjatywa ludowa (art. LXXVIII) wymaga $^1/_{10}$ wyborców i opracowanego projektu ustawy. Prezydent pośredniczy w złożeniu go do Saejmy, jeśli Prezydent zmieni projekt ludowy, musi go poddać, przed złożeniem do Saejmy, pod głosowanie ludowe. Natomiast głosowanie Saejmy jest

ostateczne, nie ulega kontroli ludowej i nie pociąga za sobą skutków takich jak w Estonji.

Tylko w wypadku zmiany I, II, III, lub VI art. konstytucji (ustrój, granice, zasady ordynacji wyborczej) niezbędne jest referendum zawsze.

Łotwa ma Prezydenta Rzplitej, który poza reprezentacją posiada pewien zakres władzy, jak to np. widzieliśmy już w stosunku do ustawodawstwa. Promulguje on ustawy i ma prawo veto zawieszającego z ewentualnem referendum; to samo prawo ma $^1/_3$ posłów Saejmy, a referendum zależy od inicjatywy ludowej. Brak tej inicjatywy lub ponowna kwalifikowana uchwała Saejmy, wreszcie uchwała $^2/_3$ Saejmy o nagłości unicestwiają veto Prezydenta.

Prezydent jest przedstawicielem Państwa, ale w zakresie ratyfikacji umów jest on tylko „wykonawcą uchwał Saejmy". Ma on zwierzchnią władzę nad wojskiem, ujętą w przepisie dość dwuznacznym (art. LXIII) i prawo łaski.

Ma prawo zwoływania i przewodniczenia na nadzwyczajnych posiedzeniach Gabinetu Ministrów z ułożonym przez siebie porządkiem dziennym.

Ale Gabinet Ministrów „tworzy osoba, wyznaczona przez Prezydenta"; osoba ta sama dobiera sobie i usuwa Ministrów i musi, zarówno ona, jak jej Ministrowie, mieć zaufanie Saejmy.

Prezydent ma prawo inicjatywy ustawodawczej i *wniosku* o rozwiązanie Saejmy (art. XLIII). Wniosek ten ma być poddany pod referendum. Jeśli większość wypowie się za rozwiązaniem — nastąpią nowe wybory. Członkowie dawnej Saejmy urzędują aż do ukonstytuowania nowej. Jeżeli większość będzie przeciwna, Prezydent ustępuje i na jego miejsce Saejma wybiera zastępcę.

Saejma zresztą sama może większością $^2/_3$ złożyć z urzędu Prezydenta (art. LI).

Prezydenta wybiera również Saejma zwykłą większością swych członków (art. XXXV).

Ten stosunek Saejmy do Prezydenta czyni iluzorycznym przepis o nieodpowiedzialności politycznej Prezydenta i odbiera znaczenie kontrasygnacie (art. LIII).

Saejma także zatwierdza sędziów.

Jakkolwiek Rada Ministrów ma pewne prawa, w wypadkach wyjątkowych, wydawania rozporządzeń powszechnie obowiązujących, to jednak kontrola Saejmy jest tu bardzo wydatna.

Z całości przepisów wynika olbrzymia supremacja Saejmy; gwarancją jej zgodności z wolą wyborczą jest krótkotrwałość mandatów — 3 lata. Skuteczność kontroli w drodze referendum oraz wniosku o rozwiązanie jest nikła. Jakkolwiek bądź mamy tu do czynienia z wyraźnem dążeniem

UNIWERSYTETU GDAŃSKIEGO BIBLIOTEKA

do uzależnienia losów państwa od zbiorowości obywatelskiej z podporządkowaniem przedstawicielstwu Prezydenta, Rządu i Sądu. Bezpośredniość, tak wybitnie występująca w Estonji, już została silnie ograniczona.

Konstytucyj litewskich mamy dwie. Żadna jednak w tej chwili nie jest stosowana.

Konstytucja 1922 roku została zastąpiona aktem z dnia 15 maja 1928 roku, który został ogłoszony jako uchwała Prezydenta i Rządu z zapowiedzią dokonania nad nią głosowania ludowego przed upływem lat 10. Coby się stało, gdyby zapowiedzi tej nie uczyniono zadość; czy należy uważać w takim razie akt sam za unieważniony — nie będziemy dziś przesądzali.

Nowa konstytucja w swojej budowie ogólnej, w zasadach zwierzchnictwa ludowego i t. p. jest powtórzeniem dawnej. Z pośród instytucyj, na które zwracaliśmy tu uwagę, w obydwóch konstytucjach litewskich mamy przewidzianą inicjatywę ludową, wykonywaną przez 25000 (art. 22) wyborców, którzy mogą złożyć Sejmowi projekt ustawy. Decyzja w przedmiocie takiego projektu należy do Sejmu bez referendum, tak samo jak we wszystkich innych wypadkach postępowania ustawodawczego.

Nowa konstytucja wprowadza nadto inicjatywę szczególną 50.000 wyborców w sprawie zmiany konstytucji (§ 103), inicjatywę takiejże liczby 50.000 wyborców co do poddania referendum uchwalonej lub odrzuconej przez Sejm zmiany konstytucji w ciągu 3 miesięcy od ogłoszenia tej uchwały (§ 104), a także co do referendum w stosunku do każdej ustawy (§ 105). Jednakże w przeciwieństwie do poprzednio cytowanych konstytucyj, nie mamy tutaj szczegółów i konkretnych wskazań co do sposobu, w jaki ma być zrealizowana ta inicjatywa (art. 105), nie wiąże się ona bowiem ani z veto Prezydenta, ani z odrzuceniem ogłoszenia ustawy przez część Sejmu, mieści się nadto w przepisach przechodnich — co jest niezrozumiałe.

Różnice pomiędzy temi dwiema konstytucjami sprowadzają się do ograniczenia praw Sejmu, na rzecz Prezydenta i Rządu. Zamiast wyborów Prezydenta przez Sejm na trzy lata wprowadzono wybory przez elektorów na 7 lat. Usunięto prawo Sejmu do odwołania Prezydenta i zastrzeżenie co do drugiego ponownego wyboru.

Veto Prezydenta obostrzono przez kwalifikację większości ($^2/_3$), która może uchwalić ustawę ponownie. Nadano Prezydentowi prawo wydawania ustaw w okresie przerwy między sesjami, ograniczono sesje sejmowe zwyczajne do 3 miesięcy, ustalając dwa terminy rocznie dla takich sesyj zwyczajnych, utrudniono zwoływanie sesyj nadzwyczajnych, prawo budżetowe przekazano Prezydentowi na okres między sesjami Sejmu, zachowując odpowiedzialność Rządu przed Sejmem, ustalono wymóg kwalifikowanej większości dla votum nieufności.

Jeszcze w szeregu istotnych postanowień rozszerzono atrybucje Prezydenta i Rządu w stosunku do Sejmu, ograniczono immunitet poselski, jednakże zasadnicza konstrukcja przynajmniej w teorji pozostała na gruncie stosunku władz w ustroju parlamentarnym lub quasi-parlamentarnym.

Najbardziej stosunkowo skomplikowana jest konstytucja finlandzka; jest ona z drugiej strony najmniej radykalna w sensie czy to ludowej, czy parlamentarnej supremacji. Zakres władzy i stanowisko Prezydenta są tam o wiele poważniejsze, niż gdzieindziej. Prezydent ma inicjatywę ustawodawczą, zatwierdza ustawy, ma prawo veto odraczającego aż do nowej kadencji Izby Reprezentantów. Prezydent wybiera kolegjum wyborcze na wzór Ameryki. Inne prawa Prezydenta co do rozwiązania Izby, mianowania Rządu, czyli t. zw. Rady Stanu, zwierzchnictwa wojskowego i t. p. są również ujęte szeroko. Ograniczeniem jest to, że decyzje Prezydenta zapadają w Radzie Stanu, która może mu się przeciwstawić. Przy Radzie Stanu istnieje Kanclerz Sprawiedliwości, rodzaj prokuratora naczelnego, obok Ministra Sprawiedliwości, jako jej administratora, Izba wybiera nadto na każdej sesji zwyczajnej Delegata Sprawiedliwości, nadzorującego działalność sądów. Rada Stanu jest odpowiedzialna przed Izbą. Kanclerz Sprawiedliwości powinien posiadać „głęboką wiedzę prawniczą". Minister Sprawiedliwości i conajmniej jeszcze jeden Minister muszą być prawnikami. Supremacja prawniczej koncepcji państwa i rządów jest tu bardzo wyraźna i udział sądów i prawników w rządach szeroko opracowany.

Inicjatywy ludowej ani referendum niema.

Ten, powiedzmy, umiarkowany parlamentaryzm finlandzki wynika z faktu, że ustrój autonomiczny Finlandji jeszcze pod władzą rosyjską, jakkolwiek ograniczony, był tylko kontynuowany przez samodzielną Rzplitą Finlandzką. Nie było zatem tak jaskrawej negacji przeszłości, jaką widzimy w pozostałych państwach bałtyckich.

Bo liberalizm z odcieniem swoistego, społecznego radykalizmu charakteryzuje w bardzo wysokim stopniu omówione konstytucje. Poza ostrożną konstytucją finlandzką, poza konstytucją łotewską, która pominęła całkowicie prawa obywatelskie, zagadnienia społeczne,—jak wiadomo, reforma rolna została tam przeprowadzona pomimo, że konstytucja tem zagadnieniem się nie zajmuje — konstytucja Estonji zawiera deklaratywny art. 25 (str. 121), a w konstytucji litewskiej §§ 90 i 91 (dawniej 89, 90) zajmują się sprawą samorządu zawodowego i reformy rolnej, celem utworzenia drobnej i średniej własności rolnej.

W przytoczonym przykładowo materjale widzimy, jak się zrealizowała w formach ustrojowych nowych państw inicjatywa zaradcza, odpo-

wiadająca potrzebie wolnego życia, ujawnionej i uświadomionej, w przeciwieństwie do ucisku absolutyzmu rosyjskiego.

Punkt ciężkości tkwi w uregulowaniu stosunków władzy, w osłabieniu władzy, w jej przeniesieniu na różne organa, w wysunięciu jako dzierżyciela a nawet wykonawcy władzy państwowej ogółu obywateli. Jeżeli Litwa cofa się z tego stanowiska, to tylko częściowo; reforma litewska 1928 nie jest reformą ustrojową, jest tylko próbą utrwalenia faktycznej przewagi rządzącej grupy drogą najmniejszego oporu, mechanicznego przesuwania kompetencyj. Zasady konstytucyjne pozostają bez zmiany.

Znajdziemy zatem w ustrojach konstytucyjnych państw bałtyckich obraz polityczny, którego musieliśmy oczekiwać, jako przeciwstawienia przeszłości. Ta strona jest rozbudowana szeroko i konsekwentnie.

Ale żadna z tych konstytucyj nie zrobiła wysiłku w kierunku organizacyjnego ugruntowania rozwoju państwa. Wszystkie one czyniły zadość dojrzałej potrzebie przeciwstawienia, żadna nie ujmowała swych zadań pod kątem widzenia przyszłego życia państwowego.

Nie jest to zarzut. Zagadnienia społeczne w państwach bałtyckich, a przynajmniej w Litwie, Łotwie i Estonji obracały się prawie wyłącznie około sprawy urządzeń rolnych. Rozwiązano je w konstytucji czy obok niej drogą stworzenia mniejszej własności rolnej. W ten sposób usunięto siłą faktu elementy społecznie uprzywilejowane i narodowo odrębne, oddając państwo społecznie i politycznie w ręce drobnego i średniego rolnika. Przemysł z jego społecznemi reperkusjami odgrywa znacznie mniejszą rolę.

A można byłoby powiedzieć, że właśnie przemysł był i jest tym czynnikiem, który zmusza do wprowadzenia korektywy do pojęć państwa liberalno - indywidualistycznego. Organizacje robotnicze tworzą koncepcje socjalistycznego czy syndykalistycznego kierunku w życiu i organizacji państwa. Śladów tych tendencyj w ustrojowych ustawach omawianych przez nas nie widać. Tylko konstytucja litewska, wzorując się zresztą tutaj, jak i w wielu innych miejscach, na postanowieniach konstytucji polskiej, mówi o samorządzie zawodowym, o jego współdziałaniu z rządem w kierowaniu życiem gospodarczem, nie idzie jednak tak daleko, jak polska, aby tworzyć naczelną Izbę Gospodarczą, nie mówiąc już o wzorze niemieckim, dającym Radzie Gospodarczej Prus wpływ na ustawodawstwo gospodarcze i społeczne oraz inicjatywę ustawodawczą.

Może zatem stan życia społecznego był tego powodem, ale nie znajdujemy w żadnej z tych konstytucyj echa dążeń, których terenem jest współczesne życie ustrojowe.

Wszystkie konstytucje państw bałtyckich pomyślane są w sensie XIX wieku, że nie powiem w sensie wieku XVIII i Jana Jakóba Rousseau. Wszystkie poszły po linji najmniejszego oporu, budując swoje urządzenia

w sposób mniej lub więcej radykalny na koncepcjach przyrodzonych praw jednostki, indywidualnych głosów, tworzących wolę społeczną, podziale sakramentalnym władz i wierze, że zagadnienie władzy jest wyłącznem zagadnieniem ustrojowem.

A tymczasem problematem ustrojowym państwa staje się coraz bardziej zagadnienie organizacji czynników społecznych, wielorakich czynników życia zbiorowego. Nietylko o syndykalizm, o prawa mniejszości narodowych, klas społecznych, ochronę własności, albo ochronę pracy, wolność zrzeszeń i proporcjonalne głosowanie tu chodzi. Chodzi o nowe formy ujawniania potrzeb społecznych; bezpośredniość inicjatywy ludowej świadczy o tem, że myśl twórców tych konstytucyj szukała dróg do ujawnienia potrzeb społeczności, ale forma, na jakiej się zatrzymano, forma, oparta o liczbę niezorganizowaną, jest w istocie swej potwierdzeniem dotychczasowego stanu rzeczy, dotychczasowych pojęć par excellence politycznych.

W którychś wyborach do Riigikogu, mającego 100 posłów, zgłoszono 114 list kandydackich, liczących półtrzecia tysiąca kandydatów; w zestawieniu z liczbą ludności Estonji jest to proporcja niesłychana. Żądanie wysokich kaucyj od składających listy wyborcze, nie rozwiązuje zagadnienia radykalnie. Trzeba zastanowić się nad przyczynami tego zjawiska, które zresztą nie jest wyłączne, jest tylko jaskrawe.

Wielokrotnie miałem sposobność zwracać uwagę na to, że rozwój życia publicznego w ciągu XIX wieku szedł wyraźnie w kierunku zaprzeczenia indywidualizacji, w kierunku wysuwania sił skupiających społeczeństwo, w kierunku zrzeszania ludzkości.

Człowiek — wyłączny podmiot nieprzedawnionych praw — przekształcał się w człowieka społecznego, członka grupy.

Te same siły kierują życiem i rozwojem ustrojów państwowych.

Podczas gdy konstytucje zajmują się prawami jednostek, konkurencją władz, formalistyką prawniczą — życie tworzy coraz to nowe i silniejsze formy organizacyjne.

Solidaryzm wewnątrzpaństwowy i solidaryzm międzypaństwowy rośnie.

Państwo stawać się musi skupieniem grup zorganizowanych po to, żeby z drugiej strony być grupą, wchodzącą w skład organizacji międzynarodowej.

W państwie nie zamyka się życie obywatela. Wymaga ono form współżycia samoistnego wewnątrz państwa — wymaga form organizacji międzynarodowej poprzez państwo.

WACŁAW MAKOWSKI, prof. a l'Université de Varsovie, député, anc. Ministre de la Justice.

Les constitutions des États Baltes.

(Resumé)

L'article présente un aperçu sommaire des constitutions des quatre Etats formés après la guerre mondiale aux bords de la mer Baltique sur des territoires libérés de la domination russe. Savoir les constitutions de la Finlande (17.VII.1919), de l'Estonie (15.VI.1920), de la Lettonie (15.II. 1922) et de la Lithuanie (1.VIII.1922 et 15.V.1928).

Ces constitutions diffèrent beacoup entre elles, elles ont cependant quelques traits caractéristiques communs. C'est l'influence négative de la vie des nations baltes dans des formes politiques imposées par l'ancienne Russie, c'est aussi la tradition ancienne de la positive influence occidentale enracinée profondément dans leur caractère national et exercée jadis par la Suède et la Pologne aux temps où les pays baltes faisaient partie du royaume Suédois (la Finlande et certaines parties de la Lettonie et de l'Estonie) ou de la République Polonaise (la Lithuanie et les parties de la Lettonie et de l'Estonie).

Cette tradition de la vie politique beaucoup plus libérale que ne l'était l'absolutisme russe poussait ces nations au sépartisme politique qui, devenait au cours du XIX siècle de plus en plus décidé et conscient et cherchait l'inspiration dans la vie politique de l'Europe occidentale. Le libéralisme démocratique dans ses formes les plus avancées, s'infiltrait dans les idées politiques des Baltes trouvant sa force dans la résistance à l'oppression. Essentiellement étranger à la Russie — aussi bien tzariste que bolchéviste — il poussa les Baltes vers la lutte pour l'indépendance.

Chacun de ces pays était habité par deux nations de souche différente dont une représentait le grande propiété rurale et la population des villes, l'autre — les petits laboureurs. Suédois et Finlandais, Allemands et Estoniens ou Lettoniens, Polonais et Lithuanieus avaient sans doute de différents intérêts économiques mais leur intérêt politique était commun — c'était l'organisation de la vie politique d'après le modèle de la démocratie Européene.

La grande guerre et le rôle des facteurs émotifs mis en jeu ouvrirent aux petites nations la possibilité de s'arranger à leur gré. Et voilà les pays baltes qui organisent leurs Etats indépendants selon les principes de la démocratie libérale se séparant nettement de la Russie et de son impérialisme.

Le régime parlementaire, l'initiative populaire, le referendum, les garanties des droits de l'homme et du citoyen servent de base aux constitutions baltes dans un degré plus ou moins avancé. Même la constitution dictatoriale de la Lithuanie (1928) garde ces traits essentiels. (Içi l'auteur analyse les éléments principaux des lois constitutionnelles sus nommées).

Ce qu'il manque dans ces constitutions c'est l'organisation de la représentation économique qui est pour le moment la question centrale parmi les problèmes politiques de l'Europe. Les nouveaux Etats n'avaient pas d'expérience de ces problèmes et ils se sont bornés à introduire dans leurs lois constitutionnelles les formules de la démocratie politique correspondant le mieux à leur nostalgie de la liberté.

Dans ces formes juridiques la réalité de la vie politique et sociale suit son cours. Elle devrait être étudiée séparément.

ALEKSANDER SKRZYŃSKI

Na spiralnej linji dziejów.

Wyobraźmy sobie, że dajmy na to dwieście lat temu Niemcy przegrały Wielką Wojnę w takich okolicznościach i do tego stopnia, w jakim ją przegrały. Czyż nie byłyby one na czas dłuższy utraciły swej suwerenności politycznej i osobowości historycznej? Jakże się więc to dzieje, że my, synowie XX wieku, we dwanaście lat po największej wojnie i największej przegranej oglądamy główną osobę tej tragedji — Germanję — nietylko zdrową i silną, jakkolwiek nieco zeszczuplałą, nietylko przywróconą do wszystkich praw i przywilejów, przysługujących na naszym globie jedynie największym i najmożniejszym, lecz otoczoną znowu wieńcem przyjaciół, a nawet współzawodników w zdobywaniu jej względów.

Dlaczego historja wielkie konsekwencje wielkich wypadków wysnuwa dzisiaj tak całkowicie inaczej, niż zwykła to była czynić tak jeszcze niedawno? Oto dlatego, że w naszej epoce zaczyna działać nieznana dawniej siła, siła pewnej idei dziś dopiero ujawnionej. Mam na myśli *ideę narodową*, która twórcom nowej powojennej Europy objawiła się z taką mocą, że ostatecznie nie pozbawiono pobitych Niemiec ani w drodze kary, ani nawet zemsty, ich niepodległości i całości, dóbr, które każdy żywy naród uważa na najświętsze i największe. Zwolenników starych metod pomiędzy twórcami powojennej Europy z pewnością nie brakło. Wiemy, że niektórzy z nich mieli za sobą nawet poparcie największych moralnych i politycznych autorytetów współczesnych. A mimo to nowa idea zwyciężyła odwieczną tradycję, zwycięzcy uszanowali prawo zwyciężonych do bytu historycznego. Potężny Clémenceau z właściwym sobie uporem odrzucał i ostatecznie odrzucił nietylko wszelką myśl o przeistoczeniu dezaneksji w zwykłą aneksję, ale nawet myśl o rozluźnieniu tak stosunkowo niedawno osiągniętej jedności Niemiec jako państwa.

Jeżeli zaczynam od tego napomknienia, to nie w celu stawiania zarzutów, które w tym zwłaszcza wypadku byłyby dla mnie całkowicie obce, zarówno jako dla polityka, jako też i dla myślącego człowieka, ale poprostu dlatego by odrazu wskazać na ten najświeższy i najpowszechniej znany przykład siły idei, która stała się potęgą.

Znakomity filozof francuski Fouillée najjaśniej i najgłębiej rozwija to pojęcie idei jako siły rządzącej objektywno-subjektywnej, gdy rozróżnia — „Idée en tant qu'enveloppant un discernement quelconque, et force, en tant, qu'enveloppant une préférence quelconque". (Psychologie d'Idée-forces. I. p. X). Pojęcie takiej właśnie idei-siły pragnąłbym uczynić punktem krystalizacyjnym moich niniejszych rozważań o rzeczach, które znam,

które przeżyłem, pierwszego wcielenia których miałem szczęście być świadkiem. Mam tu na myśli ideę t. zw. tezy Lokarneńskiej.

Głoszą różni w prasie wielojęzycznej i w debatach niejednego parlamentu, jakoby słynny duch Lokarna znikł lub uleciał w zaświaty. Gdy dochodzą do mnie takie wieści, zadaję sobie pytanie co się właściwie stało z ideą Lokarna, z tą ideą potężną, która w owych niezapomnianych dniach wrześniowych zgromadziła odpowiedzialnych kierowników polityki Wielkiej Brytanji, Francji, Niemiec, Włoch, Belgji, Czechosłowacji i Polski i sprawiła, że podpisali oni szereg aktów wielkiej wagi, a wedle mego osobistego przekonania, wprost wiekopomnego znaczenia.

Otóż, im dłużej myślę nad tą sprawą i im dokładniej przemyślane sprawdzam na obserwowanych faktach i zjawiskach, tem mocniej przekonywuję się, że gdyby nawet istotnie było prawdą, iż duch Lokarna chwilowo opuścił Europę, to tem mocniej trwa sama jego idea, tem większą staje się ona siłą motoryczną historji, a to tem bardziej — im mniej jest rozumnych sił mogących wyprowadzić Europę z chaosu.

Mam pełną świadomość całej niepoprawności toku moich myśli, w których wniosek ostateczny wyprzedził tak całkowicie sam proces wnioskowania. Istotnie, jest to grube odstępstwo od obowiązującej we współczesnem myśleniu metody indukcyjnej. Wszelako niech mi ono będzie wybaczone przez pamięć na całą potężną filozofję scholastyczną, która miała zwyczaj stawiania swoich „conclusiones" przed „argumentationes". Wszak każdy przejęty do głębi pewną ideą człowiek staje się potrosze takim scholastykiem, niech mi więc będzie wolno prosić o pozwolenie zostania na krótki czas trwania niniejszego artykułu—scholastykiem idei lokarneńskiej.

Od czasu Wielkiej Wojny nie było jeszcze okresu, w którymby Europa wyglądała gorzej niźli dzisiaj w dusznej atmosferze wszystkich możliwych kryzysów. Słychać coraz śmielsze i coraz bardziej autoratywne głosy, że jakkolwiek okres powojennej Europy już się skończył, to jednak teraz zaczyna się okres przedwojenny, ale nie ten z przed 1914 r., lecz nowy przedwojenny, to znaczy, że nowa wojna staje się nieuchronną, że się zbliża nieledwie z szybkością komety.

Faktem jest, iż sam Ludendorff w ogłoszonej przed kilku tygodniami broszurce przepowiada wybuch nowej wojny europejskiej na czas najbliższy, nieledwie na rok 1932. Ale jakkolwiek ponurą przepowiednię spensjonowanego Ludendorffa łagodzi w znacznym stopniu duża ilość niespełnionych przepowiedni tego samego Ludendorffa z czasów jego czynnej służby, to mała stąd pociecha. Rozumny Europejczyk w żadnym razie nie pozbędzie się tego uczucia zimnych dreszczów, które ogarniają go, gdy spogląda na swój stary kontynent, gdzie tyle rzeczy jest nie w porządku. Tutaj nawet najzagorzalszy optymista może chwilami stracić i wiarę i pewność siebie.

Nie będę marnował czasu na nieudolne malowanie obrazu współczesnej Europy, który wszyscy tak dobrze znamy i mniej więcej jednakowo oceniamy, jakkolwiek z różnych i odległych punktów go oglądamy. Odrazu wskażę tylko na dwie najczarniejsze plamy na tym obrazie, dwie najgroźniejsze zagadki zawisłe nad Europą — Niemcy i Rosję.

*
* *

Dzień 14 września r. ub. odsłonił przed tysiącami zdumionych oczu obraz Niemiec nowych i jakże bardzo odmiennych od tych, które dotąd widziano, a przedewszystkiem, które widzieć chciano. W rok po śmierci znakomitego Niemca i dobrego Europejczyka w jednej osobie — Stresemanna, w niespełna rok po przedterminowej ewakuacji Nadrenji, przy wyborach do parlamentu w Niemczech na 34 miljony 934 tysiące 460 prawnie oddanych głosów padło ich na narodowych socjalistów — 6.400.000, na komunistów zaś—4 miljony i blisko 600 tysięcy. To znaczy, że prawie trzecia część głosujących obywateli niemieckich oświadczyła się przeciw demokracji i przeciw republice niemieckiej, czyli jednem słowem przeciw temu wszystkiemu co stanowi istotę współczesnych Niemiec, istotę do której przywykliśmy, którą szanujemy i której życzymy utrwalenia się i najpiękniejszego rozwoju — w interesie zarówno wspólnym, jak i każdego z osobna.

A wszak od tej jednej trzeciej części do uświęconej przez kanony każdej demokracji połowy plus jeden—droga już stosunkowo niedługa. Pamiętajmy, że narody nauczyły się dzisiaj zmieniać z taką szybkością swe pozycje — przedewszystkiem w sferze nastrojów i wyobrażeń — że nikt zaręczyć nie może, czy w ciągu kilku miesięcy ta niewielka stosunkowo reszta drogi — od jednej trzeciej do połowy — przez psychikę tłumu niemieckiego przebytą nie zostanie.

*
* *

Mówi tu w tej chwili nie czynny i praktyczny polityk, bezpośrednio odpowiedzialny za kształt pewnego wycinka rzeczywistości, ale obserwator możliwie spokojny i objektywny, rejestrujący fakty i starający się zrozumieć ich wymowę.

Rozważmy — co mówi nam fakt nagłego zjawienia się tej tak wielkiej siły psychopolitycznej w Niemczech, która nazywa się „partją narodowych socjalistów"? Co to wogóle za dziwaczne i dotąd niewidziane połączenie dwóch skrajności, dwóch radykalizmów — nacjonalistycznego i socjalnego, popierane solidarnie z jednej strony przez różne potężne organizacje wielkiego przemysłu i kapitału niemieckiego, z drugiej zaś przez „Komintern" moskiewski, który spogląda w tę stronę z nieukrywaną życz-

SEKRETARJAT WOJEWÓDZKI B. B. W. R.

liwością. Niektórzy utrzymują nawet, że życzliwość ta znalazła już bardziej realną, bo brzęczącą formę wyrazu.

Wodzem i nominalnym twórcą tego dziwnego ruchu jest słynny Hitler, jedna z tych typowo problematycznych postaci, których tyle wydobył we wszystkich krajach czas wojny i powojennych przewrotow. Niedokończony malarz-dekorator, typowy t. zw. „pół-inteligent", dezerter z armji austrjackiej — a dzielny żołnierz-ochotnik w szeregach armji niemieckiej, w ciągu niewielu lat z nieznanego inwalidy, pozbawionego do dnia dzisiejszego nawet pełni praw obywatelskich w Niemczech, wznosi się na wyżyny wodza dynamicznie najsilniejszej partji niemieckiej i ma śmiałość przed trybunałem sądu Rzeszy w Lipsku rzucić groźną zapowiedź pod adresem mężów dzisiaj republiką niemiecką rządzących: „Głowy wasze niebawem potoczą się w piasek!..." Jakież to siły wyniosły tego człowieka tak wysoko? Co obiecuje on masom, że poszły za nim i ciągle idą coraz to chętniej i tłumniej? Oto niewątpliwie człowiek ten utrzymuje się w punkcie skrzyżowania kilku rozmaitych prądów jak jedna z owych kulek szklanych, które w Luna - parkach tańczą w powietrzu oparte na strumieniach tryskającej fontanny. Ale jakie to są te prądy? — oto pytanie.

Czytamy program narodowych socjalistów i zdumiewamy się nad ubóstwem, symplicyzmem i mieszaniną zawartych w nim pojęć. Lektura wielkiej prasy tej partji, tudzież mów jej leaderów, nie zmniejsza w nas tego zdumienia. Przekonywujemy się ponad wszelką wątpliwość, że do uwodzenia mas potrzeba jeszcze mniej mądrości, niż do rządzenia państwami, a tę, jak wiadomo, szacowali równie nisko doctor angelicus, Tomasz z Akwinu, jak hrabia Oxenstjerne obserwujący Europę po pokoju nie Wersalskim wprawdzie, ale równie wiecznotrwałym — Westfalskim.

Narodowi socjaliści szli do urn wyborczych pod dwoma głównemi hasłami — 1) natychmiastowego zerwania traktatów pokojowych i 2) eksproprjacji bankierów, tudzież pod kilkunastoma hasłami pobocznemi i niejako pomocniczemi, jako to: czystość rasy, wypędzenie a nawet rzeź Żydów i t. d.

Co to jest? To jest najtypowsza romantyka tłumu w państwie pobitem i skutkami klęski wojennej ciężko utrapionem, ale wielkiem, potężnem, niespożycie niezłomnem, państwie, które przy współczesnym kryzysie doprowadziło do pięknej cyfry 4 miljonów bezrobotnych robotników przemysłowych, które na swoje własne koszta utrzymania spotrzebowuje w porównaniu z ostatnim rokiem przedwojennym o 12 miljardów marek rocznie więcej (z 7 — na 19 miljardów) i t. d. Przy całej dziwaczności tych zjawisk, socjolog nie dopatrzy się w nich żadnej nadzwyczajnej zagadki, lecz zakwalifikuje je odrazu jako typową romantykę zwątpienia. Wszakże tam, gdzie kończy się zainteresowanie socjologa, tam właśnie zaczynają się dopiero kłopoty polityka, któremu nie może wystarczyć samo

poznawanie i klasyfikowanie zjawisk. Dla niego te zjawiska są surowcem, który on właśnie musi obrobić, przerobić i w jakąś całość życiowo możliwą związać.

Wyborcza ideologja komunistów niemieckich była zatrważająco podobna do ideologji narodowych socjalistów. Różnica pomiędzy niemi zachodziła tylko ta, że gdy narodowi socjaliści stawiali na pierwszem miejscu programu zerwanie czy wypowiedzenie traktatów pokojowych, a dopiero na drugiem różne ekspropriacje wewnętrzne, komuniści te same rzeczy ustawiali w porządku odwrotnym. Był to jakgdyby podział ról, obmyślony przez wytrawnego reżysera. Nacjonalizm niemiecki komunizował się, komunizm — nacjonalizował. Czy to zetknięcie się skrajności było samą tylko realizacją znanego przysłowia: „Les extrêmes se touchent"? Powiemy odrazu, że co się tyczy komunistów, to ten tyle obiecujący zbieg okoliczności nie był z pewnością przypadkiem.

Rezydujący w Moskwie pod mianem „Kominternu" generalny sztab przyszłej światowej rewolucji socjalnej pracuje na podstawie metod naukowych. Tam wypracowano już nietylko całą strategję, ale i taktykę wojen domowych i rewolucyj, tam starają się przewidzieć wszystkie możliwe kombinacje i z równą pilnością śledzą prawa strajku i walk ulicznych, jak i prawa wielkich przesunięć psychicznej masy ludzkości i metody eksploatowania ich siły dynamicznej. Komuniści nie ukrywali nigdy, że chcą włączyć nacjonalizm jako siłę popędową do swego mechanizmu rewolucji światowej wszędzie tam, gdzie ten nacjonalizm może stanowić siłę rewolucyjną i wywrotową w stosunku do „status quo" Europy i wogóle całego globu ziemskiego. Rachunek strategów rewolucji światowej jest całkiem prosty. Chcą oni zużytkować nacjonalizm niemiecki w jego krańcowej formie wyżej nazwanego romantyzmu zwątpienia jako siłę rozrywającą dzisiejszy statut europejski — w tem przekonaniu, że wielka wojna powszechna, którąby miała z tego wyniknąć, w bardzo krótkim czasie przeistoczyłaby się w rewolucję socjalną. A cugle tego przewrotu ujęliby w swoje doświadczone dłonie już — bądźmy pewni — całkiem inni generałowie i marszałkowie!

Ale dokąd między dwoma wspólnikami tylko jeden liczy na wyzyskanie naiwności i nieopatrzności drugiego, dotąd niema jeszcze powodu do nazbyt głośnych alarmów. Bo albo mu się to uda, albo mu się nie uda. W pierwszym wypadku będzie mniej o jednego durnia, w drugim zaś wogóle nic się nie zmieni. Natomiast obawa winna się pojawić wtedy, gdy także i drugi wspólnik liczy na oszukanie pierwszego i gdy obaj mają dość siły, aby w danych warunkach szalbierstwa swoje wykonać. Otóż nie ulega wątpliwości, że radykalny nacjonalizm niemiecki staje w tej — powiedzmy delikatnie — „paraleli" z komunizmem moskiewskim, powodowany nadzieją, iż uda mu się użyć siły tego komunizmu dla swych wła-

snych celów. Nacjonaliści wierzą, że Niemcy są tak silne w swej kulturze i poczuciu narodowem, iż bez trwalszej szkody dla swego bytu narodowego i państwowego mogą posłużyć się przemijającą pomocą komunizmu moskiewskiego. Widzimy więc tu dwa na wręcz przeciwnych założeniach oparte rachunki i plany, które jednak w pierwszem przynajmniej stadjum ewentualnej realizacji mogą się ze sobą pokrywać.

*

* *

Wszystko, cośmy powyżej rozważyli, miałoby znaczenie o wiele mniejsze (bez znaczenia nie byłoby nigdy!) — gdyby ograniczało się tylko do wierzeń i zamierzeń tych dwóch skrajnych skrzydeł niemieckiego ordynku politycznego. Niestety, każdy dzień przekonuje nas, że niektóre tylko wprawdzie, lecz za to dla bezpieczeństwa Europy najbardziej groźne części tych programów skrajnych, zostały adoptowane mniej lub więcej wyraźnie przez partje środka i przez różne czynniki w rodzaju tych, które powszechnie używają tytułu „odpowiedzialnych".

Jeżeli twórca Reichswehr'y, jeden z najznakomitszych generałów cesarskiej armji niemieckiej, von Seeckt, jeżeli niemniej wybitny finansista niemiecki, niedawny dyrektor generalny Banku Niemieckiego, dr. Schacht, opowiadają się publicznie za koalicją z narodowymi socjalistami — to my, stojący z boku i niezainteresowani bezpośrednio w szczegółach przebiegu walki o władzę między stronnictwami niemieckiemi, możemy z tego rozumieć jasno tylko jedno, że mianowicie obaj ci tak wysoce autorytatywni luminarze niemieccy doradzają stronnictwom środka przyjęcie narodowych socjalistów razem z dobrodziejstwem przynajmniej zasadniczych punktów ich ideologji. A wszak wśród tych ostatnich najbardziej zasadniczym jest ten, który wskazuje na absolutną negację statutu powojennej Europy. Dodajmy do tego fakt, że potężna grupa nacjonalizmu niemieckiego, prowadzona przez energicznego Huggenberga i oparta na silnym przemyśle (nietylko na własnym gazetowo-kinowym, lecz także na zaprzyjaźnionym z t. zw. „ciężkim"), właściwie tylko ze względów taktyki parlamentarnej, nie stapia się z narodowymi socjalistami w jedną jeszcze potężniejszą całość. Dalej zważmy, że wspomniany wyżej generał von Seeckt wszedł do partji niemiecko-ludowej, więc tej, której niedawno przewodził Stressemann, i przypomnijmy sobie, że niedawno właśnie ks. prałat Kaas, jeden z najwybitniejszych przywódców katolickiego centrum, pisząc przedmowę do dzieła pewnego młodego autora, nie waha się także mówić o przekroczonej już granicy maksymalnego obciążenia Niemiec skutkami przegranej. Gdy to wszystko sobie uprzytomnimy, to wypadnie nam stwierdzić, że republika i demokracja, przedewszystkiem zaś idea pokojowego współżycia z innymi narodami i pozostawienia przyszłości prawom naturalnej ewolucji stosunków i pojęć, znaj-

dują w Niemczech poszanowanie tylko jeszcze u garści demokratów mieszczańskich, pozbawionych wszelkiego wpływu, i u socjalistów ewolucyjnych, którzy są wprawdzie jeszcze ciągle stosunkowo najsilniejszem stronnictwem niemieckiem, ale którzy — płacąc w pierwszej linji koszta wzrostu narodowych socjalistów i komunistów ze swojej substancji partyjno-politycznej — topnieją powoli wprawdzie, lecz stale. Rola tych socjalistów w obecnym rządzie koalicyjnym pruskim już dzisiaj utrzymywaną jest tylko sztucznie i może w każdej chwili skończyć się niewiadomo na jak długo.

*

* *

Mamy tu więc obraz całkowitego przesunięcia się Niemiec ku skrajnej nacjonalistycznej prawicy, hołdującej hasłom w najwyższym stopniu eksplozywnym. Chociaż niemieckie przysłowie powiada, że nigdy nie je się tak gorąco, jak się gotuje, a nasze stare polskie przysłowie określa tę rzecz jeszcze jednoznaczniej, twierdząc, że komu Bóg dał władzę, da mu także i rozum, to jednak nie należy zapominać, że największy duch niemiecki — Goethe napisał pięknie o duchach, których Faust wzywał i od których się potem uwolnić nie mógł.

Otóż ci najbardziej radykalni Faustowie nacjonalizmu niemieckiego, gdyby doszedłszy do władzy zmądrzeli nawet tak jak Hegel pomnożony przez Kanta, to i wówczas mogliby nie być w stanie wyrzec się tych swoich haseł wywrotowych tak gruntownie i nieodwołalnie, jakby tego wymagały spokój i bezpieczeństwo Europy. Nikt bowiem swego własnego cienia nie przeskoczy. Niema stronnictwa politycznego, które mogłoby bez katastrofy dla siebie odciąć się całkowicie od tych źródeł siły, którym zawdzięcza swoje powstanie, rozwój i władzę. Istnieją pewne nieprzekraczalne granice dla wszelkiej elastyczności taktycznej w polityce partyjnej. Hasła, któremi się ta ostatnia posługuje w pewnym swoim okresie, uzyskują jakby jakąś swoistą autonomję i nie przestają działać także i w następnym okresie działalności, wtedy, kiedy zostały już poniechane.

I na tem polega właśnie największe niebezpieczeństwo, mianowicie to, że Niemcy, uległszy w tak wysokim stopniu tej swojej romantyce zwątpienia, gotowe są pewnego dnia znaleźć się o wiele dalej, niż same tego mogłyby rozumnie zapragnąć.

*

* *

Mimo tych wszystkich objawów, na jakie przed chwilą wskazałem, zwrócenie się Niemiec przeciw statutowi dzisiejszej Europy jest bądź co bądź ciągle potencjonalną niejako możliwością i dotąd jeszcze stanowi jedynie hipotezę, którą musi posługiwać się polityk wierny zasadzie, że rządzić to przewidywać. Za to Rosja Sowiecka nie pozostawia, niestety,

żadnych wątpliwości co do tego, iż całe jej nastawienie nietylko praktycznie polityczne, lecz moralne i intelektualne jest i pozostanie skrajnie antyeuropejskiem tak długo, jak długo wielki czerwony sztandar będzie powiewał na Kremlu moskiewskim. Ponieważ zaś nigdy nie należałem do tych, którzy zniknięcia owego sztandaru z tego wielkiego ogniska historji wschodniej Europy spodziewali się i — o dziwo! — dziś jeszcze spodziewają się nieledwie z dnia na dzień, przeto muszę do moich równań wstawić antyeuropejską orjentację Rosji bolszewickiej jako wartość stałą i w zakresie realnych rachub ludzkich niezmienną.

Nie ulega wątpliwości, że odpowiada czystej prawdzie to, o czem przy każdej sposobności zapewniają oficjalni przedstawiciele Rosji Sowieckiej, mianowicie, że nie chcą oni wojny i, że ze swej strony gotowi są unikać wszystkiego, coby wybuch tej wojny mogło przyśpieszyć. Potwierdzenie tych zapewnień znaleźliśmy w kunktatorskiej taktyce, jaką zastosował rząd moskiewski w sprawie kolei wschodnio - chińskiej. Zresztą ta ograniczona do pewnego terminu pokojowość rządu sowieckiego wynika z tak nieodpartą logiką z jego aktualnych zadań wewnętrznych, że możnaby ją przyjąć za pewnik, nawet gdyby bieg polityki praktycznej tego rządu nie dostarczał ku temu żadnych przykładów i argumentów.

Wszak od dwóch lat rząd sowiecki zajęty jest wykonywaniem swego pięcioletniego planu gospodarczego, który zarówno gigantycznością swych zamierzeń, jak jeszcze bardziej sposobami wprowadzenia ich w życie, budzi w całym świecie już nie zainteresowanie, ale sensację, nie mówiąc o innych równie silnych ale mniej przyjemnych uczuciach, które w różnych sferach Europy i Ameryki wywołuje t. zw. „dumping" sowiecki.

Owa słynna „Piatiletka", o której już dzisiaj napisano tomy we wszystkich kulturalnych językach, jest niepodejmowaną dotąd próbą budowy państwa i społeczeństwa socjalistycznego w jednem izolowanem państwie. Wszystko, co ongiś napisał i zalecał filozof odrodzenia niemieckiego i „Tugendbundów" — Fichte w swojem słynnem dziele o zamkniętem państwie „Der geschlossene Staat", wszystko to zostało przez rząd sowiecki nietylko quo ad jotam zrealizowane, ale w wielu kierunkach nawet prześcignięte.

„Piatiletka", przetłumaczona na język cyfr, jest to próba zainwestowania w przemysł, rolnictwo i transport olbrzymiej sumy 87 miljardów rubli w złocie w ciągu lat pięciu i to w warunkach społeczeństwa, które nigdy w całej swej historji kapitalizacji nie znało, które zawsze kapitały obce pożyczało, które nadto zniszczone zostało gospodarczo i — jak się mówi — do ostatniej nitki obdarte w czasie Wielkiej Wojny, następnie rewolucji i — co było ze wszystkiego prawie najstraszniejsze — trzyletniej wojny domowej.

Gdy oficjalne czynniki sowieckie mówią o 30 procentach dochodu

społecznego, które przez państwo zabierane są przemocą ludności na wykonanie pięcioletniego, skróconego zresztą już przed rokiem do lat czterech, planu, to jest to czysty eufemizm, bo gospodarka indywidualna w Rosji znajduje się dzisiaj na takim poziomie, że wedle pojęć europejskich trudno mówić o jakimkolwiek dochodzie wogóle, nietylko o 30-tu procentach tego dochodu. Jest to mitologja nowoczesna (a więc statystyczna), która zasłania nam oczy na prawdę, że w drodze niepojętego dla Europejczyka terroru i wskrzeszenia poprostu starożytnej niewoli mas, rząd sowiecki pragnie ten swój plan gigantyczny wykonać i tak czy inaczej wykonywa go też rzeczywiście.

Nic nie jest odemnie bardziej dalekiem niż chęć zapuszczenia się w dżunglę cyfr przeróżnych i chaos rozmaitych argumentów, które w dyskusjach na temat tego niebywałego eksperymentu są przytaczane przez wierzących i niewierzących w jego powodzenie. Chcę ustalić fakt inny, o wiele ważniejszy, a mianowicie, że głównym celem tej gigantycznej fantazji jest jaknajszybsze przygotowanie wojenne rządu sowieckiego. Wynika to z natury samego planu, który dąży przedewszystkiem do rozwinięcia tych przemysłów, jakich niezbędnie potrzebuje nowoczesna wojna, a który nadto dokonywa na ogromną skalę kolektywizacji produkcji rolnej, aby przyszłej swojej armji zapewnić dostateczną bazę żywnościową.

W istocie swej „Piatiletka" jest nietyle próbą budowy socjalizmu w państwie izolowanem, ile próbą zorganizowania olbrzymiej pięści stalowej, która pewnego dnia mogłaby jednem uderzeniem zgruchotać wszystkie wiązania nienawistnego bolszewikom świata naszego. Rzeczywistym celem „Piatiletki" jest takie rozwinięcie przemysłu i rolnictwa rosyjskiego, aby rząd sowiecki mógł bez trudu i bez konieczności oglądania się na czyjąkolwiekbądź pomoc zewnętrzną postawić pewnego dnia piętnaście miljonów żołnierzy uzbrojonych według wymogów najnowszej techniki wojennej, dostatnio odzianych i obficie nakarmionych, a równocześnie przepojonych wiarą w mesjanizm socjalistyczny, wiarą taką, któraby uczyniła ich podobnymi hufcom średniowiecznych rycerzy krzyżowych lub tym nieśmiertelnym zastępom napoleońskim, które przed stu z górą laty napełniły całą Europę aż po daleką Moskwę mniej lub więcej niejasną tęsknotą do Liberté i Egalité, tudzież do praw człowieka oktrojowanych przez Wielką Rewolucję Francuską.

Wszak pamiętamy, że w dziesięć lat po ukończeniu wojen napoleońskich daleki Petersburg stał się widownią pierwszej w dziejach Rosji rewolucji politycznej, kiedy to wyprowadzeni przed pałac carski żołnierze nie odróżniali wprawdzie jeszcze imienia „konstytucji" od imienia wielkiego księcia Konstantego, ale zato oficerowie z najlepszych i najstarszych rodzin rosyjskich wiedzieli już dobrze o co szło, bo nauczyli się tego właśnie w czasie wojen napoleońskich. Rewolucja rosyjska, za-

cząwszy swój rodowód od tego buntu Dekabrystów, zakończyła go na tym samym placu przed petersburskim pałacem zimowym w 93 lata później, oddając władzę bolszewikom.

Cokolwiek można polityce bolszewickiej zarzucić, nie sposób odmówić jej śmiałości, ambicji wybierania sobie tylko wielkich i największych wzorów, a wreszcie tej niezłomnej konsekwencji, do której zdolni są jedynie właśnie utopiści, zapatrzeni w swoją myśl tak, że w jej imieniu depcą i gwałcą bezlitośnie najoczywistsze i najgłębsze potrzeby i prawa życia ludzkiego.

Rząd sowiecki jest dzisiaj przejęty do głębi pragnieniem pokoju, gotów jestem przyznać, że za cenę tego pokoju na lata najbliższe zdecydowałby się on poświęcić nawet wiele rzeczy, których żaden inny rząd nowoczesny poświęcić jest organicznie niezdolny. Ale z tem wszystkiem ta pokojowość rządu sowieckiego jest ściśle ograniczona „quo ad tempus", mianowicie do tego terminu, w którym poczuje się on już w stanie wystawić ową armję piętnastomiljonową w kształcie możliwie doskonałym. Wtedy kij momentalnie obróci się drugim końcem, a przed światem stanie potęga, przerażająca nietylko swoją siłą materjalną, swojemi zamiarami, lecz przedewszystkiem swoją wschodnią pychą, wobec której najdumniejsi i najpewniejsi siebie mężowie zachodni wyglądaliby jak jagnięta, symbolizujące pokorę i poddanie się losowi.

Słynny testament Piotra Wielkiego jest apokryfem tylko w rozumieniu literacko - dokumentalnem. Jest on niewątpliwie autentyczny o ile chodzi o wyraz psychologji politycznej narodu rosyjskiego. Kto sądzi, że tryumf bolszewizmu jest dowodem gruntownej przemiany tej psychologji, ten nie rozumie ani Rosji, ani bolszewizmu, który właśnie — i to już w korzeniu korzeni swoich — nie jest niczem innem, jak tylko niebywałym dotąd wyrazem tej niewysłowionej pychy, jaka od wieków cechuje psychikę narodu rosyjskiego, a którą sto lat temu wyraził tak dobitnie posępny mnich rosyjski, prorokując carowi Aleksandrowi ,że Moskwa stanie się trzecim Rzymem, a czwartego wogóle nie będzie.

Jakoż istotnie, czy można wyobrazić sobie dumniejszą wiarę w siłę i wytrzymałość narodu rosyjskiego, jak tę, której dowód dali bolszewicy przez samą koncepcję wiadomego projektu. Wszak na niezłomną konsekwencję ich działania patrzymy od lat trzynastu. Wyobrazić sobie, zatwierdzić jako program i uwierzyć niezachwianie, że najbardziej zacofany gospodarczo i cywilizacyjnie kraj w Europie może wysiłkiem woli jednego pokolenia wypaść na czoło wszystkich innych o tyle dalej w cywilizacji zaawansowanych narodów, że może je nietylko dogonić, lecz nawet o kilka długości prześcignąć jednym nadludzkim wysiłkiem i jednym skokiem gigantycznym, i uwierzyć w to tak mocno, aby bez mrugnięcia okiem poświęcić temu celowi conajmniej jedno pokolenie, rzucone na pastwę nie-

zmiernych cierpień — do tego zdolnym jest tylko Rosjanin, a zdolnym jest dlatego, że duszę jego przepełnia duma czy pycha Wschodu, o której my ludzie zachodni wyobrażenia nie mamy i mieć nie możemy.

Czytając historję Rosji, słyszy się w niej nietylko poświst batów nad hordami Dżingis Chana, lecz odczuwa się także ten niesamowity oddech straszliwej i dla nas niepojętej pychy, która owe hordy ongiś w ruch wprawiała.

Historja Rosji odbywała się zawsze skokami. Czy to wówczas, kiedy młodociany Iwan Groźny, szykując się do swej misji „zbierania i zjednoczenia ziem rosyjskich", poszczuł sforę psów okrutnych na zbliżającą się do niego deputację książąt i spokojnie patrzył jak dzikie bestje rozszarpywały żywe ciała tych, którzy szli prosić o zachowanie ich praw i przywilejów, czy to wtedy, gdy Piotr Wielki skazywał na śmierć swego jedynego syna i następcę za opór przeciw jego reformom, czy kiedy na ciepłej jeszcze głowie swej metresy Miss Hamilton, straconej z jego rozkazu za zdradę, pouczał zebranych dokoła miejsca stracenia wielmożów o elementarnych faktach z anatomji ludzkiej — zawsze były to skoki zdumiewające swoją śmiałością i przerażające dzikością.

Gdy ostatni poseł Aleksandra I do Napoleona przed spaleniem Moskwy, Bałaszew, miał odwagę powiedzieć bogowi wojny, że droga do Petersburga prowadzi przez... Połtawę, przypominając losy Karola XII, było to nietyle zuchwalstwo, ile właściwa psychice rosyjskiej wiara w niespożyte siły owego Ilji Muromca, który pewnego dnia, podług starej legendy rosyjskiej, wstanie i zagarnie wszystką ziemię, sprawiedliwie ją rozdzielając.

Komunizm jest utopją, która przy pierwszej próbie urzeczywistnienia musi się sama w sobie załamać. Inaczej jest z bolszewizmem, który się utopją komunistyczną tylko umiejętnie posługuje dla jemu samemu jasno nieznanych celów bezgranicznej, niepojętej dla nas narodowej samowiedzy rosyjskiej. Komunizm nie jest i nie może być straszny. Bolszewizm, jako rosyjska doktryna narodowa, może natomiast zawisnąć pewnego dnia nad Europą, modyfikując słynną przepowiednię Napoleona Wielkiego o tyle, że może on ją uczynić równocześnie kozacką i republikańską.

*

* *

Od czasów układu w Rapallo współdziałanie Niemiec z Rosją Sowiecką jest jedną z tych wartości stałych, które każdy odpowiedzialny polityk europejski musi zawsze w kalkulacjach swoich uwzględniać. Jak to współdziałanie wygląda naprawdę w dziedzinie przygotowań militarnych — nie moją rzeczą jest wiedzieć; troska o dobre i pewne informacje w tym względzie należy do powołanych organów różnych sztabów generalnych, a nie do stuprocentowych cywilów i pacyfistów. Są jednak fakta

i zjawiska, których przeoczyć nikt nie może, jeżeli tylko rozmyślnie oburącz nie zasłania sobie oczu na otaczającą go rzeczywistość.

Wszak pamiętamy jeszcze omawianą w poważnej i odpowiedzialnej prasie niemieckiej dziwną i pełną niedomówień debatę, która towarzyszyła ostatniej zmianie na stanowisku naczelnego komendanta „Reichswehry". Pamiętamy pełen tajemniczych zagadek artykuł w równie poważnej jak katolickiej „Germanji", dla całkowitego odcyfrowania którego brak nam, postronnym, właściwego klucza, który jednak ponad wszelką wątpliwość dowodził, że dochodzi nas echo prowadzonych w jakiejś wielkiej głębokości bardzo żywych sporów o dalszą orjentację polityki wojskowej Niemiec. Lecz gdy stanowisko naczelnego komendanta „Reichswehry" objął ostatecznie generał Hammerstein von Ecquart, który bezpośrednio przedtem powrócił był z wyjątkowo długiej podróży inspekcyjnej po Rosji Sowieckiej, a który w poprzedniej swej świetnej karjerze zdobył sobie opinję przekonanego zwolennika orjentacji wschodniej, to właściwie można sobie było darować dalsze dociekanie enigmatów. Najważniejszy z nich zdał się być rozwiązany!

Jako amator - historyk, lubię po radę i wyjaśnienie zwracać się do macierzy wszelkiej wiedzy ludzkiej — Historji, owej mistrzyni życia, mimo, że coprawda nikogo ona jeszcze swej trudnej sztuki nie nauczyła Wierzę razem z nieśmiertelnym Janem Baptystą Vico, że historja się powtarza, nie dosłownie wprawdzie, ale w tym sensie, że jej procesy odbywają się po linji spiralnej, która zawsze przecina jedne i te same podstawowe linje kierunkowe natury ludzkiej, coraz to w innych poziomach.

W charakterze takiego historyka - amatora wziąłem niedawno do ręki raz jeszcze dzieła dotyczące wojny z roku 1812. Armjom 12-tu narodów, prowadzonym wówczas przez Napoleona na Wschód, przeciwstawił się naród rosyjski, którym dowodzili, który do tego wysiłku przygotowali i zorganizowali — Niemcy. Przejrzyjmy spisy najwyższego ówczesnego generalitetu rosyjskiego, a jednego Rosjanina znajdziemy w nim na 2-ch Niemców. Pfuhl, wielki Stein, nieśmiertelny filozof wojny Clausewitz, Wenzingerode, Wolzogen i legjon innych, oto ówcześni wodzowie rosyjscy. A w sierpniu, po wzięciu przez Napoleona Smoleńska, Aleksander I powierzył wprawdzie naczelne dowództwo staremu, otyłemu i wyrwanemu wprost z objęć bukareszteńskiej pięknej przyjaciółki Kutuzowowi, ale stało się to tylko dla zaspokojenia dumy narodowej rosyjskiej, która taktyki cofania się, niszczenia połowy kraju, a wreszcie spalenia własnej stolicy byłaby nie zniosła inaczej, jak tylko pod własnem, narodowem dowództwem. Wszakże już szefem sztabu Kutuzowa i rzeczywistym kierownikiem bitew pod Szewardinem i Borodinem, które poprzedziły zniknięcie armji Kutuzowa w bezkresnej przestrzeni rosyjskiej i zajęcie Moskwy przez armję napoleońską, był nie kto inny jak Niemiec—generał Bennigsen.

Cóż mówią nam te wspomnienia historyczne? Oto mówią nam one przedewszystkiem tę rzecz prostą i oczywistą, iż nasza niewiara w możliwość powtórzenia się tych rzeczy na jakimś innym punkcie historycznej linji spiralnej w kształcie odmiennym, ale w sensie identycznym, nie miałaby żadnych, ale to absolutnie żadnych podstaw.

*

* *

W ten mrok, nieprzenikniony nawet dla najbystrzejszego wzroku, szłaby Europa z zawiązanemi oczyma, a w dodatku już całkiem niepewna swego dziejowego jutra, gdyby nie ów jasny promień rozumu, który rozświetlił jej dzieje powojenne w postaci układów podpisanych w Lokarno. Wszystko, czego próbowano przedtem, było przygotowaniem do tego czynu europejskiego rozumu politycznego, wszystko, co nastąpiło potem, było i jest jego konsekwencją. Tam bowiem, w Lokarno, Europa powojenna stanęła na skrzyżowaniu dwóch dróg — drogi szaleństwa i drogi rozumu i... wybrała tę ostatnią. I wszystko, co odtąd Europa zapisała na konto swoich reperacyj — istotnych, nietylko tych, które mają być płacone według planu Younga — zostało na tej właśnie drodze zdobyte i znalezione. Tam bowiem, w Lokarno, stała się wielka rzecz. Europa odnalazła zagubiony w czasie Wielkiej Wojny eliksir życia, swój kamień mądrości, czyli, mówiąc skromniej swój zdrowy rozsądek, odzyskanie zaś takiej zguby — to zawsze chwila wielka i pamiętna.

Ale oto gdy nadsłuchuję, słyszę, jak wszystkie nacjonalizmy europejskie, wprawdzie w różnych językach, lecz przy rozpaczliwie monotonnym toku myśli, zaczynają coraz głośniej i — o dziwo! coraz radośniej — powtarzać, że już djabli wzięli Lokarno, że ulotnił się z Europy jego duch osławiony, że lekko i wesoło zawracamy na drogę w Lokarno z takim trudem porzuconą, na drogę szaleństwa. Dobrze, może zastęp integralnych wyznawców tej najbardziej internacjonalnej doktryny, którą jest nacjonalizm, powtarza z manjackim uporem i siłą przekonania najprawdziwszą prawdę, może rzeczywiście djabli wzięli Lokarno! Ale w takim razie co oni zostawili znękanej Europie ci djabli? Czyżby naprawdę tylko parady Stahlhelmu w Koblencji i na rzymskim Kapitolu, czyżby rzeczywiście tylko te nowe betonowe umocnienia granic wschodnich przecudnej Francji, o których takie dziwy opowiadają, a które wszak nie zatrzymają nawet na ułamek sekundy ani jednego aeroplanu nieprzyjacielskiego, gdy naładowany bombami i nieznanym gazem trującym będzie leciał wgłąb kwitnącego kraju? Przed tem wszystkiem w pokorze schylam głowę, ale zarazem zamykam oczy. Nie chcę bowiem dożyć tej chwili, w której te wspaniałości miałyby stać się aktualnemi...

Jeżeli niema Lokarna, to prędzej czy później musi zbraknąć Ligi Narodów, boć przecie nie może ona powrócić do swego pierwotnego stanu

stowarzyszenia zwycięzców przy biernym udziale neutralnych. A jeżeli zabraknie Ligi Narodów ze wszystkiemi złudzeniami i rozczarowaniami, jakie jej zawdzięczamy, to — pytam — co zostanie w Europie? Czy istotnie tylko ta powszechna psychoza nacjonalistyczna, jaka coraz bardziej ogarnia narody, te kilka tysięcy nowych spornych kilometrów — spornych, bo jeszcze niewrośniętych w pojęcia jakie masy mają o granicach politycznych — te kilkadziesiąt miljonów wrzeszczących w niebogłosy t. zw. mniejszości narodowych — to więc ma być ten kapitał zakładowy, na którym przeciwnicy Lokarna pragną ufundować przyszłość Europy? No, a rosnące z dnia na dzień napięcie socjalne, a piętnaście miljonów bezrobotnych dzisiaj, niewiadomo zaś ile za kwartał, to — pytam — czy to bagatela i drobiazg, który wolno i można prześlepić przy budowie różnych planów, na stłumieniu czy wygnaniu ducha Lokarna opartych?

Wszak w nacjonaliście najzacieklejszym, jeżeli pozostała w nim tylko najdrobniejsza jeszcze cząstka rozumu przy życiu, musi już dzisiaj zamierać głos w nawet najszerzej rozwartej gardzieli na widok tego wszystkiego, co się dokoła przygotowuje! W okresie niewidzianego w historji kryzysu gospodarczego, o którym nikt nie wie, kiedy, w jaki sposób i na czem się on skończy, odpychać z pod nóg ostatni punkt stały — to polityka wisielców chyba, ale nie ludzi, którzy żyją i pragną żyć dalej. A tym jedynym stałym punktem jest Lokarno, jest jeżeli nawet nie jego ten osławiony duch, to jego prosta idea porozumienia i współdziałania narodów. Odrzucić Lokarno — to znaczy zaprzeczyć jakoby narody mogły kiedykolwiek porozumieć się ze sobą i zgodnie, dla pewnych przynajmniej celów współdziałać. A odrzucić tę możliwość jako utopję, i to szkodliwą utopję, oznacza coś bez porównania gorszego niż powrót do stanu Europy z końca lipca 1914 roku, bo wówczas Europa była to niewinna dzieweczka, która nie wiedziała co czyni. Dzisiejsza zaś Europa do swojej roli z przed lat siedemnastu zawrócona, byłaby już ponad wszelką miarę doświadczoną niewiastą, która właśnie tym nadmiarem swoich doświadczeń zrozpaczona z otwartemi oczyma rzuca się w przepaść.

Dwa tysiące lat cywilizacji byłyby tu postawione na jedną i to możliwie najlekkomyślniej wybraną — kartę. Ale ja wierzę w tę cywilizację, w jej cudowną siłę i w jej niezatraconą jeszcze zdolność pokonywania trudności. Cywilizacja, która odkryła i w jedną zwartą całość związała wszystkie kontynenty globu, która swoją techniką miljony razy zwiększyła siły człowieka w walce z przyrodą, która nadewszystko, odnosząc triumf nad najtrudniejszą i najgroźniejszą dziedziną tej przyrody jaką jest natura ludzka, dała nam najwznioślejsze zasady etyki i moralności, systemy praw prywatnych i publicznych, najlepszych jakie kiedykolwiek zostały wymyślone, cywilizacja wreszcie, która wypracowała dla nas ideały wol-

ności i równości ludzkiej, która postawiła nas przed trudnem, lecz jakże wzniosłem zadaniem urzeczywistnienia prawdziwej demokracji — ta cywilizacja nie może nagle runąć w połowie drogi do swoich szczytów nieznanych dlatego tylko, że jednem jedynem pokoleniem owładnęli obłąkańcy, z których nie umiano się otrząsnąć.

Zbiorowość ludzka jest postawiona wobec problemów, które swą zawiłością i grozą prześcigają wszystkie zagadnienia przeszłości. Historja nas uczy, iż wojny dotąd kończyły się bądź to zgnieceniem przeciwnika, bądź zjednoczeniem się ciemiężonych i upokorzonych w ligę, mającą na celu odwet, bądź nareszcie odwróceniem sojuszu (sojusz z dotychczasowym przeciwnikiem). Traktat Wersalski zatrzymał się nie wykorzystawszy pierwszej możliwości, traktaty Lokarneńskie zapobiegły ostatniej. Ewentualności środkowej zdaje się w miarę ludzkich przewidywań przeciwdziałać duch obu powyższych traktatów, znajdujący w łonie Ligi Narodów miejsce odpowiednie dla swej ideowej ekspansji i praktycznego zastosowania. Tem niemniej odśrodkowe siły rozsadzające kształt starej Europy podminowują jej podwaliny w głuchej ustawicznej robocie, ujawniającej się od czasu do czasu gwałtowniejszemi, spazmatycznemi wstrząsami. Następstwa ekonomiczne i finansowe wielkiego zniszczenia powracają w nieubłaganych nawrotach, a na ich tle rozpleniają się polityczne swary z ich trucizn żyjące i w przyszłość ciemną i bezradną jad sączące.

Są ludzie, którzy myślą, iż temu złemu przeciwstawić można troskę o swoje dobro indywidualne, przy zapoznaniu związków z dobrem ogólnem, że świat można podzielić na narody złe i dobre, a przeciwko złym należy się ratować dawną receptą zbrojeń. Ci nie widzą, jak nad tą bezmyślną robotą rozróżnień i odgrodzeń kłębią się czarne chmury, zwiastuny burz i nawałnic, nadciągających ku zniszczeniu już nie zagród i osiedli, ale światów.

Żyjemy w epoce wielkiej, nie wielkością cudów przeszłych, którym zawdzięczamy istnienie, ale koniecznością wywołania tych, które przyjść muszą we wspólnym wysiłku zrodzone, iżby zapłodnić życie możliwościami trwania i rozwoju.

Albowiem cudem jest każdoczesne znajdywanie nowych form; życie samo nie jest niczem innem, jak takim właśnie cudem. Wielki wstrząs wojny przyśpieszył tempo normalnego procesu życia do zawrotnej szybkości, ludzkość nie może znaleźć tempa i myli się w rytmie, fachowcy finansowi pozostają w tyle za zjawiskami ekonomicznemi, politycy i za temi ostatniemi i za zjawiskami życia. Bowiem świat gospodarczy i polityczny jest zawsze tylko odbiciem światopoglądów moralnych i tu oportunizm jest tylko potencjonalnem bankructwem.

Świat wojenny szuka swoich, swoistych dla siebie, form moralnych i znajduje je, ale nie wśród wprawdzie wypróbowanych, lecz zgranych

i zdartych rekwizytów dawnych zbrojeń. Tragizm sytuacji ogólnej wymaga od państw jako jednostek rozszerzenia horyzontu, pogłębienia świadomości, wytężenia najwyższej odwagi. Walka o solidarność europejską jest walką o cywilizację świata.

Zwycięztw absolutnych, jaskrawych, niema ani na polu ekonomicznem, ani na politycznem, a już najmniej tam, gdzie się dokonywują wielkie przewroty moralne. Zwycięztwo leży w świadomości kierunku i w niesłabnącej energji. Dzisiaj w Europie powojennej uwarunkowane ono jest zdaniem sobie sprawy z tego, iż przyszła wojna zjawiska obecne spotęguje tysiąckrotnie i pchnie świat w wir chaotycznych przyczyn i skutków, zazębiających się o siebie w obłędnym rozpędzie irracjonalnych odruchów, iż jeśli pęknie sprężyna, która może jeszcze rozumnie wstrzymywać wzajemne oddziaływanie zjawisk gospodarczych na polityczne, a obu na socjalne — to tempo istnienia przejdzie w taniec śmierci, a rytm życia w zgrzyt konania...

Polityka zagraniczna, która nie widzi tych zjawisk, nie jest polityką zagraniczną. Polityka, która zalecza objawy chorób nie sięgając do źródeł zła nie jest polityką. Istota życia, która reaguje przy zetknięciu się z życiem jak molusk, nie organizując świadomie warunków swego bytowania, jest organizmem niższego rzędu.

Czem jest świat dzisiejszy? Dla nas musi on być placem boju, na którym stoczymy zwycięzką walkę o wyższe, o nowe formy istnienia. Ileż na to trzeba siły, ile wiary, jakiej nieraz bolesnej wiedzy o teraźniejszości i jakiej wizji przyszłości!

Świat dzisiejszy stoi przed kategorycznym imperatywem, który brzmi jak parafraza rewolucyjnego hasła: „Ludzie rozumni wszystkich krajów łączcie się", jeśli go nie usłucha — sprawdzić mu przyjdzie na sobie samym, że i cywilizacje są śmiertelne i że umierają na przewagę strony technicznej nad duchową wówczas, gdy myśl, wzięta w tryby zniszczenia, wyczerpać się wreszcie musi w samozniszczeniu. I raz jeszcze dowie się świat, że: Quos Jupiter perdere vult dementat.

ALEXANDRE SKRZYŃSKI, anc. President du Conseil et Ministre des affaires Etrangères

Le monde après la guerre.

(Résumé)

L'auteur souligne et tâche de prévoir le développement des deux grandes forces en ébullition, celle de l'Allemagne qui s'applique à se relever après le grand désastre de la débacle et celle de la Russie, qui s'ingénue à justifier ses méthodes à légitimer ses principes et donner un sens pratique aux prévisions doctrinaires, aux croyances extremistes sur lesquelles la vie s'est chargée à maintes reprises de s'inscrire en faux.

Si ces deux forces dans l'exaspération de leurs efforts devaient se rapprocher et combiner leur tactique déstructive, le monde entier se trouverait devant une menace sérieuse, la civilisation moderne — devant un abime. La raison d'état de l'Europe doit envisager ce problème avec un calme et une force qui ne bronchent pas devant les menaces de chantage, mais en même temps ne se laissent pas décourager dans une volonté éclairée et ferme de conciliation, de rapprochement et de coopération.

La raison d'état connut une lueur de cette vérité à Locarno, où débuta une politique, où nacquit un système, où pris conscience de soi-même un esprit, dont l'Europe ne saura se départir pour longtemps sans courir de graves dangers.

Ce tableau brossé avec de larges coups de pinceau éclaire un point sensible, les impasses et les guet-apens, les abîmes et les fondrières, tout en laissant au fond de l'horizon sur lequel se massent des nuages gros d'orage une éclaircie par laquelle s'infiltre encore une calme lumière d'espérance qui n'est que celle de la raison.

Devons-nous vraiment vivre dans une terrible époque qui non seulement traine dernrière elle toutes les conséquences d'après guerre mais qui doit encore résumer toutes les effervescences, tous les énervements, toute l'instabilité d'avant guerre?

Vivons nous dans une époque d'après et d'avant guerre? Cela ne dépend que de nous. Les défaitistes n'ont pas eu raison pendant la guerre, l'avenir est-il resérvé aux défaitistes de la paix?

L'article touche à toutes ces questions et à tant d'autres. Il fourmille entre les lignes pensées à peine suggérées, légèrement effleurées, dont le développement est laissé au lecteur ce qui augmente l'intérêt de la lecture. Il fait appel à l'intérêt, à la sagesse, au sens politique.

Inconnus sont les trajectoires sur lesquels se meuvent les destinées des peuples, poussées par des forces d'intérêts, d'atavismes et de passions.

Quel est le point, où ces diverses spirales vont se rencontrer et se croiser, où sera leur point de rapprochement où de choc, lequel fera jaillir la première étincelle qui déchargera l'électricité dans l'atmosphère de l'attente.

Sprawa Reformy Konstytucji.

Zagadnieniem, które najżywiej obchodzić nas musi, jest sprawa reformy konstytucji.

Sprawa ta, podjęta przez głosy opinji publicznej bardzo prędko po uchwaleniu konstytucji marcowej, krystalizowała się już w pewnych określonych postulatach w roku 1926 i wtedy też dokonana została pierwsza próba naprawy stosunków ustrojowych, a to na podstawie projektu rządowego, z małemi zmianami przyjętego przez Sejm.

Reforma ta, jakkolwiek wprowadziła rzeczywiste polepszenie ustroju, nie czyniła jednak zadość rosnącym dalej postulatom. Sejm 1928 roku, mający szczególne uprawnienia w zakresie rewizji konstytucji, pomimo stwierdzenia jej potrzeby, uprawnień swoich nie wyzyskał.

Sejm obecny, przystępuje do zagadnienia ponownie, mając za sobą już dyskusję publiczną, uwidocznioną w szeregu prac, książek, broszur, artykułów i t. p., jakie się w tym przedmiocie ukazywały w ciągu lat ostatnich, oraz wyniki dyskusji, przeprowadzonej w poprzednim Sejmie.

Prace Sejmu niewątpliwie skupią na sobie uwagę społeczeństwa. Niewątpliwie też podniosą się znowu głosy społeczne, omawiające tę doniosłą sprawę.

Będziemy starali się oświetlać ją wszechstronnie i dokładnie, przedstawiając w sposób możliwie wyczerpujący przebieg prac sejmowych oraz dyskusji publicznej, wreszcie biorąc udział w tej dyskusji i otwierając dla niej łamy naszego pisma.

Obecnie w krótkiem zestawieniu przypominamy najbardziej charakterystyczne momenty z dyskusji, jaka się odbyła w komisji konstytucyjnej poprzedniego Sejmu. W sprawozdaniu tem, opartem na materjałach stenograficznych (druk sejmowy Nr. 777), zwracamy uwagę na postulaty poszczególnych ugrupowań co do zasad reformy konstytucji, powstrzymując się od wypowiedzenia swego stanowiska.

W jednym z następnych zeszytów zamierzamy podać zestawienie systematyczne wskazań, jakie zostały wytknięte dla reformy konstytucji przez Marszałka Piłsudskiego w jego enuncjacjach publicznych.

Redakcja.

SEKRETARJAT WOJEWÓDZKI B. B. W. R. w KRAKOWIE

Z Rozpraw Komisji Konstytucyjnej Sejmu nad rewizją konstytucji.

„La chose la plus ennuyeuse dans tout cela, et irrémédiable, ce n'est pas qu'on soit en République ou en Monarchie, qu'il y ait à la tête de l'État Doumergue, Deschanel ou Charles IX, c'est que tout ça soient des hommes, rien que des hommes".

Clemenceau

(Jean Martet: „Monsieur Clemenceau peint par lui mème" Paris 1929 p. 155.)

Zagadnienie zmiany konstytucji, wysunięte z całą siłą przez życie, znalazło wyraz w uchwale Sejmu R. P. z dnia 22 stycznia 1929 i w dniu 11 stycznia 1930 roku, stanęło na początku dziennym komisji konstytucyjnej Sejmu R. P. W ciągu dziesięciu pierwszych posiedzeń przedmiotem rozpraw ogólnych były cztery projekty zmiany konstytucji złożone przez B. B. w. z R., lewicę (P.P.S., P. S. L. „Wyzwolenie", Klub Narodowy i stronnictwa centrum (Ch. D., P.S.L. „Piast", N.P.R.).

Podczas gdy projekt B. B. wysunął jako postulat główny wzmocnienie, oraz wyniesienie ponad inne, władzy Prezydenta, a projekty klubu Narodowego i stronnictw centrowych oparły się na idei zwiększenia równowagi między władzą wykonawczą i ustawodawczą — projekt lewicy stanął na gruncie całkowicie przeciwnych założeń: wzmocnienia władzy Sejmu, lub, w najgorszym razie, utrzymania status quo. Niezależnie od tych czterech projektów reformy, wyłoniły się w toku rozpraw ogólnych Komisji poglądy, które, odnosząc się mniej lub więcej biernie do kwestji układu sił między najwyższemi władzami Państwa, usiłowały wysunąć na pierwszy plan, problemy bardziej szczegółowej natury w celu rozstrzygnięcia w drodze ustawy konstytucyjnej takich zagadnień, jak rozbudowa samorządu, autonomja ziem o ludności narodowościowo mieszanej, reforma rolna bez odszkodowania.

Utrzymanie ustroju republikańskiego, opartego na demokratycznych podstawach było wspólną platformą, niejako granicami, w obrębie których przychodziło do starcia poglądów, oddzielonych od siebie głęboką nieraz przepaścią. Drugi punkt wspólny nie postawiony pod znak zapytania przez żaden z różniących się między sobą obozów, dotyczył konieczności naprawy ustroju Rzeczypospolitej. Lecz już tutaj, u samych podstaw tego przeświadczenia ujawniły się różnice zasadnicze w ocenie przyczyn naszych niedomagań ustrojowych, a następnie i w wyborze środków dla ich uleczenia.

Zarzuty stawiane przez przedstawicieli obozu bezpartyjnego dotyczą ultraparlamentarnego charakteru naszego ustroju, charakteru, który pozostawia w rękach Sejmu absolutną, niczem nie kontrolowną władzę, złą — przez swoją zależność od zwykłych ułomności ludzkich. Przesłanki,

na których opiera się projekt B. B., podkreślają objaw wynikającego z tego stanu rzeczy kryzysu pralamentaryzmu, a który na terenie Polski nabiera cech specyficznych. Ażeby parlamentaryzm mógł dobrze funkcjonować wogóle, potrzeba mu na to łatwych warunków. W Polsce, przy jej zróżniczkowaniu społecznym i narodowościowym, warunków tych niema; demokracja nasza jest ponadto demokracją zacofaną, bez zrozumienia dla koniecznego postępu, w skutkach czego powstaje konflikt pomiędzy słusznym kompromisem interesów jednostki i państwa, a prymitywnemi postulatami wyborców.

Absolutyzm parlamentu na gruncie konstytucji marcowej wyraża się w połączeniu w ręku Sejmu władzy ustawodawczej z władzą wykonawczą; Rząd staje się miniaturą silniejszej lub słabszej mozajki partyj politycznych. W mało wyrobionym politycznie narodzie rządzi oligarchja przywódców partyjnych, natomiast stworzenie rządu o jednolitym programie bez wewnętrznych tarć ideowych — rządu sprawnego i sprężystego — jest rzeczą niemożliwą. Powstają i załamują się rządy chwiejne, a kosztem ich chwiejności rozwija się biurokracja.

W dążeniu do naprawy tego stanu rzeczy, projekt B. B. stara się rozwiązać problem niezmiernie trudny, utrzymania dogmatów demokracji, przy równoczesnem usunięciu niebezpieczeństw, zagrażających jej od wewnątrz. Warunkiem osiągnięcia celu jest tutaj światła władza wykonawcza, niezależna od chwiejnych nastrojów rzesz ludności, władza, któraby wzięła na siebie odpowiedzialność historyczną za całe Państwo i odegrała rolę wychowawczą w stosunku do demokracji, dążąc do poprawy parlamentaryzmu przez podnoszenie kultury mas. Silna władza — podkreślają obrońcy projektu — nie jest niewspółmierną z ideą demokracji w jej znaczeniu dzisiejszem, gdy prawa jednostki są utrwalone i udział jej we władzy nie jest rzeczą równie istotną, jak w epoce, gdy parlamentaryzm oznaczał walkę z autokratyzmem monarszym.

Opierając się na takich przesłankach, Blok Bezpartyjny wysunął śmiałą konstrukcję ustrojową, na czele której stoi, jako czynnik nadrzędny, Prezydent Państwa, będący wyrazicielem czystej idei państwowej, odpowiedzialny historycznie i podległy jedynie zasadzie: salus rei publicae suprema lex. Źródłem jego władzy ma być cały Naród, wypowiadający się w formie plebiscytu w stosunku do dwóch kandydatów, z których jeden zostaje wyznaczony przez ustępującego Prezydenta, a drugi przez Zgromadzenie Narodowe; plebiscyt jest jednocześnie zachowaniem zasad demokratycznych, jak i środkiem do faktycznego uniezależnienia Prezydenta od Izb Ustawodawczych.

Nadrzędność Prezydenta wyraża się w stosunku do władz przez możność dokonywania całego szeregu aktów bez czyjejkolwiek kontrasygnaty. W szczególności — w stosunku do ciała ustawodawczego — w prawie unieważniania zakwestjonowanych wyborów, w prawie nominacji

½ Senatu — w prawie veta i rozwiązywania Izb. W stosunku do Rządu — w mianowaniu premjera i ministrów oraz w odpowiedzialności Rządu przed Prezydentem. Wreszcie w stosunku do władzy sądowej nadrzędność Prezydenta znajduje wyraz w nominacjach i wzmożonem prawie łaski. Ponadto, w dziedzinie ustawodawstwa, projekt B. B. zapewnia Prezydentowi prawo dekretowania, oraz, w dziedzinie wojskowej, najwyższe zwierzchnictwo sił zbrojnych Państwa, jak też prawo nominacji Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych, oficerów wszelkich stopni, oraz Naczelnego Wodza na wypadek wojny.

Niezależnie od wyniesienia stanowiska Prezydenta, drugi postulat rewizji konstytucji, mający na celu danie trwalszych podstaw rządom, zostaje w omawianym projekcie zrealizowany w drodze ograniczenia możności parlamentu do obalenia rządu.

Trzeci postulat obozu bezpartyjnego — postulat podniesienia powagi parlamentu — znajduje swoje rozwiązanie w podniesieniu wieku wyborców i posłów, w usunięciu od wyborów elementów niepewnych pod względem etycznym, w ograniczeniu poselskiego immunitetu, w powiększeniu quorum uchwalającego.

Ponadto szereg przepisów, projektowanych przez B. B., rozwija zakres działania samorządu gospodarczego, nadaje im prawo inicjatywy i t.p.

Wreszcie projekt ten przebudowuje całkowicie układ ustawy konstytucyjnej, dążąc do jej systematyzacji i przejrzystości formalnej.

Projekt rewizji konstytucji w sformułowaniu stronnictw lewicowych zajął stanowisko biegunowo przeciwległe do projektu obozu bezpartyjnego. Podczas gdy ten ostatni oparł się na założeniu zupełnej niezdolności machiny parlamentarnej do podołania bieżącym zagadnieniom życia państwowego, założenia lewicy upatrują istoty naszych niedomagań ustrojowych w niedostatecznym wyrobieniu, w najszerszych masach społecznych, poczucia stałej i nieodmiennej odpowiedzialności za Państwo. Odrzucając metodę wychowawczą w stosunku do demokracji, obrońcy projektu lewicy określili projekt B. B. jako monopol dygnitarzy grupy społecznie uprzywilejowanej do odpowiedzialności za Państwo, który wywoła skostniałą formę ustrojową, nieodpowiadającą układowi sił społecznych i, wskutek tego podatną dużo bardziej dla wybuchu wstrząsu wewnętrznego, niż ustrój demokracji parlamentarnej.

Reforma konstytucji pójść musi po linji usunięcia wszelkich przeszkód, stojących na drodze swobodnego rozwoju parlamentaryzmu, oraz zmierzać do rozbudowy tych wszystkich instytucyj, które mogą wyrobić przywiązanie szerokich mas do Państwa i ich poczucie udziału w rządach. Stąd, stanowisko Prezydenta podnieść należy jedynie do roli organu władzy wykonawczej nie nadrzędnego, tylko uczestniczącego we wszystkich trzech gałęziach istniejących u nas organów władzy zwierzchniej. Bynajmniej też nie chodzi stronnictwom lewicy o zapewnienie równowagi władz,

a wyłącznie o dokładny rozdział kompetencji i ścisłe przestrzeganie podziału władzy między trzema jej czynnikami. Na pierwszy plan wysuwa się tu zagadnienie zagwarantowania zupełnego monopolu ustawodawczego Sejmowi we wszystkich sprawach, leżących u podstawy życia państwowego, czy to w dziedzinach ustawodawstwa sądowego, czy gospodarczego, czy administracyjnego. Co się tyczy stanowiska rządu, projekt lewicy poczynił pewne ustępstwa celem zapewnienia mu większej trwałości, a to przez dodanie kilku postanowień do odnośnych postanowień konstytucji marcowej, chroniących Rząd przed obaleniem w drodze nagłych wniosków.

Omawiany projekt rozbudowuje władzę Sejmu dalej, niż to czyni Konstytucja Marcowa, a to w drodze usunięcia instytucji Senatu i zastąpienia jej przez Komisję Kodyfikacyjną, wyłonioną przez Sejm, przez wprowadzenie instytucji Izby Pracy, przyobleczonej w prawo interpelacji i inicjatywy ustawodawczej, przez wymóg zgody Sejmu w stosunku do ogłoszenia mobilizacji, wreszcie sankcjonuje ludową inicjatywę ustawodawczą. Do postanowień tych dołączają się projekty rozbudowy samorządu i autonomji dla ziem o ludności mieszanej pod względem narodowościowym.

Pomiędzy dwoma stanowiskami krańcowemi znajdują się próby reformy ustroju, Klubu Narodowego i stronnictw centrum.

Reforma, proponowana przez Klub Narodowy, oparta na idei państwa narodowego, przeciwstawia się projektowi B. B. oceniając go jako „koncepcję racjonalistyczną", — nieżyciową i nieodpowiadającą rzeczywistemu układowi sił w Narodzie, a z drugiej strony odczuwając konieczność wzmocnienia władzy, stawia zarzuty „fatalizmowi" poglądów lewicy, poglądów, które uważają każde wzmocnienie stanowiska państwa za hamulec dla swobodnego rozwoju demokracji, poszukuje konstrukcji ustrojowej, zapewniającej zupełnie wolną grę sił społecznych i narodowościowych. Gdy więc z punktu widzenia Str. Nar. projekt klubu B. B. jest nieżyciową abstrakcją, zaś projekt lewicy zaprzecza celowości wpływu państwa na społeczeństwo, twórcy projektu Str. Nar. określają swoje stanowisko jako ewolucjonistyczne, stwarzające ustrój podatny do zmian w czasie, oparty na równowadze między silną władzą wykonawczą i silną władzą ustawodawczą. Postulatem, do którego Klub Narodowy zdąża, jest oparcie ustroju nie na dogmatach demokratycznych, ale na Narodzie, jako na „najszerszej, najżywotniejszej podstawie" i z niej wydobyć wszelkie wartości, które mogą być użyte wogóle do podniesienia żywotności i sprawności Państwa. Konsekwencją tego stanowiska jest dążenie do zmiany ustroju przez reformę dotychczasowego prawa wyborczego, przez reorganizację przedstawicielstwa narodowego i dania mu możności dotrzymania kroku pracom rządu, przez wzmocnienie wreszcie władzy Prezydenta i zsolidaryzowanie jego działalności z działalnością Rządu.

Podczas gdy projekt B. B. utrzymuje szerokie demokratyczne pod-

stawy prawa wyborczego, dążąc do ograniczenia ich złych skutków przez wzmocnienie władzy wykonawczej kosztem władzy ustawodawczej, gdy projekt lewicy te zasady utrzymuje również, broniąc jednak ich jaknajdalej idących konsekwencyj, Klub Narodowy wypowiada się za zmianą prawa wyborczego i, zgadzając się na proponowane przez B. B. podniesienie wieku wyborców, wymaga ponadto aby proporcjonalność głosowania była uwarunkowana stopniem oświaty i uświadomienia państwowego.

Wszakże w złożonym przez Klub Narodowy projekcie głosowanie powszechne pozostaje nietknięte, z wyjątkiem postanowień, tyczących się wieku wyborców.

Co się tyczy kwestji reorganizacji parlamentu, Klub Narodowy wysunął postulat historycznie uzasadnionej dwuizbowości, oraz równouprawnienia obu Izb w dziedzinie ustawodawczej, dekretów, kontroli nad rządem, oddając tylko w niektórych szczegółach pierwszeństwo Izbie poselskiej przed senatorską. Skład Senatu ma ulec zmianie przez wprowadzenie połowy senatorów obieranych przez przedstawicieli organizacyj społecznych. Działalność ciała ustawodawczego ma być ponadto usprawniona przez wprowadzenie instytucji prawniczej Rady Stanu i Trybunału Konstytucyjnego, ograniczenie nietykalności poselskiej. Co się tyczy stanowiska władzy wykonawczej, to ostatnie ma być utrwalone przez utrudnienie votum nieufności.

Prezydent, wybierany przez Zgromadzenie Narodowe, wyposażony zostaje w prawo veta, zawieszającego prawo powoływania i usuwania Rządu; Kl. Nar. zmierza do zapewnienia jego solidarności z rządem przez udzielenie prawa przewodniczenia w Radzie Ministrów.

Przechodząc wreszcie do najbardziej zbliżonego do projektu B. B. — projektu stronnictw centrowych, zaznaczyć należy, że jest on wynikiem kompromisu, a twórcy jego kierowali się względami na faktyczny układ sił w Sejmie. Punktem jego wyjścia jest zasada wzmocnienia władzy wykonawczej i utrwalenia podstaw rządzenia w państwie, a podobnie, jak w projekcie Kl. Nar., postulatem głównym jego jest zapewnienie równowagi władz.

Stanowisko Prezydenta odgrywać ma rolę czynnika nadrzędnego o określonym zakresie władz (prawo dekretowania, mianowanie i odwoływanie Rządu, prawo łaski). Projekt stronnictw centrowych, dając Prezydentowi pewną władzę w stosunku do Sejmu, pragnie uniezależnić go od Zgromadzenia Narodowego i stawia postulat wyboru Prezydenta przez elektorów, sprzeciwiając się metodzie plebiscytu, wystawiającą osobę Głowy Państwa na ostre skutki akcji wyborczej.

Pozatem, w głównych linjach, projekt stronnictw centrowych nie odbiega zbytnio od proponowanej reformy przez Kl. Narodowy.

Niezależnie od tych czterech projektów reformy, złożonych do laski marszałkowskiej, w dyskusji ogólnej nad zmianą Konstytucji głos zabie-

rały wszystkie kluby sejmowe. Mimo bardzo poważnego charakteru rozpraw, których osią był projekt Bloku Bezpartyjnego, cechą ogólną dyskusji było silne rozwijanie w referatach poszczególnych posłów części negatywno - krytycznej z zaniedbaniem dla części pozytywnej.

Na wstępie rozpraw Komisji, poseł Jan Piłsudski nakreślił w swoim referacie główne wytyczne projektu reformy, podtrzymywanego następnie, w toku dalszych posiedzeń Komisji, przez posłów Lechnickiego, Piaseckiego, Mackiewicza i Jędrzejewicza. Oprócz rzeczowej krytyki dotychczasowych stosunków na terenie naszego parlamentaryzmu, przemówienia te zawierały niewątpliwie pierwiastki inicjatywy w dziedzine zmiany ustroju.

W stosunku do przemówień opozycji, chcąc ocenić wartość rozpraw ogólnych Komisji Konstytucyjnej, należy kierować się raczej względami na rzeczowość wysuwanej przez nie krytyki, aniżeli stopniem produktywności w dziedzinie nowych koncepcyj ustrojowych.

Argumentacja, służąca za podstawę do mniej lub bardziej rzeczowych krytyk w stosunku do postulatów obozu rządowego, nie ograniczała się bynajmniej do wynajdywania odmiennej interpretacji dla zarzutów niesprawności naszego parlamentaryzmu wysuniętych przez mówców B. B.

Klub Narodowy, który, nawiasem mówiąc, zajmował w czasie rozpraw najdłużej trybunę mówcy, uczynił sobie twierdzę z „uszczelnienia" projektu B. B. Tak np. w referacie wygłoszonym przez posła Strońskiego, który w stenograficznem sprawozdaniu z posiedzeń Komisji zajmuje 5 stron (druk sejmowy Nr. 777), poświęcone jest 4 strony misternej budowie konsekwencji projektu B. B. a $^1/_4$ tylko omawianiu wniosku Kl. Narodowego.

Oprócz metody, dążącej do sprowadzenia ad absurdum wniosków Klubu B. B., zaadoptowanej przez wszystkich nieomal mówców opozycji, posługiwano się również argumentami historycznemi dla podkreślenia zarzucanej projektowi rządowemu abstrakcyjności, podnoszenie zarzutów przeciw jego fragmentaryczności, wreszcie — wynajdywaniem sprzeczności pomiędzy opinjami, wyrażonemi przez różnych przedstawicieli i zwolenników Bloku Bezpartyjnego na temat pożądanej reformy ustrojowej, która i w obozie bezpartyjnym była niewątpliwie wynikiem dość daleko posuniętego kompromisu i nie świadczyła bynajmniej, o absolutnej uniformizacji wszystkich poglądów w łonie Bloku.

Żałowaćby raczej należało, że poszczególne odłamy obozu B. B. nie zaznaczyły właśnie tych różnych odcieni w toku dyskusji ogólnej.

Na zakończenie tej krótkiej charakterystyki zeszłorocznych rozpraw Komisji Konstytucyjnej, stwierdzić należy, że oprócz projektu lewicy, który wyraźnie zajął stanowisko negatywne, stając na gruncie Konstytucji Marcowej i to w jej formie z przed roku 1926-go — inne głosy zdążały do odcięcia od projektu B. B. tego wszystkiego, co nie odpowiadało ich ideologji partyjnej, uznając w zasadzie potrzebę reformy, ale szukając jej na innej drodze.

———— *Dr. A. W.*

Mowa posła prof. Wacława Makowskiego

wygłoszona na posiedzeniu Sejmu w dniu 3 marca 1931 roku na rozpoczęcie dyskusji konstytucyjnej.

W dniu 3 marca b. r. Sejm przystąpił do rozważania projektu zmiany konstytucji, zgłoszonego przez Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem.

Będziemy się starali w granicach, na jakie pozwolą nam rozmiary naszego pisma, dawać dokładny obraz toku prac parlamentarnych nad zmianą konstytucji. Obecnie podajemy według stenogramu część mowy posła prof. Makowskiego, w której poruszone zostały ogólne podstawy i zadania zaprojektowanej reformy.

Wysoka Izbo!

To, co się dzieje obecnie na świecie w zakresie życia państwowego, nie jest przecież wymysłem Bloku Bezpartyjnego: — to, co się dzieje obecnie na świecie, nietylko w Polsce, ale w całej Europie, jest skutkiem wielkich wstrząsów wojennych i bodaj jeszcze większych wstrząsów rewolucyjnych, a było przygotowane przez całą długą historję 19-go wieku, historję przetwarzania się życia państwowego, nabierania przez nie innej treści. Formy, tworzone dla pewnych koncepcyj, dość zresztą sztucznych i metafizycznych życia państwowego w początkach XIX wieku, stykając się z życiem, nabierały nowej treści, ugięły się pod ciężarem życia, życie rozpierało te formy. I oto wreszcie w wyniku tego rozpierania form przez treść życia przyszła wielka wojna i wielkie rewolucje. Jedne z państw załamały się całkowicie, zginęły, inne wytworzyły nowy kształt swego życia, przetworzyły się, poszukały innych form i to często bardzo jaskrawo odbiegających od tego, co było przyjęte jako podstawa organizacji w liberalnych republikach burżuazyjnych. Te wszystkie rzeczy stały się przedmiotem nietylko zainteresowań teoretycznych, stały się przedmiotem wielkich, krwawych wstrząsów europejskich.

I podobno tylko: — „polskie społeczeństwo obchodzi ta sprawa tyle, co przeszłoroczny śnieg".

Cały świat szuka nowych form życia publicznego, takich form, któreby odpowiadały rzeczywistym interesom nowostworzonych ustrojów społecznych. Przecież nikt, kto ma trzeźwy sąd o rzeczach, nie będzie mógł zaprzeczyć, że ten ustrój społeczny, w którym żyjemy dzisiaj, nie jest tym samym ustrojem, w którym żyliśmy przed wojną. Przecież kto umie myśleć, nie będzie mógł powiedzieć, że formuły, które były dobre w początku, albo nawet w połowie XIX wieku, odpowiadają tej reści, którą mamy dzisiaj. I dlatego nietylko w tych wypadkach, kiedy wielki wstrząs rewolucji bolszewickiej, albo zamach stanu, dokonany przez faszyzm włoski dokończyły przewrotu, ale i tam, gdzie, jak w Niemczech lub we Francji, nawet i tam, gdzie, jak w Anglji—ojczyźnie parlamentaryzmu—utrzymano ten parlamentaryzm na najwyższym poziomie, nawet i tam zagadnienie reformy ustosunkowania organów władzy, oparcia tego ustosunkowania na nowych podstawach, dostosowania form życia państwowego do nowych jego celów i zadań, jest zagadnieniem pierwszorzędnem. Unja Mię-

dzyparlamentarna zajmuje się tem zagadnieniem i w sposób bardzo rzeczowy i poważny zastanawia się nad niem, reprezentując myśl wszystkich parlamentów świata w stosunku do tych bardzo głębokich przeobrażeń, jakie parlamenaryzm przeżywa.

I podobno tylko: — „polskie społeczeństwo obchodzi ta sprawa tyle, co przeszłoroczny śnieg".

Otóż zdaje mi się, że to jest nieprawda. Zdaje mi się, że to, żeśmy złożyli ten projekt, jest tylko odbiciem konieczności dziejowej, obejmującej cały świat, jest tylko odzwierciadleniem dążenia, będącego obowiązkiem każdego człowieka, który w jakimkolwiek stopniu chce brać udział w życiu publicznem, dążenia do pogodzenia treści życia społecznego z formami życia państwowego (żywe oklaski na ławach BB). Do pogodzenia z temi wymogami, które samorzutnie wyrosły w życiu tych form, które dostosowywać należy do nich, tych form, które tworzy myśl człowieka.

Złożyliśmy dawny projekt, złożyliśmy, jak powiedziałem, dlatego, że chcemy odrazu przystąpić do rzeczowej dyskusji, że nie chcemy już zajmować się całą masą tych frazesów, kórych nauczyliśmy się na pamięć w ciągu dwóch lat, że już nie chcemy przypominać wszystkich zarzutów z punktu widzenia czy to liberalizmu, czy to demokratyzmu ogólnego, przeciw naszemu projektowi. Chcemy nareszcie objektywnie jedno po drugiem rozpatrzyć zagadnienia rzeczowe. I dlatego przystępujemy do tego projektu odrazu.

Olbrzymia już powstała literatura współczesna, zajmująca się koniecznościami reformy, wynikającej z wad, jakie wykazał ustrój dotychczasowy w stosunku do wymogów życia. Tej całej literatury nie będę tu cytował wcale, nie będę jej cytował dlatego, że cokolwiekbym przytoczył, byłoby to okazją do twierdzenia, że wybieram takiego lub innego pisarza, nastawionego na taki lub inny kierunek i wskutek tego przeciwko mnie możnaby cały szereg argumentów partyjnych wysunąć. Ale chcę sięgnąć dalej, wstecz do tych czasów, kiedy tworzyły się podstawy dzisiejszego ustroju parlamentarnego. Chcę sięgnąć do tych czasów, kiedy się tworzyło podstawy dzisiejszego konstytucjonalizmu, tego konstytucjonalizmu, którego rzekomo jesteśmy wrogami, a którego rzekomo obrońcami są nasi przeciwnicy. I poszukując tych właśnie źródeł, na których się zasady ustrojowe opierały, sięgnąłem do ich ojca, do Jana Jakóba Rousseau, który napisał swego czasu wysoce interesujące *„Uwagi nad rządem polskim"*. Może to będzie posiadało pewien aktualny smak. Rząd polski jest wprawdzie inny w początkach XX wieku, aniżeli w końcu XVIII wieku, ale bądź co bądź jest zawsze Rządem polskim i z tego powodu interesować on będzie nas bardziej, aniżeli jakikolwiekbądź inny rząd.

Rousseau niewątpliwie nie należy do ludzi, których moglibyśmy zaliczać do naszego obozu, Rousseau należy do tych, którzy twierdzą, że wolność indywidualna powinna być postawiona wyżej, aniżeli interes Państwa, że Państwo jest zrzeszeniem ludzi poszczególnych, że Państwo ma służyć interesowi jednostek, nie przeszkadzać ich interesom; — a my przecież jesteśmy pomawiani o to, że zabijamy jednostkę dla interesu Państwa, że podporządkowujemy całkowicie wszelkie interesy jednostek interesom państwowym, — a zatem Rousseau jest to raczej człowiek stojący na przeciwległym krańcu. Wprawdzie i on w tych uwagach o rządzie polskim, które był pisał dlatego, ażeby dawny rząd polski nakierować na

drogę prawdy, tak jak on ją rozumiał, uważał, że jedną z najważniejszych rzeczy jest to, co i my za cel pierwszy uważamy, mianowicie rozgraniczenie kompetencji pomiędzy Sejmem a Rządem, i on wskazywał na to, że zbyt daleko sięgająca ingerencja Sejmu do spraw administracji jest rzeczą szkodliwą. Ten stan, — według Rousseau, — mieszania się Sejmu tylko dzięki temu, że istnieją pewne wartości moralne w Polakach, przeciwstawiające się nawet złej organizacji, nie doprowadza „dalej, jak tylko do anarchji". Otóż — nawet nie wiem, gdzie on miał dalej doprowadzić — ale bądź co bądź do anarchji, nawet przy najlepszych warunkach, doprowadzał, zdaniem Rousseau, już wówczas. Jeżeli zatem podnosimy ideę ścisłego rozgraniczenia z jednej strony władzy Sejmu, a z drugiej strony władzy Rządu, to znajdujemy niespodziewanego sprzymierzeńca nawet w człowieku tak dalekim od nas, jak Rousseau; — przyznam odrazu, jest to jeden z bardzo niewielu punktów, na których się zgadzamy, pozatem będzie między nami bardzo wiele zasadniczych różnic.

Ale ten sprzymierzeniec, który staje w szeregach naszych przeciwników, nie wiem czy będzie dla nich sprzymierzeńcem bardzo dobrym. Bo oto jakie jest, według Rousseau, największe zło, jaka jest zasadnicza wada *(vice radical)*, na której opiera się cała anarchja polska, całe zło ustroju polskiego. Rousseau pisze: pierwszą reformą, której potrzebowalibyście, byłaby reforma rozległości waszego kraju. Zacznijcie od zacieśnienia waszych granic. Może wasi sąsiedzi myślą o oddaniu wam tej przysługi. Byłoby to bezwątpienia wielkiem złem dla części odłączonych, ale byłoby wielkiem dobrem dla całości". — Tylko pod tym warunkiem, tylko pod warunkiem zacieśnienia naszych granic, a w ostateczności tylko pod warunkiem podziału nas na samodzielne trzy państwa, a jeszcze dalej, pod warunkiem, że nasze poczucie polskości, nasze poczucie niezależności, sprowadzimy do jedynego prawdziwego sanktuarjum, w którem zachowa się naszą polskość, to jest do serca Polaka — chociażby sąsiedzi nas ujarzmili, będziemy wolni w sercach naszych — wtedy dopiero odpowiemy ideałowi Rousseau. Zdaniem jego, konsekwentnie wyprowadzonem ze Szwajcarskiej republiki, z Genewy, zdaniem jego, tylko małe państwo nadaje się do tego, ażeby praktykować w niem zasady wolności, tylko małe państwo nadaje się do tego, ażeby rządził niem Sejm, ażeby Sejm miał szerokie prawa, ażeby kultywowana tam była wolność jednostki. Z chwilą, gdy Państwo przestaje być małem, to co? „Jeśli chcecie — pisze Rousseau — stać się głośnymi, świetnymi, strach budzącymi i wpływać na inne narody Europy, pielęgnujcie nauki, sztuki, handel, przemysł, miejcie wojsko regularne, fortece, akademje, a nadewszystko dobry system finansowy", ale jeżeli chcecie tego wszystkiego, to „przestańcie już tutaj mnie czytać". Oto jest, proszę Panów, to, co nam powiedział już przed półtora wiekiem Rousseau. Mamy do wyboru — ja myślę, że próbę mamy już także, która nam pozwoli wybrać bez ochyby, myślę, że przestaniemy w tem miejscu już czytać, bo mamy już za sobą i doświadczenie zmniejszenia Państwa, i podział Państwa na 3 terytorja, i skupienia całej wolności Polski w sercu Polaków. Mamy już za sobą to doświadczenie — otóż nie wiem czy mielibyśmy ochotę drugi raz to doświadczenie powtarzać, myślę, że nie. (Oklaski na ławach B. B.). I dlatego chyba przestaniemy już w tem miejscu czytać Rousseau. Poszukajmy innego źródła, tym razem już z pośród współczesnych pisarzy, którzy także interesują

się głęboko zagadnieniem życia państwowego, i którzy także są bezwzględnymi zwolennikami parlamentaryzmu. Sięgnę do znakomitego profesora wiedeńskiego Hansa Kelsena. Kelsen jest obrońcą demokratyzmu parlamentarnego w całej rozciągłości. Kelsen powiada jednak: „istota parlamentaryzmu jest to kształtowanie miarodajne woli państwowej według zasady większości przez organ koligjalny, który jest wybierany przez naród na podstawie powszechnego i równego prawa wyborczego"; ale jest — mówi — istota „prawdziwa i objektywna". Nic więcej. Natomiast nie należy mieszać tego „z subjektywnem tłumaczeniem, jakie z pobudek świadomych lub nieświadomych nadają tej instytucji ci, którzy w niej uczestniczą lub są zainteresowani".

Oto, proszę Panów, człowiek, który niewątpliwie z całą namiętnością (o ile profesor może być namiętny) *(Wesołość)*, broni zasad parlamentaryzmu. *(P. Radziwiłł: Może być. Głos z ław B. B.: Stroński. P. Stroński St.: Nawet archeolog. Wielka wesołość).* Więc Kelsen także może być namiętnym i broni parlamentaryzmu z całym zapałem. Ale broni jakiego parlamentaryzmu? Nie tego, któremu z subjektywnych pobudek, świadomie lub nieświadomie nadają specyficzne znaczenie jego uczestnicy, ale tego, który w objektywnym sądzie Kelsena nie wygląda inaczej, jak tylko jako tworzenie pewnych form woli społecznej, przez ciało wybierane przez naród.

Otóż, jeżeli chodzi o tak zrozumianą istotę parlamentaryzmu, to Kelsen staje w jednym szeregu z nami. My pod tym względem żadnych zastrzeżeń nie mamy. Nasze stanowisko, że musi istnieć ciało pochodzące z wyborów powszechnych, które reprezentuje wolę społeczną, pokrywa się całkowicie z poglądem Kelsena. Tylko, nawet Kelsen zastrzega *(p. Stroński:* żeby nie pomagać wyborom) nie, o tem nie mówi, mówi o czem innem, mianowicie o tem, że warunkiem, ażeby to ciało mogło reprezentować wolę społeczną jest zniesienie immunitetu poselskiego. *(Wesołość, oklaski na ławach B. B.).*

Otóż pomiędzy gorącym, i — jak myśmy tutaj zbiorowo uchwalili — namiętnym zwolennikiem parlamentaryzmu, a pomiędzy nami i pod tym względem niema różnicy. Owszem, ocena obejktywna parlamentaryzmu jest ta sama, zagadnienie ograniczenia immunitetu poselskiego jest przynajmniej bardzo zbliżone, bo jeśli on żąda całkowitego zniesienia, godzi się na to, czego my żądamy, to jest na znaczne ograniczenie immunitetu.

Jeżeli dalej będziemy szli za myślą Kelsena, to będziemy musieli natrafić na następujące szkopuły, z których okaże się, że istnieje pomiędzy nami cały szereg różnic.

Mianowicie Kelsen stoi na stanowisku t. zw. neokantyzmu, stoi na stanowisku traktowania państwa w sposób nawskróś abstrakcyjny, jako formy porządku prawnego. Państwo, jest to dla niego tylko porządek prawny. Ale nawet traktując zagadnienie tylko z tego punktu widzenia, tylko z punktu widzenia ustanawiania norm prawnych, Kelsen dochodzi do wniosków, o których przed chwilą mówiłem. A jeżeli przejdziemy od tej teoretycznej koncepcji, do życia i zaczniemy zastanawiać się czem w rzeczywistości stało się dzisiejsze państwo, — to zobaczymy, że będziemy musieli rozszerzyć koncepcję Kelsena, jeszcze do niej koniecznie coś dodać.

Czem się stało państwo? Otóż formuła pierwotna państwa opierała się, jak to już tylekroć mówiłem, na liberaliźmie indywidualnym. Koncepcją zasadniczą było, że każdy głosuje osobno, a z głosowania drogą

wolnej gry rozbieżnych głosów, wychodzi jakaś grupa, która reprezentuje wolę społeczną. Tymczasem, jak to jest powszechnie stwierdzone, niema już dziś mowy o głosowaniu jednostek. Solidarność klasowa, solidarność narodowa, wogóle wszelkiego rodzaju solidarność grupowa przekreśliła całkowicie kwestję samoistnego głosowania poszczególnych jednostek. I w ten sposób państwo jednostek przekształciło się samorzutnie w państwo klas, narodów, grup, zrzeszeń wszelkiego rodzaju, rozczłonkowało się na cały szereg ognisk, które dopiero w swojej sumie stwarzają organizację państwową. Te ogniska szukają dla siebie nowych form życia. I ustrój parlamentarny z tą chwilą, w której dopuścił tak zasadniczo sprzeczny z całą swoją koncepcją podstawową wpływ klas na przebieg życia publicznego, z tą chwilą stworzył podstawy do nowej formy życia publicznego, nowej formy, która ma ten pierwotny indywidualizm zastąpić. Trzeba więc widzieć to, co się dzieje i trzeba temu, co się dzieje, dać odpowiednie formy prawne.

Bezpośrednim punktem wyjścia parlamentaryzmu, tylko to, że społeczeństwo jest kupą piasku, a dziś to państwo samo osiada na piasku: zagadnienie stosunku jednostki do państwa, zagadnienie stworzenia z tego piasku zcementowanej bryły państwowej, zagadnienie oparcia ustroju państwowego na zasadach solidarności państwowej, to zagadnienie staje się zagadnieniem pryncypalnem.

Uchwalanie ustaw nie wyczerpuje pracy państwowej, rola uchwalającego parlamentu, niezaprzeczona rola organu prawotwórczej woli państwowej nie obejmuje całokształtu zagadnień skomplikowanego życia państwowego. I oto nad tem, w jaki sposób doprowadzić do tego ażeby całokształt skomplikowanych zagadnień życia społecznego znalazł dla siebie odpowiedni wyraz w życiu i w formach państwowych, nad tem głowi się cały świat. I tylko podobno: „społeczeństwo polskie nie interesuje się tem więcej, jak zeszłorocznym śniegiem".

Państwo dziś staje się organizacyjnem ogniwem pomiędzy grupami, które to państwo składają, a pomiędzy interesem zbiorowym państwa i dalej zbiorowym interesem ludzkości i tym zadaniom państwo współczesne musi odpowiedzieć. Parlament może tu dawać tylko dyrektywy, może dawać wskazania ogólne, może aprobować wytyczne, ale musi jednocześnie pozostawić możność odpowiedniej inicjatywy, możność pewnej stałości działaniom rządowym, działaniom skierowanym do realizacji tych zadań, które w formie ustawy ująć się nie dadzą. Mógłbym przytoczyć cały szereg przykładów. Chociażby zagadnienia bezrobocia. Czy zagadnienie bezrobocia rozstrzygniemy ustawą? Czy zagadnienie bezrobocia rozstrzygniemy normą prawną? Tak się zdawało ludziom z początku XIX wieku: skoro się stworzy dla każdego wolność pracy, wolność zajęcia, wolność wyboru zawodu, wolność kontraktu najmu, to sprawa będzie skończona. Nie! Przyszedł koniec XIX wieku, do tych wszystkich wolności dodało się jeszcze wolność koalicji, ale i to nie wystarczyło, bo nawet wolność koalicji, wolność zrzeszania się nie wystarczała sama przez się, musiano sięgnąć do czegoś innego, musiano sięgnąć do pomocy organizacji państwowej. Wolność zrzeszania klasowego stała się podstawą organizacji zrzeszonego państwa. I oto powstaje z naturalnego biegu rzeczy nowe państwo, które jest państwem zrzeszonem i którego zadanie podstawowe polega na stworzeniu łączności między poszczególnemi zrzeszeniami.

W ten sposób nowe zadanie państwa zarysowuje się nie w dziedzinie ustawodawstwa ale w dziedzinie specjalnej pracy organizacyjnej. Ta praca organizacyjna może znaleźć różne drogi, może ona iść drogą przekształcania dawnych albo tworzenia nowych instytucji, drogą przekształcenia, powiedzmy, Senatu na instytucję gospodarczą, albo drogą tworzenia Izby Gospodarczej i rozbudowania jej, nadania jej inicjatywy ustawodawczej — co zresztą zwracam uwagę, istnieje także i w naszym projekcie — musi iść także tą drogą, która już była jasna od dawna—drogą odgraniczenia wpływu ciała ustawodawczego od wpływu ciała wykonawczego. To rozgraniczenie, ta swoboda działania rządu jest warunkiem wypełnienia przez państwo swoich zadań i w tym kierunku idą także propozycje naszego projektu.

Dostosowanie organów państwa do jego zadań, wyraźne określenie ich kompetencji, ustalenie zasad pozytywnych koordynacji tych organów umożliwią administrowanie i praktyczne urządzenie szeregu spraw o znaczeniu gospodarczem, bez ich koniecznego przeprowadzenia przez forum polityczne. Rozbudowanie odpowiedniego samorządu, ustosunkowanie należyte inicjatywy, która obejmować musi nie tylko cele polityczne, ale sprawy organizacji społecznej w szerokim zakresie, organizacja należyta aprobaty w formie parlamentarnej, realizacja, która musi być włożona na Rząd, odpowiednio do tego przystosowany i koordynacja tych wszystkich czynników w ręku Prezydenta Rzeczypospolitej — oto są podstawowe zasady tego projektu, który złożyliśmy.

Wyrasta on zarówno ponad wskazania formalistyczne Kelsena, jeszcze bardziej ponad wskazania ograniczające, które mogliśmy znaleźć w źródle takiem, jak „Uwagi nad Rządem Polskim" Rousseau. I wyrasta on niewątpliwie ponad wszystkie małości tych zarzutów, z jakiemi się spotkał, wyrasta niewątpliwie ponad możność traktowania zarówno z punktu widzenia jakiegokolwiekbądź manewru politycznego, jak z punktu widzenia rzekomej obojętności społecznej.

To, co robimy nie jest manewrem politycznym — to jest, jeszcze raz podniesionem szczerem wezwaniem, zarówno do tej Izby, jak i do całego narodu polskiego, ażeby wreszcie wszystkie swoje poczynania solidarnie zestrzelił na takiej reformie ustroju państwowego, któraby już raz na zawsze nie pozwoliła mówić o radach, zmierzających do ograniczenia pod jakimkolwiek względem naszego Państwa. Mam wrażenie, że to wezwanie spotka się z pozytywną oceną całego narodu, polegającą na pozytywnej z nami współpracy. *(Huczne oklaski).*

Kronika

Wybory w Niemczech, Gdańsku, Austrji i U. S. A.

Ostatnio ukazała się w Monachjum broszura gen. Ludendorffa, zawierająca opis fantastycznej wojny Niemiec i ich ewentualnych sprzymierzeńców — Włoch, Anglji (?), Turcji, Rosji — z Francją, Polską, Jugosławją i Rumunją. Wojna ta, która ma się odbywać w niedalekiej przyszłości, przynosi, według opinji autora, całkowitą klęskę Niemiec. Nie będziemy oczywiście wchodzili w szczegóły tego fantastycznego opisu, zwrócimy tylko uwagę na to, jak dokładne są w nim przewidywania i obliczania szans. Ludendorff podaje nawet liczebność poszczególnych armij i dokładną ocenę ich wartości bojowej.

Trudno tu oceniać tego rodzaju fantastyczne konstrukcje; chodzi nam tylko o podkreślenie ich jako symptomatycznego objawu czasów dzisiejszych, które przypominają pod tym względem gorączkowy niepokój lat 1912—1914, kiedy gazety co drugi niemal dzień były ozdobione rysunkami żołnierzy różnej wielkości i różnego umundurowania, wyobrażającemi siły wojskowe poszczególnych państw i ich zespołów. Wojna sprawiła niejedną niespodziankę tym papierowym obliczeniom, które w swych przewidywaniach przerzucały się z jednej skrajności w drugą, tak jak to widzimy dzisiaj: raz zuchwałe oczekiwanie sukcesów, drugi raz fakt, że były filar wojny światowej przewiduje druzgocącą klęskę.

Jest rzeczą jasną, że niepokój ten nie jest wyłącznie udziałem jednej strony. Wybory *niemieckie* z dnia 14 września ub. r. zaniepokoiły cały świat, najwięcej zaś spożywającą owoce zwycięstwa Francję. Nie wchodząc w szczegóły obliczeń, stwierdzimy, że przyniosły one radykalizację Reichstagu. Zwycięstwo Hitlera i komunistów przy poważnej klęsce socjalistów, a katastrofalnej partyj centrowych, a nawet prawicowych, dowodzi, że nastroje społeczeństwa niemieckiego zaostrzyły się ogromnie, jednakże w dwóch niezgodnych ze sobą kierunkach. Jeden z nich wyraża tendencje społeczne, mające swoje dodatkowe uzasadnienie w obecnej sytuacji gospodarczej i społecznej Niemiec, drugi jest wykładnikiem bojującego rewizjonistycznego nacjonalizmu, „który niczego się nie nauczył i niczego nie zapomniał".

Rzecz charakterystyczna, że zwycięstwo komunistów, które też powinno być groźnem memento dla Europy, przeszło bez większego istotnego wrażenia, w przeciwstawieniu do ogromnego niepokoju, jaki wywołał sukces Hitlera. Być może, że nauczono się już oceniać zaobserwowaną niewątpliwie przejściowość i zmienność radykalizacji społecznej w kierunku komunistycznym, która pozatem w tym wypadku jest szczęściem w nieszczęściu, bo stanowi mocną przeciwwagę wobec hitlerowców. Natomiast zwycięstwo Hitlera oceniono jako objaw trwały, a w każdym razie postępujący, a co za tem idzie, mający wywołać nową wojnę światową.

To też w obozie francuskim dały się słyszeć dosyć niepokojące dla Polski głosy. Domagają się one ustępstw dla nacjonalizmu niemieckiego kosztem koncesyj politycznych, a nawet terytorjalnych ze strony Polski. W tych mniej lub więcej donośnych i na szczęście sporadycznych głosach przebija się najmniej znamię rozsądnej akcji politycznej, któraby zmie-

rzała do wpłynięcia na wewnętrzny układ polityczny Niemiec i do wytrącenia broni z rąk hitlerowcom, ale widać w nich już pewne objawy defetyzmu, naginającego do krótkowzrocznych ustępstw, pozornie robionych cudzym kosztem, które mogłyby jednak tylko podsycić apetyt rewizjonizmu terytorjalnego. Idąc tą samą drogą nierozumnego defetyzmu, mogłaby Polska np. popierać rewizjonizm w sprawie reparacji i doszukiwać się w nich wraz z Niemcami przeszkody psychicznej dla idei pokoju europejskiego.

Ponad sprawę rewizji granic, która, pomimo znaczenia ekonomicznego Śląska, jest dla Niemiec raczej kwestją moralną i to tylko dla psychiki nacjonalisty, wysuwa się niewątpliwie na pierwszy plan sytuacja gospodarcza Niemiec. Odczuwa ją dotkliwie przedewszystkiem nader liczna klasa pracująca w Niemczech, jako zagadnienie codzienne, o którem myśli inteligent, robotnik i bezrobotny; jest to rzeczywiście zagadnienie żywotne, decydujące o nastroju i opinji całego społeczeństwa niemieckiego. Natomiast rewizja granic wschodnich czy zachodnich robotnika i pracownika niemieckiego wcale nie interesuje, jest to w każdym razie problem dla niego odległy, problem polityczny, którego taki, czy inny stan, szczególnie dla opinji internacjonalistycznie usposobionej socjaldemokracji niemieckiej niema znaczenia. W kierunku rewizji granic jest tylko zorjentowana sfera nacjonalistyczna, wielki kapitał, i wreszcie ogromne rzesze butnej, obałamuconej młodzieży, nieznającej zapachu prochu. I tu nie pomogą żadne ustępstwa. Żądania rewizjonistyczne rosną z dnia na dzień i nie oszczędzą Francji. To też Franklin - Bouillon musiał ostudzić zapędy defetystów francuskich, wyciągając w Izbie Deputowanych z kieszeni 3 - markówkę niemiecką z napisem „Der Rhein, Deutschlands Strom, nicht Deutschlands Grenze!", co znaczy: oddajcie Alzację i Lotaryngję!

Oceniając więc stanowisko społeczeństwa niemieckiego i najważniejszych czynników politycznych wobec kwestyj, związanych z realizacją Traktatu Wersalskiego, musimy stwierdzić, że jest droga, po której można iść, aby pozyskać większość opinji niemieckiej, zaś próby pozyskiwania chociażby wielkiego chwilowo odłamu rewizjonistów terytorjalnych byłyby tylko dolewaniem oliwy do gnia. Wszelkie zaś ewentualne zaczątki dążeń w tym ostatnim kierunku mogłyby być skutecznie sparaliżowane przez odpowiednio poważnie i intenzywnie potraktowaną akcję paneuropejską. Niewątpliwie niektóre stronnictwa polityczne, na które chcielibyśmy liczyć, a zwłaszcza demokratyczne ugrupowania centrowe mają jeszcze inne obrachunki z Polską. Są niemi między innemi sprawy mniejszości. Przy spokojnem jednak i rzeczowem traktowaniu tego problemu same fakty muszą przemówić za tem, że mniejszość niemiecka w Polsce skazana jest na skurczenie się liczebne na drodze zupełnie naturalnej, co przedewszystkiem w dużej mierze nie jest wynaradawianiem, ale „odnaradawianiem". Mordercy ś. p. Sznapki noszą nazwiska polskie i dzisiaj są skazani wyrokiem sądu polskiego, natomiast nie zdziwi to nikogo, jeśli się będzie dążyło, aby ich dzieci mówiły i czuły po polsku. Demokraci niemieccy wiedzą zresztą dobrze, jakie są istotne cele polskiej polityki mniejszościowej i jeden z ich organów (Berl. Tageblatt, 27.I.) nie może nic innego zarzucić zwalczanemu wojewodzie Grażyńskiemu, jak to, że wojuje on właściwie z nacjonalistycznym kapitalizmem, nie tykając wcale ludności robotniczej. Przyznaje to organ demokratyczny i wiedzą o tem dobrze niemieckie związki zawodowe na G. Śląsku.

Zapuściliśmy się w powyższe rozważania, ponieważ w sprawozdaniu z wyborów chodzi nietylko o stwierdzenie stanu faktycznego i o porównanie go z przeszłością, ale i o przewidywania na przyszłość, na wybory następne. W procesie oficerów Reichswehry przed sądem lipskim powiedział Hitler, że partja jego odniosła wielkie zwycięstwo, przy następnych odniesie jeszcze większe, a przy trzecich z kolei będzie miała większość. Mamy co do tego poważne wątpliwości. Sukces Hitlera polega na zgarnięciu głosów indyferentnych, których zawsze spory zapas jest na rynku wyborczym, a który zdobywa się nastrojem chwili i odpowiednio poprowadzonej agitacji. Ze skarbca tego zaczerpnął Hitler, zaczerpnęli komuniści. Jest to objaw znany we wszystkich państwach Europy. W Polsce zbierała te głosy dawniej Narodowa Demokracja, dzisiaj zbiera je Blok Bezpartyjny. W Anglji mieli je raz labourzyści, po aferze z listem Zinowjewa zgarnęli je znów konserwatyści i t. d. W każdem jednak kulturalnem społeczeństwie odpowiednio ugruntowane partje polityczne posiadają pewien żelazny kapitał zwolenników, którzy są z niemi związani przekonaniem i tego kapitału nic im nie potrafi odebrać. Można się tylko przekonać przy takich wahaniach, ile on naprawdę wynosi. W tem leży granica ewentualnego wpływu Hitlera i błąd jego zapowiedzi. Nadto partje, stojące na gruncie społecznym, wykazują stały wzrost; dlatego też błędnem się wydaje mniemanie, jakoby socjaldemokracja niemiecka doszła do kresu swojego rozwoju liczebnego, natomiast wybory ostatne odsłoniły tylko jej najtrwalsze podstawy. Dzisiaj, kiedy od wyborów w Niemczech minęło kilka miesięcy, czujemy, że obliczenia i zapędy hitlerowców muszą się zatrzymać na tej sile. Wystarczy tylko przeczytać przemówienie Breitscheida w Dortmundzie, aby widzieć los hitlerowców, w razie gdyby się porwali do walki.

Reasumując, dochodzimy do wniosku, że jedyne szanse na zmianę nastroju społeczeństwa niemieckiego daje próba wpłynięcia na wewnętrzny układ polityczny sił w Niemczech przez odpowiednie porozumienie się z ugrupowaniami demokratycznemi.

Wybory *gdańskie* są prawdziwie przykrą niespodzianką. Zwycięstwo bojującego nacjonalizmu kosztem nawet partji socjalistycznej jest objawem niepokojącym. Można go wytłumaczyć pogorszeniem sytuacji gospodarczej Gdańska w związku z ogólnym kryzysem ekonomicznym, przyczem znów obserwujemy ten charakterystyczny objaw. Sfery nacjonalistyczne przypisują winę Polsce i jej rzekomo krzywdzącej polityce wobec Wolnego Miasta, budowie Gdyni etc., natomiast socjaliści nieustannie podkreślają istotność związku gospodarczego Gdańska z Polską, akcentują konieczność ściślejszego zespolenia polityki gospodarczej obu jednostek politycznych, są nawet żądania wprowadzenia polskiej, lub opartej na polskim parytecie waluty. Należy się spodziewać, że i tu zwyciężą dobrze zrozumiane interesy ekonomiczne i że porozumienie pomiędzy gdańszczanami a Polską ukształtuje się pomyślnie. Należy podkreślić, że mimo zmienionej ordynacji wyborczej liczba posłów polskich nie uległa zmianie, t. j. zachowała swą proporcjonalną wielkość, a nawet głosy polskie wykazują w tem zestawieniu pewien przyrost.

Trzeci kraj europejski, *Austrja*, zaryzykował w poszukiwaniu stałej większości parlamentarnej przedterminowe wybory, które odbyły się 9 li-

stopada ub. r. Nadzieje, pokładane w tym kroku, nie spełniły się i z urny nie wyszła upragniona większość. Nieznaczną przewagą mogą się poszczycić stronnictwa mieszczańskie, które razem rozporządzają słabą większością w parlamencie. Poszczególne mieszczańskie partje prawicowe i centrowe poniosły pewne straty i tak chrześcijańsko-społeczni i blok Schobera. Heimwehrowcy, austrjaccy hitlerowcy, zawiedli się w swych przewidywaniach, gdyż wybory przyniosły im naogół klęskę w postaci zaledwie 8 uzyskanych mandatów. Najsilniejszem stronnictwem parlamentu będą socjaliści (poprzednio chrześcijańsko-społeczni), którzy notują nawet pewien przyrost głosów, obalając w ten sposób nadzieje inicjatora wyborów przedterminowych, ks. Seipla, na uwolnienie Austrji od dotychczasowej przewagi socjalistycznej. Naogół okazało się, że przyśpieszenie terminu wyborów dało wyniki złe, gdyż nie przyniosło rozwiązania sytuacji parlamentarnej, a zaogniło położenie wewnętrzne, a pośrednio i międzynarodowe.

Wybory *amerykańskie* również nie przyniosły większości. Co więcej, wynikiem ich jest nigdy dotąd niewidziana w Stanach Zjednoczonych równowaga sił, wyrażająca się w podziale mandatów po połowie. Fakt ten nie ma może znaczenia dla prezydenta państwa, którego kadencja kończy się za dwa lata, ale tylko w stosunku do Senatu. Kompetencje ustawodawcze tego ciała dotyczą w St. Zj. przedewszystkiem zupełnie nieaktualnych w danej chwili problemów, jak wypowiedzenia wojny i zawierania pokoju. Amerykański rząd centralny z prezydentem na czele jest tak uposażony konstytucyjnie w kompetencje, że może nawet prawie samodzielnie budżetować w zakresie wydatków zwyczajnych. Jeśli jednak chodzi o wydatki nadzwyczajne, to głos decydujący w tej sprawie ma Kongres i o tę większość warto się było jednej z dwóch partyj politycznych pokusić.

Błędnem byłoby przekonanie, że ostatnie wybory amerykańskie, które przecież rozgrywają się w chwili poważnych komplikacyj ekonomicznych i politycznych, były prowadzone z punktu widzenia właśnie tych interesów. Nie pozwala na to przedewszystkiem brak jakichkolwiek głębszych różnic pomiędzy demokratami a liberałami, jak wogóle co do swej przynależności partyjnej decyduje się wybrany poseł często dopiero w parlamencie. Istniejące pomiędzy obiema partjami różnice zatarły się od wojny domowej tak dalece, że przy ostatnich wyborach nie można było niejednokrotnie odróżnić agitacji republikańskiej od demokratycznej. Demokraci są przeciwnikami imperjalizmu, ale nigdy się nie wyrzekną jego zdobyczy, są przeciwnikami karteli i protekcjonizmu celnego, a przyswajają sobie en post cały ten program republikański. Wobec tej pustki w politycznem życiu ideowem St. Zjednoczonych hasła, jakiemi się operuje przy wyborach, są doprawdy demagogiczne i nie przyczyniają się wcale do wyrobienia politycznego przeciętnego wyborcy amerykańskiego, który stoi pod tym względem o wiele niżej od swojego kolegi europejskiego.

Dlatego też przy wyborach tegorocznych nie słychać było żadnych haseł z zakresu polityki zagranicznej. Odpowiada to zresztą zgodnej woli wszystkich Amerykan, którzy uważają ściślejsze stosunki polityczne z Europą, czy z inną częścią świata za chorobę i że najkonsekwentniej należy wykonać program wspaniałego odosobnienia. Nie mówiono również przy wyborach o polityce celnej, ani o sytuacji gospodarczej, co najwyżej

tylko tyle, że demokraci używali jako motywu agitacyjnego wyszydzania zapowiadanego przez republikanów i Hoovera „prosperity", wystrzegając się przytem skrzętnie jakiegokolwiek własnego programu. Mówiono natomiast tylko o kwestji prohibicji. Hasłem dnia było „być mokrym", a o walorze jego świadczy to, że było ono podejmowane nawet przez zagorzałych republikanów. Podobno senator stanu Visconsin, Johns, który jest autorem ustawy o zaostrzeniu prohibicji, zwanej w Ameryce krótko ustawą „5 = 10", orzekającej, że każde przestępstwo przeciw prohibicji winno się karać 5 latami więzienia albo 10000 dolarów kary, powiedział swoim wyborcom cynicznie, że jeśli zechcą, przeprowadzi w Senacie z taką samą energją ustawę przeciw prohibicji. Skutek nie dał na siebie długo czekać i Johns pokonał demokratę i zdobył mandat.

To ustosunkowanie się do wartości politycznych nie pozwala niczego się spodziewać Europie po amerykańskich wyborach. Radość Francji ze zwycięstwa demokratów jest przedwczesna i nie przyniesie ona żadnych ulg w jej polityce finansowej. Politycy amerykańscy zgodnie oświadczają, że nowe wybory nie wpłyną ani na jotę na stanowisko Ameryki w sprawie długów wojennych; nie należy się również spodziewać zmiany polityki celnej.. Ustawa o zniesieniu prohibicji niema również żadnych szans, gdyż jako zmiana natury konstytucyjnej wymaga kwalifikowanej większości $^2/_3$, której demokraci nie uzyskali.

G.

SEKRETARJAT WOJEWÓDZKI B. B. W. R. W KRAKOWIE

UNIWERSYTETU GDAŃSKIEGO BIBLIOTEKA

Sprawozdania

Edward Herriot. EUROPE. Paris, les éditions Rieder, 1930, str. 278.

Europe — nie jest ani pracą naukową, ani programem polityki. Wydając swą książkę, Herriot chciał najwidoczniej dać opinji publicznej materjał, potrzebny dla rozwnięcia zagadnienia unji paneuropejskiej, postawionego na forum międzynarodowem przez znane memorandum Brianda. Nadając książce taki charakter, autor miał możność poruszyć ogromny kompleks zagadnień i bogaty materjał, ujmując go raczej sprawozdawczo. W książce przebija ton zdecydowanej sympatji dla idei paneuropejskiej, niema jednak propagandowego ujęcia zagadnień, autor wyraźnie unika zbytnich manifestacyj uczuciowych — jest to zaletą książki, której przeczytanie ułatwia zorjentowanie się w elementach zagadnienia i w dotychczasowym dorobku myśli sfer grupujących się koło Ligi Narodów.

Zasługuje na uwagę, że książka ujęta jest przedewszystkiem z punktu widzenia ekonomicznego i bodaj główną jej część zajmuje kwestja karteli, trustów i traktatów handlowych. Autor wychodzi z założeń filozofji Kanta, omawia czynniki historyczne, wspomina o jedności duchowej, jednak jako główny motyw wysuwa zagadnienie racjonalizacji produkcji i wymiany. Problemy bardziej zawiłe, a niejednokrotnie dla autora drażliwe, omówione są dość ogólnikowo. Należy jednak podkreślić kilka cech charakterystycznych, a mianowicie: wyraźna sympatja autora dla kartelizacji międzynarodowej, oraz stwierdzenie, że Europa musi jako całość otrzymać najpierw ciało, a później dopiero duszę, to znaczy, że drogą dojścia do jedności Europy są umowy gospodarcze, dostosowanie wzajemne traktatów handlowych i karteli, a nie narzucanie jedności politycznej. Autor wyraźnie opowiada się za tem, by statut Europy był aktem prawa międzynarodowego, a nie konstytucyjnego, to znaczy, by nie ograniczał suwerenności państwowej. Książka kończy się dwunastoma tezami, które wskazują, że porozumienie europejskie winno być zrealizowane w ramach Ligi Narodów, otwarte dla wszystkich państw Europy, nie powinno wykluczać Wielkiej Brytanji, która ma interesy światowe i europejskie, państwa wszystkie winny być równorzędne. Autor narazie proponuje, aby, wzorując się na unji panamerykańskiej, odbywać perjodyczne konferencje, postępować przezornie i zgrabnie, traktować zniesienie barjer celnych jako cel, a nie jako punkt wyjścia, a jako warunek stałości wysuwa organizację europejską kredytu. Wreszcie autor kończy stwierdzeniem, że unja europejska nie będzie trwałą, dopóki nie zapanuje definitywny system arbitrażu, rozbrojenia i bezpieczeństwa.

Zagadnienia międzynarodowe, jak stosunek przyszłej unji do Ameryki, do Anglji i do Rosji, traktowane są widocznie z rezerwą, tak by nikogo nie urazić, co jednak wytwarza pewną mglistość tez. Jednakże ze względu na bogaty materjał, zawarty w tej książce, mimo często ogólnikowego ujęcia, książka stanowi niewątpliwie wydawnictwo pożyteczne, godne dyskusji w publicystyce europejskiej.

Ad. Piasecki.

Dr. Ignacy Czuma, prof. Uniw. Lubelskiego. PROBLEMAT STANOWISKA GŁOWY PAŃSTWA W POLSCE. Lublin, 1930, str. 65.

Broszura profesora Czumy stanowi niejako zbiór oddzielnych artykułów, dotyczących kwestji kryzysu ustrojowego, a w szczególności walki o prymat w piramidzie ustrojowej między jednosobową głową państwa a wieloosobowym parlamentem. Autor rozpoczyna od analizy różnicy między monarchją a republiką oraz od krytyki teorji podziału władz, opierając się w szczególności na twierdzeniach prof. Renard o konieczności prymatu władzy rządzącej. W drugiej części omawia autor poglądy ustrojowe św. Tomasza oraz Leona XIII i Piusa X. W części trzeciej przechodzi do encyklopedycznego przeglądu prądów reformy ustroju w Polsce, analizując w szczególności opinje prof. W. L. Jaworskiego, prof. A. Peretjatkowicza i prof. St. Starzyńskiego, wreszcie kończy pracę szkicem teorji władzy Prezydenta Rzplitej, dostosowanej do warunków polskich. Autor jest wyraźnym zwolennikiem teorji prof. Jaworskiego, jako najbardziej zbliżonej do nauk, zawartych w pismach Ojców Kościoła, oraz najlepiej odpowiadającej potrzebom polskim. Idzie jednak dalej od prof. Jaworskiego w dziedzinie uprawnień prezydenta, dotyczących władzy ustawodawczej. Uwagi prof. Czumy są cennym przyczynkiem dla każdego, kto zechce wysilić swój umysł dla znalezienia sformułowania prawnego dla formy ustroju, która świta w obecnym „duchu czasu", a która wyraża się przez pogodzenie zasady władzy jednostki z udziałem obywateli w rządach i z wzmocnioną zasadą ładu prawnego.

Ad. Piasecki.

André Siegfried. TABLEAU DES PARTIS EN FRANCE. Str. 234. Bernard Grasset.

André Siegfried jest ekonomistą, który na życie polityczne patrzy przez pryzmat realnych sił gospodarczych i społecznych. Jego ostatnia książka, o partjach politycznych we Francji, przedstawia życie współczesne w postaci jakby walącej naprzód masy wulkanicznej lawy, na której w beztroskim kwietyzmie różne polityczne pająki snują swą filigranową pajęczynkę i myślą, że ujarzmiają żywioł.

Siegfried okazał się satyrykiem pierwszej klasy. Jego książka jest świetną charakterystyką rozdźwięku współczesnego między polityką a życiem. A że Siegfried jest nietylko przenikliwym obserwatorem, ale pisarzem, którego zmysł krytyczny pozwala stwierdzić sprzeczności i dziwolągi życia i zrozumieć ich siłę działania, przeto nie daje nam tragicznego obrazu niedorzeczności zjawisk, ale przeciwnie, wskazuje raczej, że jest to istota życia — zawsze i wszędzie. Stąd najzjadliwsza satyra polityczna, jaką wydała współczesna literatura francuska, jest właściwie książką pogodną i optymistyczną.

Autor wyśmiewa negatywny indywidualizm francuski, frazeologję postępową, która ciągle woła: „idźmy naprzód ku postępowi, nie ruszając się z miejsca", opowiada, jak to stale wysuwa się jakiś straszak z lewa i z prawa, by raz przeciw niebezpieczeństwu prawicy, drugi raz przeciw niebezpieczeństwu lewicy „koncentrować się", wreszcie świetnie uwydatnia taktykę gabinetów, które zawsze tak się urządzają, aby „upaść na

lewicę". Obserwacyj, pełnych trafnego dowcipu o parlamentaryzmie francuskim, znajdujemy w tej książce całą kopalnię.

Tezą książki jest stwierdzenie: niedostosowania budowy politycznej do współczesnych potrzeb życia gospodarczego i społecznego, bankructwa wszelkich doktryn politycznych, oraz podkreślenie, że mimo to wszystko Francja rozwija się pomyślnie, a to dzięki równowadze, wynikającej z struktury społeczno-gospodarczej, która wytwarza psychikę konserwatywną całego społeczeństwa.

Teza, zresztą nie nowa, ale z wielkim talentem podana

Ad. Piasecki.

Leon Zieleniewski. USTAWODAWSTWO JĘZYKOWE RZPLITEJ POLSKIEJ. Str. 204. Skład główny: Dom Książki Polskiej. Warszawa 1930.

Praca L. Zieleniewskiego, wydana przez Instytut Badań Spraw Narodowościowych, zawiera cenne opracowanie zasad ustawodawstwa językowego obowiązującego w Polsce w poszczególnych dziedzinach życia państwowego, poparte zestawieniem tekstów konstytucji, umów międzynarodowych, ustaw, rozporządzeń, rozkazów i t. d., oraz opatrzona skorowidzem rzeczowym. Praca jest bardzo użyteczna zarówno dla ustawodawcy, jak i dla naukowca, oraz w szczególności może mieć praktyczne zastosowanie, gdy chodzi o dyskusje na forum międzynarodowem.

Ad. Piasecki.

Wł. L. Jaworskiego. ŻYCIE I DZIAŁALNOŚĆ. Kraków 1931, str. 161. Skład główny: Gebethner i Wolff.

Praca zbiorowa, napisana przez przyjaciół ś. p. Wł. L. Jaworskiego, składa się z artykułów pióra prof. Estreichera, F. Zolla, K. W. Kumanieckiego, M. Rostworowskiego, K. Grzybowskiego, J. Laudego, A. Benisa, A. Krzyżanowskiego, Ks. K. Michalskiego, B. Taubenschlaga, M. Reja, J. Hupki, K. Srokowskiego, M. Zdziechowskiego, M. Szarskiego, Stan. Wróblewskiego, W. Zbyszewskiego, St. J. Laugrada — zaopatrzone wykazem prac W. L. Jaworskiego, ustawionym przez jego syna, dr. Iwona Jaworskiego.

Ta pokaźna książka, pojawiająca się nieledwie w trzy kwartały po śmierci prof. Jaworskiego, jest pierwszą pracą, poświęconą analizie poglądów i roli zmarłego w życiu Polski i w światowym dorobku myśli. Świeżość mogiły tchnie z każdego z artykułów — żal pozostałych przyjaciół i bezpośrednie wspomnienie zmarłego żywo przebija w całej książce. Poglądy prof. Jaworskiego zarówno filozoficzne, jak i odnoszące się do kilku dziedzin prawa staną się napewno jeszcze przedmiotem naukowych opracowań, a sylwetka jego zajmuje tak wyraziste stanowisko w historji politycznej i w rozwoju kultury naszej, że żadne studja, dotyczące ostatniej doby dziejów nie może jej w przyszłości pominąć. Książka wydana przez prof. Estreichera i jego przyjaciół daje niejako migawkowe rzuty charakterystyki uczonego i myśliciela, a przez swą żywość ujęcia będzie miała napewno duży wpływ, jako praca popularyzująca w szerszych kołach inteligencji postać tego wybitnego Polaka. Jeden z autorów nazywa pięknie swój artykuł „listkiem w wieńcu na świeży przedwczesny grób".

Ad. Piasecki

Giorgio Agosti. UN POLITICO ITALIANO ALLA CORTE POLACCA NEL SECOLO XV. Torino, 1930.

Początki naszej literatury politycznej wyprowadzane są od pism w sprawach krzyżackich — traktatów Pawła z Brudzewa i Henryka z Góry wreszcie za pierwsze, większe, godne uwagi dzieło uważane jest Monumentum Ostroroga.

Pomija się natomiast ciekawy zabytek z roku 1492 znany p. t.: „Kallimacha Buonacorsi rady królowi Olbrachtowi dane".

Ostatnio postać Filipa Buonacorsi-Kallimacha zainteresowała jednego z polonistów włoskich Giorgia Agosti, który ogłosił pracę p. t.: Un Politico Italiano alla corte Polacca nel secolo XV".

W pracy tej młody uczony włoski wypowiada się za kwestjonowaną niejednokrotnie autentycznością Rad, twierdząc, iż stanowią one całość logicznie skoordynowaną i są zgodne z programem politycznym Kallimacha i jego działalnością na dworze polskim.

Zastrzeżenia budzą dwa ostatnie ustępy, odnoszące się do księstwa mazowieckiego i wyprawy wołoskiej. Te dwa punkty są, według Agostiego, wątpliwe, powstałe w wieku XVI. Pozostałe zaś uważa on za autentyczne tak na podstawie badań filologicznych, jak i „dla innych powodów, bardziej zasadniczych".

Niezrealizowanie Rad nie dowodzi niczego, twierdzi słusznie Agosti. Czy bowiem ideał Machiavellego został urzeczywistniony? A przecież nikomu nie przychodzi do głowy kwestjonować autentyczność Księcia.

Urodzony w roku 1437 w Toskanji Filip Buonacorsi - Kallimach był postacią niezwykle interesującą. Zaangażowawszy się w spisku przeciwko papieżowi Pawłowi II musiał opuścić Rzym i, po licznych przygodach w Egipcie, Grecji, Turcji oraz Węgrzech przybył do Polski. Jedynie złym stosunkom Polski ze Stolicą Apostolską zawdzięcza Kallimach, iż nie został wydany żądającemu tego Rzymowi.

Za pośrednictwem osiadłych w Polsce rodaków zyskuje Kallimach protekcję Grzegorza z Sanoka i Zbigniewa Oleśnickiego. Ci dwaj polecają go Kazimierzowi Jagiellończykowi, który powierza mu edukację swych synów.

Z czasem stał się Kallimach doradcą króla, który używa go do szeregu ważnych misyj politycznych wewnątrz kraju i poleca mu sprawowanie poselstw do Turcji, Konstantynopola, Wołoszczyzny, Wenecji, do cesarza Fryderyka III, a następnie Inocentego VIII.

W pracach tych wykazuje Kallimach wybitne zdolności dyplomatyczne, okazując się nietylko sprytnym negocjatorem, ale twórcą daleko idących planów, samodzielnych koncepcji politycznych. Działalność jego cechuje realizm i wyzbycie się przesądów.

Wbrew opinji szlachty jest Kallimach przeciwnikiem wojen z Turcją i dąży do wprowadzenia jej do polityki europejskiej, celem odpowiedniego wygrania w stosunkach międzynarodowych.

Powstaje stąd konflikt z opinją szlachecką wskutek którego Kallimach opuszcza Polskę i wyjeżdża do Wiednia.

Z chwilą wstąpienia na tron polski Jana Olbrachta, Kallimach powraca na dwór, zostaje najbliższym doradcą monarchy i otrzymuje od niego starostwo gostyńskie.

Umarł w roku 1496.

Bystry umysł Kallimacha ocenił trafnie wewnętrzną sytuację Polski: spostrzegł on, że król, wygrywając szlachtę przeciw możnowładztwu, może łatwo wpaść w zależność od tej szlachty, że sejmiki, które prawną podstawę zyskały na zasadzie statutów nieszawskich, mogą się z czasem stać groźnem niebezpieczeństwem dla władzy monarszej.

Dążąc do wzmocnienia tej władzy, Kallimach formułuje dla ucznia swego, Jana Olbrachta, program polityczny, zawierając go w swych Radach, napisanych w roku 1492.

Buonacorsi daleki jest od tworzenia teoretycznego traktatu, nie idzie mu o sformułowanie abstrakcyjnych zasad — daje realne, ścisłe i niedwuznaczne rady, które zawierają wskazania ogólne: król musi dbać o zachowanie tajemnicy i zwierzać się jedynie ludziom, co do których ma pewność, że go nie zawiodą; nie może okazywać złego humoru; odpowiedzi kategorycznych musi unikać „responsus dubios daway".

Stosunek do możnowładztwa: „Duchowe rady wadź z świeckiemi, a do czego która strona potrzebna z nią przestaway. Familji wielkich ludziom w Polszcze kłaniały się, żartuy z niemi, obiecuy im łaskę; woiewództwa im i kasztelanie wielkie a mało pożyteczne dawać, aby się tym ubożyli; a tego niedaway czymby się bogacili".

Stosunek do sejmów: „Posły ziemskie zatrać; bo niedawno nastali, a tylko ad consesum poborów należeli. Teraz omnia sibi arrogant, żeby podług ich woli działo się, a ciebie chcieliby potym mieć pro forma".

Stosunek do kościoła: „Kanoników elekcje wniwecz obrać, niech twoiey władzy co masz, nikt ci nie odeymuie. Bądź panem w królestwie swoim i papieżom nie dopuszczay, biskupstwa daway ludziom uczonym, a nie zacnym (znakomitym), nie starożytnym, nie przednich domów, bo tacy chcieliby tobą rządzić". „Apellacyi do Rzymu broń, bo to uboży królestwo twoje. Bądź panem w królestwie swym".

Urzędy: „Officia koronne ludziom prostym a nie chytrym dawać, także dworskie urzędy takim, cobyś nimi obrócił jako chciał. Officia darmo nie daway nikomu, miey i wierne swoie coby tym targowali, a kto da więcey ten niech będzie u ciebie godnieyszy a takie pieniądze i kleynoty za swym kluczem choway". „Na starostwach nikomu dożywocia nie daway a rewizory szliy często i inkwizytory; tak ci podanych nie znędzą. Ieśli który znędzi poddane, odeym, a day drugiemu; tak ci żaden nie wierzgnie i dobremi gospodarzami być muszą. A ci inkwizytorowie aby podarków od starostów nie brali pilno strzeż. Referendarstwa daway cnotliwym a nie łakomym; a gdy się który zbogaci, odeym mu; znać że ten przestrzega pożytku swego".

Stosunek do poddanych: „Rządzenie państwem nie ogranicza się do dbałości o jedną tylko klasą ludności: trzeba myśleć o ludzie: „broń krzywdy ubogich od bogatszych", „trzeba znieść statut de abrogandis plebeis", „statuta o szacowaniu Plebeiorum wniwecz obróć, postronni się z tego bowiem śmieią". „Spraw mieskich sam słuchay, by za upominkami inaczey nieodmieniali i ku krzywdzie nie wydawali dekretów swych. Kanclerzów w to niewdaway i strzeż się ich: niech tylko urząd swóy odprawia. Z kupcy miast wielkich porozumieway się sam, czasu wolnego przyiścia im dopuszczay, zkąd wielki pożytek mieć będziesz".

W z m o c n i e n i e w ł a d z y k r ó l e w s k i e j: „Tego co byś na twoy własny pożytek obracać chciał, niezwierzay się senatowi a pogotowiu tego, coby należało ad absolutum dominium. Broń statutów nowych, a co władzę królewską tępi to wniwecz obracay; ziazdów broń i przestrzegay propter conspiracionem, to jest dla porozumienia się. Surowo karz excessy, i tą radą populum in officio continebis. Ruszeniem pospolitem groź na każdy rok i strasz nieprzyyacielem przez twe wierne. Strzeż niebezpieczeństwa, mówiąc iż iest nieprzyiaciel gotów, i aby się niepostrzegli w tym fortelu, zmów sę z panem hetmanem bo Polacy na pospolite ruszenie wołaią, a strzegą się go iako ognia. A zatem czyń starania o pobór, który otrzymawszy, połowicę obróć do swey skrzyni, a za połowicę służebne przyimiy. Na to nie dbay nic kiedy rada grozi, kiedy senat i posłowie łukać na cię będą; bo to u Polaków zwyczay, siła mówią a nic nie czynią, a miey tymczasem rzeczy swe na pieczy". „Podskarbi koronny niech tylko skarbem koronnym włada, a stąd potrzeby kraiu i dwór niech opatruie. Ieśli mu nie wystarczy, niech sam pieniądze nabywa na przyszłe prowenta, a na seymie niech się skarży, narzeka, niech ukazuie: że się zadłużył na potrzeby rzeczypospolitey, a niech prosi aby o tym radzono zkądby zapłacić. Przy koronnym podskarbim miey zawsze pisarza coby o wszystkiem wiedział, a na każdy dzień tobie liczbę czynił". „Dwór jednaki zawsze choway, poczty spełna i zbroie niechay zawsze maią. Tym zawżdy płać, bo to straż twoia".

Dwa ostatnie ustępy Rad uważane są powszechnie za nieautentyczne. Obejmują one wskazania odnośnie do sposobu włączenia księstwa mazowieckiego i osławiony, przewrotny projekt wyprawy wołoskiej, mającej na celu wygubienia szlachty.

Oto nauki Kallimacha.

Jak to już zaznaczyliśmy nie są to abstrakcyjne dyssertacje, ale zwięzłe ujęcie programu politycznego dynastji.

Całość, logicznie powiązana, mająca jako myśl przewodnią wzmocnienie władzy królewskiej jest wynikiem rzeczowego i ścisłego rozumowania przy zupełnem wyzwoleniu się z dogmatycznego powoływania się na autorytety.

Rady zawierają wskazania przebiegłe, podstępne i często brutalne. Cechuje je zupełne wyzbycie się skrupułów, nieliczenie się z moralnością i etyką. Zasadą ich jest — cel uświęca środki.

I to jest cecha wspólna Rad z epokowym w dziedzinie teorji prawnopolitycznych „Księcia" Mikołaja Macchiavellego.

Il Principe — to książka, która, pomimo, iż spotykała się i spotyka z ustawiczną krytyką, a niejednokrotnie potępieniem, jest abecadłem i vademecum mężów stanu, a jak zapewnia Benito Mussolini w przedmowie do tego dzieła „doktryna Macchiavellego jest o wiele bardziej żywotna dziś, niż przed czterema wiekami, ponieważ, choć zewnętrzne formy naszego bytowania uległy dużym zmianom, nie ujawniły się głębsze przeobrażenia w duszach jednostek i narodu".

Skąd więc płynie niechęć do Księcia? Niezawodnie ze „zmowy polityków", którzy cichaczem zachwycają się mądrością Macchiavellego i czerpiąc nauki z jego dzieła, głośno pomstują nań, niechcąc zostać zdekonspirowanymi, niechcąc ujawnić, że w gruncie rzeczy i oni, jak Mussolini, uwa-

żają demokratyczne referendum ludowe odpowiednie jedynie do obioru miejsca założenia wodotrysku w miasteczku.

Podobnie rzecz się ma z „R a d a m i". W Polsce — demokratycznej republice szlachetnej zostały one potępione i poszły w zapomnienie, ponieważ autor ich dążył do wzmocnienia władzy królewskiej, ograniczenia sejmików, żądał, by państwo było nietylko dla szlachty, domagał się, by król dbał o plebejów i mieszczan — a to było sprzeczne z założeniami szlacheckiej rzeczypospolitej.

Wiek XIX, epoka swobód i romantyzmu demokratycznego, również nieprzychylnie ustosunkował się do Kallimacha.

Dziś z należytej perspektywy możemy zdać sobie sprawę z wartości Rad, nie zaciemniając tego sądu oceną Kallimacha, jako człowieka i eliminując uczuciowy stosunek do jego założeń i działalności.

Przytem stwierdzić należy, iż Kallimach napisał swe „Rady" na prawie ćwierć wieku przed wydaniem „Księcia" i, aczkolwiek nie osiągnął sławy wielkiego Florentczyka, należy mu się jednak odpowiednie miejsce w naszem piśmiennictwie politycznem.

Jak w literaturze włoskiej Macchiavelli pierwszy sformułował system realnego pojmowania polityki, tak Filip Buonacorsi-Kallimach pierwszy, a przez długi okres jedyny w polskiej literaturze politycznej dawał program realnego ujmowania kwestyj politycznych.

Rady jego, podobne w swych założeniach i tendencjach do epokowej pracy Macchiavellego, choć znacznie mniejsze rozmiarami, możnaby nazwać polskim „Księciem".

Dobrze się stało, iż pan Giorgio Agosti przypomniał nam „Rady" i ich autora, swego rodaka, Filipa Buonacorsi-Kallimacha.

Jerzy Życki.

Przegląd bibljograficzny

I.

PAŃSTWO I PRAWO PAŃSTWOWE.

ANKIETA w sprawie rewizji Konstytucji Polskiej. (Opinje: Dubanowicza, Kulczyckiego, Jaworskiego, Maliniaka, Peretiatkowicza, Starzyńskiego). [*Ruch Prawniczy, Ekon. i Soc.* 1930. Nr. 2].

BOERNER IGNACY. Wielkomocarstwowa Polska a dzisiejsza konstytucja. Warszawa, 1930, str. 35.

BOTTAI GIUSEPPE. Państwo - korporacja w służbie państwa - narodu. [*Przegląd Współczesny.* 1930. Nr. 100—101].

CAR STANISŁAW. Konstytucja 17 marca a polska rzeczywistość. Odczyt, wygłoszony 24.X.1929 w Krakowie. Warszawa, 1930, str. 45.

CZUMA IGNACY. Problemat stanowiska głowy państwa w Polsce. Lublin, 1930, str. 65. [*Bibljoteka Prądu.* Serja nowa. Zeszyt 9].

DUNIN - BORKOWSKI. Konstytucja amerykańska a tendencje ustrojowe w Polsce. [*Droga,* 1930. Nr. 6 i 7/8].

DZIEWANOWSKI JAN. „Projekt Konstytucji" prof. Wł. L. Jaworskiego. [*Prawo,* 1930. Nr. 1].

GROCH B. O polską konstytucję i jej zasady psychiczne. (Pod rozwagę najwyższych czynników państwowych). Przemyśl, 1930, str. 20.

GRZYBOWSKI KONSTANTY. Od dyktatury ku kompromisowi konstytucyjnemu. Kraków, 1930, str. 32.

GUMIŃSKI J. Zagadnienia konstytucyjne doby obecnej. [*Głos Sądownictwa.* 1930. Nr. 4—5].

HILAROWICZ. Problemy zasadnicze w sprawie zmiany konstytucji. [*Nasza Przyszłość.* 1930. Nr. 3].

JAMONTT JANUSZ. O zmianie przepisów Konstytucji, dotyczących władzy sądowej. [*Głos Sądownictwa.* 1930. Nr. 3].

JAROSZYŃSKI M. Naprawa ustroju państwa a samorząd. [*Samorząd.* 1930. Nr. 47].

JAROSZYŃSKI MAURYCY. Nowe projekty ustaw o ustroju samorządu terytorjalnego w Państwie Pruskiem. [*Samorząd Terytorjalny.* 1930. Nr. 2].

JAWORSKI WŁADYSŁAW LEOPOLD. Hasła reformy Konstytucji. [*Ruch Prawniczy, Ekon. i Soc.* 1930. Nr. 1].

KAHL M. J. Projekty konstytucyjne klubów sejmowych socjalistyczno - radykalnych i centrowych. [*Prawo.* 1930. Nr. 9].

KOMARNICKI WACŁAW. O konstytucję narodową. Stanowisko Stronnictwa Narodowego w sprawie rewizji konstytucji oraz tekst projektu rewizji, złożonego przez Klub Narodowy w Komisji Konstytucyjnej Sejmu. Warszawa. 1930, str. 20.

KULCZYCKI LUDWIK. Kryzys państwa współczesnego. [*Ruch Prawniczy, Ekon. i Socjol.* 1930. Nr. 1].

KUNCEWICZ JERZY. Przebudowa. Rzecz o życiu i ustroju Polski. Warszawa, 1930, str. 333.

KUTRZEBA STANISŁAW. Idea wolności w ustroju dawnej Rzeczypospolitej Polskiej. [*Themis Polska.* Serja III, t. V].

KWIATKOWSKI EUGENJUSZ. Istotne założenia w walce o nowy ustrój. Warszawa, 1930, str. 29.

LANDAU LUDWIK. Współdziałanie parlamentarne przy zawieraniu umów międzynarodowych. [*Palestra,* 1930. Nr. 5].

LESZCZYŃSKI STEFAN. O wyborze Prezydenta w Stanach Zjednoczonych A. P. [*Prawo,* 1930. Nr. 4—5].

ŁUBIEŃSKI ROGER. Parlamentaryzm. Warszawa, 1930, str. 15.

MAKOWSKI WACŁAW. Nowa Polska w nowej Europie. Warszawa, 1930, str. 47. [*Bibljoteka Drogi,* t. 3].

MALINIAK WŁADYSŁAW. Konieczność zmiany konstytucji marcowej. Poznań, 1930, str. 15.

MENOTTI CORVI ANTONIO. Ustrój faszystowski w Italji. Warszawa, 1930, str. 375.

MILLER ARTUR. Nowa konstytucja Państwa Litewskiego. Warszawa, 1930, str. 39.

MILLER ARTUR. Rewizja konstytucji austrjackiej. [*Przegląd Polityczny.* 1930. Nr. 4].

NAGÓRSKI Z. Rewizja Konstytucji. [*Tydzień.* 1930. Nr. 18].

NIŻYŃSKA ZOFJA. Czy i kiedy Marszałek Sejmu może usunąć z terytorjum Sejmu osoby obce. [*Prawo.* 1930. Nr. 4—5].

PANEJKO JERZY. Znaczenie samorządu zawodowego w organizacji państwa. [*Księga pamiątkowa* ku czci ś. p. Edmunda Krzymuskiego. Kraków, 1929, str. 48—61].

PAZDRO ZBIGNIEW i AKER JAN. Zgaśnięcie mocy obowiązującej rozporządzeń w związku z uchyleniem ich podstawy prawnej. [*Biuletyn Urzędniczy.* 1930. Nr. 3—4].

PIETKIEWICZ ZENON. Samorząd gospodarczy w Polsce. [*Ruch Prawniczy, Ekon. i Socjol.* Rok X, zeszyt IV, str. 535—553].

PIŁSUDSKI JÓZEF. 1926—1929. Przemówienia, wywiady i artykuły. Zebrane i do druku przygotowane przez Antoniego Anusza i Wł. Pobóg-Malinowskiego. Warszawa, 1930, str. 285.
REWIZJA konstytucji marcowej i postulaty katolickie. [*Prąd*. 1930, kwiecień].
ROCCO ALFREDO. Prawodawstwo faszystowskie. [*Przegląd Współczesny*. 1930. Nr. 100—101].
SAPIEHA EUSTACHY. Konstytucja racji stanu. Warszawa, 1930, str. 167.
SITNICKI ZYGMUNT. Rewizja Konstytucji a sądownictwo. [*Głos Sądownictwa*. 1930. Nr. 5].
SITNICKI ZYGMUNT. Rozważania prawnicze o rewizji Konstytucji. [*Głos Sądownictwa*. 1930. Nr. 3].
SPRAWOZDANIE Stenograficzne z rozpraw Komisji Konstytucyjnej Sejmu R.P. nad rewizją Konstytucji [*Sejm Rzeczypospolitej Polskiej*. Okres II. Druk Nr. 777]. z załącznikiem: Zestawienie projektów reformy Konstytucji. Warszawa, 1930, str. 125 + 40.
SROKOWSKI STANISŁAW. Podział administracyjny Państwa a zagadnienie ustrojowe Polskiego Wschodu. [*Przegląd Współczesny*. 1930, czerwiec].
STARZEWSKI MACIEJ. Organizacja społeczeństwa na podstawie ekonomicznej w państwie faszystowskiem. [*Przegląd Współczesny*. 1930. Nr. Nr. 100—101 i 102].
STARZYŃSKI STANISŁAW. O dążnościach do reformy ustroju w niek'órych państwach, a zwłaszcza w Polsce. [*Ruch Prawniczy, Ekon. i Socjol*. 1930. Nr. 1—2].
SULIGOWSKI A., prof. dr. Pożądane naprawy w urządzeniu Państwa Polskiego. Warszawa, 1930, str. 29.
SZYSZKOWSKI STEFAN ZBIGNIEW. Przedsiębiorstwa państwowe w Niemczech. Warszawa, 1930, str. 134.
ŚWITALSKI KAZIMIERZ, dr. Ich rewizja konstytucji. Odczyt, wygłoszony w Krakowie w dniu 26 stycznia 1930 r. Warszawa, 1930, str. 45.
ŚWITALSKI KAZIMIERZ, dr. O rewizję konstytucji. Odczyt, wygłoszony w dniu 19 listopada 1929 r. Warszawa, 1929, str. 31.
WEINZIEHER M. Konstytucja w Polsce. [*Europa*. 1930. Nr. 9].
WŚCIEKLICA BOLESŁAW. Państwo a gospodarstwo narodowe. [*Droga*. 1930. Nr. 6].
ZAKRZEWSKI KAZIMIERZ. Państwo gospodarcze. [*Droga*. 1930. Nr. 11].
ZAKRZEWSKI KAZIMIERZ. Przyszłość państwa. [*Droga*. 1930. Nr. 9].
ZIMMERMANN MARJAN. Art. 72 Konstytucji a dotychczasowe ustawodawstwo polskie. (Studjum z dziedziny prawa karno-administracyjnego). Lwów, 1930, str. 233.
ZNAMIEROWSKI CZESŁAW. Podstawowe pojęcia teorji prawa. II Prologomena do nauki o państwie. Warszawa, 1930, str. IX + 345.

ALEKSIEJEW N. N. Tieorja gosudarstwa. Tieorjeticzeskoje gosudarstwowiedienje. Gosudarstwiennoje ustrojstwo. Gosudarstwiennyj idieał. Pariż, 1931, str. 187.
ALESSANDRI A. Parlamentarisme et Régime présidentiel. Evolution constitutionnelle, internationale, financière et sociale du Chili. Paris. 1930. Sirey. str. 163.
ANSCHUTZ G. Die Verfassung des Deutschen Reiches. 12 Auflage. Berlin, 1930. Stilke.
BIRNBAUM I. Der polnische Verfassungskampf. [*Die Gesellschaft*. 1930. Nr. 2].
BLUMENSTEIN ERNST. Der rechtsstaatliche Ausbau der schweizerischen Demokratien. Bern. 1930, str. 21.
BUND zum Erneuerung des Reiches. Die Rechte des Deutschen Reichspräsidenten nach der Reichsverfassung. 2 textlich unveränderte Auflage. Mit einem Nachtrag über die Oesterreichische Verfassungsreform sowie einem Sach- u. Namensregister. Berlin, 1930, str. 169.
BURDEAU GEORGES. Essai d'une théorie de la révision des lois constitutionnelles en droit positif français. Paris, 1930, str. 343. [*Thèse*].
CHAFEE EDITH THEALL. Parliamentary law; a digest of the rules of order for the conduct of business in deliberative organisations. New - York, 1930, str. 124.
CHRZANOWSKI IGNACE DE. Des divers modes d'élection des Présiden'ts de la République. Lyon. 1929. [*Thèse*].
CHURCHILL WINSTON S. Parliamentary government and the economic problem. London, 1930.
CONSTITUTION EGYPTIENNE. Loi Electorale. (30 Gamad Awal 1349 — 22 octobre 1930). Le Caire, 1930, str. 96.
DENDIAS M. Le gouvernement local, la centralisation et la décentralisation administratives. Paris. Sirey. 1930.
DUBOIS - RICHARD P. L'Organisation Technique de l'Etat. Paris. Sirey. 1930, str. 331.
ESCHMANN ERNST WILHELM. Der faschistische Staat in Italien. Breslau, 1930, str. 144.
FELLER FRITZ. Erschwerungen des Sturzes der Reichsregierung und der Landes regierungen ohne Aenderung der Reichsverfassung. Berlin, 1930, str. 92.

GIACOMETTI ZACCARIA. Das öffentliche Recht der Schweizerischen Eidgenossenschaft. Zürich, 1930, str. 1208.
GIESE FRIEDRICH. Deutsches Staatsrecht. Allgemeines, Reichs und Landesstaatsrecht. Berlin, 1930, str. 110.
GINS. Na putjach k gosudarstwu buduszczago. Charbin, 1930.
GINS. Prawo i siła. Charbin, 1930.
GRZESIŃSKI ALBERT u. HANS VOELTER. Das Beamtentum im neuen Staat. 2 Vorträge. Berlin, 1930, str. 30.
HATTERSLEY ALAN F. A short history of democracy. London, 1930, str. 258.
HAWTREY R. G. Economic aspects of sovereignty. London, 1930, str. 162.
HELLINGRATH KARL MAX v. Der Sowjetstaat. Entwicklung und rechliche Struktur Soujet - Russlands (U.S.S.R.).
IOVANOVITCH MILOUTINE. Le régime absolu yougoslave institué le 6 janvier 1929. Paris, 1930, str. 194.
JOECKEL WILHELM. Hans Kelsens rechtstheoretische Methode. Darstellung und Kritik ihrer Grundlagen und hauptsächlichsten Ergebnisse. Tübingen, 1930, str. 214.
KALKEN FRANS van. La Belgique contemporaine (1780—1930). Histoire d'une évolution politique. Paris, 1930, str. 220.
KEITH A. B. Dominion autonomy in practice. London, 1930, str. 98.
KELSEN HANS. Der Staat als Integration. Wien, 1930, str. 91.
KOELLREUTER OTTO. Der englische Staat der Gegenwart und das britische Weltreich. Breslau. F. Hirt. 1930, str. 136.
KRABBE HUGO. Kritische Darstellung der Staatslehre. Haag, 1930. str. 337.
KRAUS WOLFGANG. Die staats- und völkerrechtliche Stellung Britisch-Indiens. Leipzig, 1930, str. 226.
LANGHOFF LUKAS, Dr. Die Bundesverfassungsnovelle 1929. Text und Erläuterung der grundlegenden Bestimmungen in systematischer Darstellung. Wien, 1930, str. 59.
LASKI HAROLD J. Liberty in the modern State. London, 1930, str. 256.
LESPES JULES. Le gouvernement local aux Etats-Unis. Bruxelles, 1930, str. 216.
LUCE ROBERT. Legislative principles. The history and theory of lawmaking by representative government. Boston, 1930, str. 673.
MAGNAN de BORNIER J. L'Empire Britannique. Son évolution politique et constitutionnelle. Paris, 1930, str. 304.
METZLER W. Die auswärtige Gewalt der Sowjetunion. Berlin-Grunewald, 1930, str. 76.
MIRKINE - GUETZEVITCH B. et TIBAL A. La Pologne. Paris, 1930, str. 130. [*Bibliothéque d'Histoire et de Politique*].
MUIR RAMSAY. How Britain is governed. A critical analysis of modern developments. London, 1930, str. 334.
MUNRO WILLIAM BENNETT. The constitution of the United States. A brief and general commentary. New York, 1930, str. 204.
NIPPERDEY. Die grundrechte und Grundpflichten der Reichsverfassung. Berlin, 1930.
L'ORGANISATION syndicale et corporative italienne. Imprimerie de la Chambre des Députés - Rome, 1930, str. 298.
SCHMITT CARL. Hugo Preuss, sein Staatsbegriff und seine Stellung in der deuttschen Staatslehre. Tübingen, 1930, str. 34.
SOWIETSKIJ FIEDIERALIZM. Sbornik sostawliennyj K. A. Archipowym, W. N. Durdieniewskim, W. K. Djabło, S. S. Kiszkinym, M. A. Kotljariewskim, A. F. Ljachom, M. O. Riejchieliem i D. S. Rozenblumom pod obszczej redakcjej M. O. Riejchielja. Moskwa-Leningrad Gosizdat. 1930, str. 272.
STRONG C. F. Modern political constitutions. The comparative study of their history and existing form. London, 1930, str. 380.
THOMA R. Die rechtliche Ordnung des parlamentarischen Regierungssystems. Tübingen, 1930, str. 8.
TRENTIN SILVIO. Les Transformations récentes du Droit public Italien. De la Charte de Charles - Albert à la création de l'Etat fasciste. Paris, 1929, str. 696.

II.

DOKTRYNY POLITYCZNE. ORGANIZACJE POLITYCZNE (PARTJE), GOSPODARCZE, ZAWODOWE i t. d. DEMOKRACJA. DYKTATURA. WYBORY i ORDYNACJE WYBORCZE. MNIEJSZOŚCI NARODOWE. PRASA.

AMICUCCI ERMANNO. Prasa w ustroju faszystowskim. [*Przegląd Współczesny*. 1930, Nr. 100 — 101].
BOBRZYŃSKI JAN. Zawodowa organizacja społeczeństwa. [*Nasza Przyszłość*. 1930, T. I].
FASZYZM. [*Przegląd Współczesny*. 1930, Nr. 100 — 101].
HERTZ ALEKSANDER. Zmartwychwstanie Proudhona. [*Droga*. 1930. Nr. 10].
JAWORSKI WŁADYSŁAW LEOPOLD. Ze studjów nad faszyzmem. [*Księga pamiątkowa* ku czci ś. p. Edmunda Krzymuskiego. Kraków, 1929, str. 174—191].
KIELSKI ALEKSANDER, dr. O istocie i granicach demokracji. Warszawa, 1930, str. 15.

KRECZMAR MICHAŁ. Krótka historja demokracji ateńskiej do czasów Temistoklesa włącznie. Warszawa, 1930, str. 167. (Wyd. Kasy im. Mianowskiego).
KUMANIECKI KAZIMIERZ WŁADYSŁAW. Nadzwyczajne urzędy (z prawniczych rozmyślań nad dyktaturą). [*Księga pamiątkowa* ku czci ś. p. Edmunda Krzymuskiego. Kraków, 1929, str. 1—16].
LE BON GUSTAW. Psychologja tłumu. Autoryzowany przekład z 36 wydania francuskiego Bolesława Kaprockiego. Przejrzał i przedmową opatrzył Stanisław Grabski. Lwów, 1930, str. 186.
ORDYNACJA wyborcza do Sejmu Śląskiego. Wyd. II uzupełnione i rozszerzone. Katowice, 1930, str. 32. [*Bibljoteka Prawodawstwa Śląskiego i R. P.* T. III].
PERETIATKOWICZ ANTONI. Współczesna Encyklopedja Życia Politycznego. Z uwzględnieniem życia gospodarczego. Podręczny informator dla czytelników gazet. Wyd. III przejrzane i uzupełnione. Poznań, 1931, str. 225.
ROSENBERG - ORSINI ST., dr. Program badań socjologicznych w zakresie zagadnień narodowościowych. Warszawa, 1930, str. 62. (Wyd. Instytutu Badań Spraw Narodowościowych).
SELINOWSKI T. Polskie legalne stronnictwa polityczne. Zarys popularny. Warszawa, 1930, str. 95.
SOCJALIZM. Zarys bibljograficzny i metodologiczny. Praca zbiorowa. Kraków, 1931, str. 111. (Wydawnictwa Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego Nr. 1).
WINDAKIEWICZ KAZIMIERZ. System imiennych wyborów stosunkowych. [*Samorząd Terytorjalny*. 1930, Nr. 2].
WYROBEK STANISŁAW. Unieważnianie list wyborczych. [*Gazeta Sądowa Warszawska*. 1930, Nr. 14].
ZAKRZEWSKI KAZIMIERZ. Kryzys demokracji. Warszawa, 1930, str. 173.
ZAKRZEWSKI KAZIMIERZ. Przyczynki do socjologji narodu. [*Droga*. 1930, Nr. 4].
ZIELENIEWSKI LEON. Czechosłowackie ustawodawstwo językowe. [*Sprawy Narodowościowe*. 1930, Nr. 3—4].
ZIELENIEWSKI LEON. Ustawodawstwo językowe Rzeczypospolitej Polskiej. Warszawa, 1930, str. 204. [*Instytut Badań Spraw Narodowościowych*].
BOGNER HANS. Die verwirklichte Demokratie. Die Lehren der Antike. Hamburg, 1930, str. 232.
CAMBO F. Les dictatures. Paris, 1930, str. 210.
DEHORME GEORGES. Démocratie et Sociocratie. Paris, 1930, str. 374.
DIX ARTHUR. Die deutschen Reichstagswahlen 1871—1930 und die Wandlungen der Volksgliederung. Tübingen, 1930, str. 54.
GERHARDT JOHANNES. Liberalismus und Wirtschaftsdemokratie. Berlin, 1930, str. 50.
GLUM FRIEDRICH. Das geheime Deutschland. Die Aristokratie des demokratischen Gesinnung. Berlin, 1930, str. 147.
HARRACA E. Sur le vote familial. Le suffrage du chef de famille normale. Paris. 1930, str. 104.
HELLER HERMAN. Rechtsstaat oder Diktatur. Tübingen, 1930 str. 26.
HERRFAHRT H. Revolution und Rechtwissenschaft. Bamberg, 1930.
KOELLREUTTER OTTO. Der. Sinn der Reichstagswahlen vom 14 september 1930 und die Aufgaben der deutschen Staatslehre. Tübingen, 1930, str. 51.
LEINERT MARTIN. Volksstaat oder Diktatur? Eine Untersuchung auf der Grunde der deutschen Tradition. Gotha, 1930, str. 123.
LETTERLE HENRI. Fascisme, communisme ou démocratie. Paris, str. 88.
MEYER K., dr. Die Reform des Deutschen Presserechts. Berlin, 1930, str. 32.
MOTHES R. L'association et sa place dans l'Etat. Paris, 1930, str. 232.
PILENCO ALEXANDRE. Les moeurs du suffrage universel en France (1848 — 1928). Paris, 1930, str. 312.
PROZESS der Diktatur. Die führenden Persönlichkeiten aller Länder und Partcien über die brennendste Problem der Gegenwart. Herausgegeben von Otto Forst de Battaglia. Wien, 1930, str. 415.
RAUSCHNING HERMANN. Die Entdeutschung Westpreuszens und Posens. 10 Jahre polnischer Politik. Berlin, 1930, str. 405.
ROCCA M. Le Fascisme et l'Antifascisme en Italie. Paris, 1930, str. 216.
SIEGFRIED ANDRE. Tableau des partis en France. Paris, str. 239.
TATARIN - TARNHEWDEN. Berufsverbände und Wirtschaftsdemokratie. Ein Kommentar zu Artikel 165 der Rechsverfassung. Berlin, 1930, str. 118.
WILLOUGHBY, WESTEL WOODBURY. The ethical basis of political authority. New York, 1930, str. 468.

III.

STOSUNKI MIĘDZYNARODOWE I PRAWO NARODÓW.

BEREZOWSKI CEZARY. O artykule 19 Statutu Ligi Narodów. Warszawa, 1930, str. 52.
BOUFFAŁŁ BRONISŁAW. Wyjęcie woj-

ny z pod prawa w pakcie Kelloga. Poznań, 1930, str. 22.

BREGMAN ALEKSANDER Jedenaste Zgromadzenie Ligi Narodów. [*Przegląd Współczesny.* 1930, Nr. 103].

BURSCHE EDMUND. Konkordaty. Studjum historyczne. Warszawa, 1930, str. 88. [*Prace Towarzystwa Naukowego Warszawskiego.* Wydz. II, Nr. 21].

CHRZANOWSKI FELIKS. Niemieckie skargi mniejszościowe na Polskę przed Radą Ligi Narodów w latach 1920—30. [*Strażnica Zachodnia.* 1930, Nr. 1].

CYBICHOWSKI ZYGMUNT. Geneza i rozwój prawa międzynarodowego. [*Ruch Prawniczy, Ekon. i Socjol.* 1930, Nr. 1].

DERYNG ANTONI. Kompetencja wyrokowania Stałego Trybunału Sprawiedliwości Międzynarodowej. Lwów, 1930, str. 124.

DYGAT STANISŁAW. Rozbrojenie. [*Przegląd Polityczny.* 1930, Nr. 4].

EHRLICH LUDWIK. Sądownictwo międzynarodowe a prawo narodów. [*Sprawy Obce.* 1930, zesz. II].

EHRLICH LUDWIK. Zasada czystych rąk w prawie mniejszościowem. [*Ruch Prawniczy, Ekon. i Socjol.* 1930, Nr. 1].

GRZANKOWSKI WŁADYSŁAW. Zagadnienie sankcyj międzynarodowych Ligi Narodów. Warszawa, 1930, str. 111. [*Wydawnictwo Seminarjum Prawa Publicznego Uniwersytetu Warszawskiego.* Nr. 10].

JOWORSKI WŁADYSŁAW LEOPOLD. „Konferencja Europejska" Brianda. [*Sprawy Obce.* 1930, zeszyt IV].

KIERSKI KAZIMIERZ. Polsko-niemiecki układ likwidacyjny. [*Ruch Prawniczy, Ekon. i Socjol.* 1930, Nr. 1].

KOROWICZ MAREK ST., dr. Traktaty Polski o arbitrażu i koncyljacji. Kraków, 1930, str. 80.

KRÓL MICHAŁ. Represalja i wyższa konieczność w prawie międzynarodowem. [*Rocznik Prawniczy Wileński.* 1930, tom IV].

KRZYWICKI WIEŃCZYSŁAW. Światowa Polityka Celna i Rozejm Celny. (Przed dyskusją na konferencji genewskiej). Warszawa, 1930, str. 43. [*Wydawnictwa Państwowego Instytutu Eksportowego.* T. V].

KULSKI WŁADYSŁAW. Kilka uwag o pakcie paryskim. [*Sprawy Obce.* 1930, zesz. III].

LUBOMIRSKI STEFAN JERZY. Sprawa o granice kompetencji Międzynarodowej Komisji rzeki Odry przed forum Stałego Trybunału Sprawiedliwości Międzynarodowej. Warszawa, 1930, str. 28.

ŁYPACEWICZ WACŁAW. Gwarancja Ligi Narodów i procedura według Traktatów mniejszościowych. [*Sprawy Obce* 1930, zeszyt V].

MAKOWSKI JULJAN. Prawo międzynarodowe. Część I. Warszawa, 1930, str 352.

MAKOWSKI JULJAN. Układy Lateraneńskie wobec prawa narodów. [*Ruch Prawniczy, Ekonom. i Socjol.* 1930, Nr. 1].

RAPAPORT EMIL STANISŁAW. Zagadnienie prawa karnego międzypaństwowego. Warszawa, 1930, str. 29.

RZEPECKI B. Zatarg gospodarczy polsko-niemiecki. Warszawa, 1930, str. 195.

SIKORSKI WŁADYSŁAW. Polska i Francja w przeszłości i dobie współczesnej. Lwów, 1931, str. 273.

SMOGORZEWSKI KAZIMIERZ. Propaganda „korytarzowa" zagranicą. Toruń, 1930, str. 62. [*Wydawnictwo Instytutu Bałtyckiego*].

SMOGORZEWSKI KAZIMIERZ. Stany Zjednoczone i Wielka Brytanja. Warszawa, 1930, str. 55.

STRASBURGER HENRYK. Gdańsk, jako port polski. [*Sprawy Obce.* 1930, zeszyt IV].

STUDNICKI WŁADYSŁ. Daleki Wschód w polityce światowej. Warszawa, 1930, str. 102.

SZAWLEWSKI MIECZYSŁAW. Stany Zjednoczone Europy. [*Sprawy Obce.* 1930, zeszyt II].

UMOWA gospodarcza między Rzeczpospolitą Polską a Rzeszą Niemiecką. Wydanie nieoficjalne. Warszawa, 1930, str. 103.

WARSZAWSKI JAKÓB. Zagadnienie rozbrojenia w prawie międzynarodowem i w stosunkach międzynarodowych. Warszawa, 1930, str. 199. [*Wydawnictwo Seminarjum Prawa Publicznego Uniwersytetu Warszawskiego.* Nr. 11].

WINIARSKI BOHDAN. O kodyfikacji prawa międzynarodowego. [*Ruch Prawniczy, Ekonom. i Socjol.* 1930, Nr. 1].

BARTHELEMY V. La conduite de la politique extérieure dans les démocraties. Paris, 1930, str. 174.

GEISZLER EWALD. Paneuropa in der deutschen Dichtung der Gegenwart. Langensalza, 1930, str. 76.

GUILLAIN ROBERT. Les problémes Douaniérs Internationaux et la Société des Nations. Paris, 1930, str. 267.

LA BRIERE, IVES DE. L'organisation internationale du monde conteporain et la papauté souveraine. Serie 3 (1927 — 1928 — 1929). Paris, 1930, str. 283.

MARTEL RENE. Les frontières orientales de l'Allemagne. Paris, 1930, str. 193.

MUHLENFELS ALBERT. Ostpreuszen, Danzig und der polnische Korridor als Verkehrsproblem. Berlin, 1930, str. 61.

NATKEVICIUS LADAS. Aspect Politique et Jurdique du Différend Polono-Lithuanien. II wydanie. Paris - Kaunas, 1930, str. 355.
PENSA HENRI. De Locarno au pacte Kellog. La politique européenne sous le triumvirat Chamberlain, Briand, Stresemann (1925 — 1929). Préface de Emile Bourgeois. Paris, 1930, str. 347.
RADACKOVITCH. La révision des traités et le pacte de la Société des Nations. Paris, 1930, str. 334.
RAY JEAN. Commentaire du Pacte de la Société des Nations selon la politique et la jurisprudence des organes de la Société. Paris, 1930. Sirey, str. 717.
SITZUNGSBERICHT des Kongresses der organisierten nationalen Gruppen in den Staaten Europas. 5. Genf, 26—28 August 1929. Wien, 1930, str. 166.
SOBLEVITCH E. Les Etats baltes et la Russie soviétique (relations internationales jusqu'en 1928. Paris, 1930, str. 265.
WINTGENS HUGO. Der völkerrechtliche Schutz der nationalen, sprachlichen und religiosen Minderheiten. Stuttgart, 1930, str. 502. [*Handbuch des Völkerrechts Band II Abteilung 8*].

BIBLIOTEKA
UNIWERSYTECKA
GDAŃSK
2.1

CII 10778
R. 1931